Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl

FOT. PAP/EPA

s.14–15

To był sensacyjny medal, na dodatek zdobyty przez najmłodszego w historii polskiego sportowca na ZIO. Kim jest Kacper Tomasiak?

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682

07

9 771898 308059

magazyn Puls

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Piątek–niedziela, 13-15.02.2026
Nr 13 (2524) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

DUDA | TUSK | KIDAWA

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA, SYLWIA DABROWA / POLSKA PRESS, ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

Już dziś specjalny dodatek

Razem Najlepiej

A w nim galeria zdjęć szczęśliwych par z naszego regionu

s.18–19

Minister Balczun o nowych planach i definicji, która zmieni przyszłość

s.4–5

Prezydent Karol Nawrocki postanowił przekształcić RBN w swoje narzędzie do celów polityki wewnętrznej

Rada (nie)bezpieczeństwa

REKLAMA 0011472128

eprasa.pl e32d09d81a

AUTOPROMOCJA 0110987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa **22 230 20 38**
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W poniedziałek **magazyn**

Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa w tym roku bez J.D. Vance'a, za to z Marco Rubio. Czy to poprawi kontakty Europa–USA?

Adam Kielar
dziennikarz, publicysta

SPORT WOLNY OD POLITYKI?

Władze światowych organizacji sportowych za wszelką cenę próbują udowodnić, że chcą, „by sport był wolny od polityki". Piękne słowa, niestety, raz, że naiwne, dwa, że gdy w grę wchodzą interesy, nagle punkt widzenia potrafi się zmienić o 180 stopni. Ostatnia dyskwalifikacja ukraińskiego olimpijczyka to tylko jeden z przykładów hipokryzji sportowych federacji.

Pytanie za 100 punktów brzmi – w jaki sposób upamiętnienie zabitych przez agresorów kolegów wpisuje się w ten zakaz? Gdzie tu jest jakakolwiek polityka?

Ironia losu jest tym większa, że do udziału w zimowych igrzyskach olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo dopuszczono pewną liczbę rosyjskich i białoruskich sportowców. Występują oni bez flagi, hymnu, a na trybunach nie można wywieszać narodowych barw.

Państwo-agresor może wysłać sportowców, również takich, których neutralne stanowisko wobec wojny jest mocno dyskusyjne, a reprezentant kraju, który jest ofiarą brutalnej inwazji, która kosztowała życie tysięcy ludzi, w tym także sportowców, nie może ich upamiętnić. Jak to mówią, samo się komentuje.

Coraz głośniej mówi się też o przywracaniu rosyjskich i białoruskich sportowców oraz drużyn do międzynarodowych rozgrywek. Gianni Infantino, szef światowej federacji piłkarskiej i inicjator przyznania Donaldowi Trumpowi groteskowej „ Pokojowej Nagrody FIFA " chce, by Rosja wróciła na światowe boiska i nawet mu powieka nie drgnie.

A przecież to niejedyny przykład. W zawodach, w tym igrzyskach olimpijskich bez najmniejszych problemów uczestniczą reprezentanci Izraela, mimo że cały świat widzi, że państwo żydowskie dokonuje zbrodni wojennych w Strefie Gazy.

To, w jak wyjątkowy sposób traktuje się ten kraj, widać było choćby po sprawie szokującego transparentu na meczu Maccabi Hajfa – Raków Częstochowa. Kibice napisali na nim „Mordercy od 1939", kierując go w stronę Polaków. Incydent miał miejsce w sierpniu, z Polski popłynęła fala oburzenia, a UEFA podjęła decyzję w listopadzie, przyznając karę... niższą niż klubowi z Częstochowy, którym zajęto się szybko po meczu.

Dowolność władz piłkarskich w karaniu za polityczne demonstracje na meczach jest bardzo zaskakująca. We wrześniu 2025 roku kibice francuskiego Paris Saint Germain wywiesili transparent wyrażający solidarność ze Strefą Gazy i... kary nie było, mimo że UEFA zakazuje tego typu treści.

Legia Warszawa była za to karana za oprawy dotyczące Powstania Warszawskiego, choć wtedy federacja doszukiwała się „blokowania przejść ewakuacyjnych" oraz stosowania środków pirotechnicznych.

Mówienie o tym, że „nie miesza się sportu z polityką" jest pięknym sloganem, który jednak nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. A już szczególnie groteskowo to brzmi z ust tych, którzy sami się nie stosują do takich zasad.

Szkoda tylko, że często ofiarami tej hipokryzji są ci, którzy chcą przekazać jakąś ważną wiadomość.

Z CZEGO JUTRO ...? CZY „WYKRWAWIANIE POTWORA" STANIE SIĘ OBRZĘDEM W POLSCE?

Andrzej Sadowski
Centrum Adama Smitha

Wyrok Sądu Unii Europejskiej wydany 11 lutego zakwestionował obowiązujące w Polsce od roku 1993 a przeniesione do ustawy o podatku VAT w roku 2004 „nadmiarowe" warunki formalne dotyczące odliczenia tegoż podatku, które są niezgodne z europejską dyrektywą o VAT bowiem w wielu sytuacjach de facto opóźniają odzyskanie naliczonego podatku o miesiąc. Sąd wykazał również złamanie zasady neutralności tego podatku w prawie obowiązującym w Polsce, które wymuszało na firmach sztuczne przesunięcia w jego rozliczeniach, co oznaczało w praktyce przymusowe przez przedsiębiorców darmowe kredytowanie rządu. Poprzez skomplikowane przepisy, które celowo opóźniają zwroty legalnie należnych środków rządy przez dekady „wykrwawiały finansowo" przedsiębiorców co potwierdził dopiero wyrok Sądu Unii Europejskiej. Uzyskanie sprawiedliwości dopiero ponad aparatem sprawiedliwości w Polsce myląco określanym wymiarem sprawiedliwości potwierdza tylko wielokrotnie stawianą przez lata całe publiczną jego ocenę, że nie pełni on konstytucyjnej funkcji ochrony obywatela przed nadużyciami władzy, co nie raz podnosił Marek Isański założyciel Fundacji Praw Podatnika.

Czy wyrok Sądu Unii Europejskiej nie nabierze w Polsce szerszego kontekstu prowadząc do przyjęcia procederu ocierającego się o obrzęd „wykrwawiania potwora", który ma miejsce w USA? Namnażane i skomplikowane przepisy w Polsce są dziś tak przyjazne dla przedsiębiorców jak może być alkohol dla kierujących pojazdami mechanicznymi. Ich stosowanie prowadzi do niepotrzebnego i nieuzasadnionego zwiększenia ryzyka w prowadzeniu działalności gospodarczej, które nie występuje w innych państwach unii Europejskiej. Czy w tym stanie rzeczy, w którym państwo zaczyna coraz częściej używać swojej „pamięci mięśniowej" z okresu autorytarnego ancien régime w traktowaniu przedsiębiorców i generalnie obywateli nie dojdzie również do recydywy zachowań braku utożsamiania się z „tym" państwem postrzeganym jest jako „obce", a nawet wrogie? Na symptom powrotu takich postaw wskazują chociażby badania młodych pokoleń obywateli dotyczące ich skłonności i gotowości obrony własnej ojczyzny w przypadku zaatakowania przez armie obcego państwa. W socjologii zjawisko dość dobrze oddaje termin Stefana Nowaka „próżni socjologicznej", czyli sytuacji, w której jednostki czują więź z rodziną oraz narodem, ale nie czują już żadnej więzi z instytucjami państwa i jego prawa.

Podobne zjawisko przybierające wręcz filozoficzny wymiar ma miejsce w USA, gdzie jedna ze wspólnot religijnych zaczęła traktować federalny system podatkowy i programy pomocowe jako wrogie sobie „monstrum", które należy systematycznie okradać. Procederowi temu nadano formę obrzędu „wykrwawiania potwora", a termin „bleeding the beast" został publicznie ujawniony w toku postępowania karnego. Okradanie rządu jest traktowane nie jako przestępstwo, lecz jako forma „reparacji" lub sprawiedliwego odbierania środków, które ich zdaniem należą się społeczności religijnej, bowiem rząd jest postrzegany jako prześladowca religijny. Zatem oszustwo jest aktem samoobrony. Metody jej działania jest m.in. masowe wyłudzanie zasiłków z pomocy społecznej przy jednoczesnym ukrywaniu dochodów i rzeczywistej liczby członków rodziny, czy oszustwa podatkowe i gospodarcze poprzez prowadzenie firm unikających opodatkowania.

Termin „wykrwawiania potwora - bleeding the beast" funkcjonuje w amerykańskim systemie prawnym jako specyficzna kwalifikacja ideologiczna oszustwa, a nie jako jedynie publicystyczny opis defraudacji. W rozszerzonej formule wykrwawiania potwora przybiera ono postać zorganizowanego pasożytnictwa instytucjonalnego, w którym model dochodu „zorganizowanego przedsięwzięcia biznesowego" opiera się wyłącznie na defraudacji środków federalnych. Branża nie ma znaczenia, bo raz jest to gastronomia socjalna (Feeding Our Future), raz psychiatria (EIDBI), raz doradztwo mieszkaniowe (HSS), a raz bankowość (PPP/FEMA), czy wykorzystanie programu subsydiów dla zielonej energii.

W PRL masowe oszustwa i kradzieże w państwowych przedsiębiorstwach oraz praktykowana przez obywateli niska wydajność pracy, zgodnie z zasadą „czy się stoi, czy się leży dwa tysiące się należy" faktycznie „wykrwawiały" autorytarny system socjalistyczny, przyczyniając się do jego ostatecznej zapaści ekonomicznej i de facto politycznego upadku. To trafne spostrzeżenie. Choć „wykrwawianie potwora" w PRL miało kontekst polityczno-gospodarczy, a w USA jest on religijny to mechanizm psychologiczny i społeczny wykazuje uderzające podobieństwa.
W obu przypadkach mamy do czynienia traktowania państwa jako ciała obcego i podziału na „Oni" i „My". Zarówno w niektórych sektach religijnych USA, jak i w społeczeństwie PRL istniał wyraźny podział na sferę prywatną, która była dobrą i moralną oraz tą państwową jako złą i narzuconą. Różnica polega na tym, że w USA sekty robią rosnąc w siłę wewnątrz jednak stabilnego państwa, podczas gdy w chwiejącym się PRL postawa podwójnej moralności była jednym z gwoździ do trumny całego ustroju. Sam fakt pojawienia się akceptacji społecznej dla upowszechniania się moralności równoległej, która zawieszała standardowe normy etyczne i religijne np. „nie kradnij" w relacji z instytucjami państwowymi jest momentem zwrotnym dla każdego systemu i państwa. Przypisywane George'owi Orwellowi stwierdzenie, że „nikt nie jest patriotą, gdy chodzi o podatki" zmaterializowało się w Polsce po zaordynowaniu jednej z najwyższych stawek podatku VAT w Europie w postaci nieretorycznego pytania „z fakturą czy bez?"

Każda decyzja władz, która przysparza bezsensownej i kosztownej pracy przedsiębiorcom i obywatelom oraz nakłada kolejne i wyższe podatki prowadzi do upowszechnienia obrzędu „bleeding the beast".

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

eprasa.pl e32d09d81a

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011451158

Do 100 tys. zł na rozwój młodych sportowców. Ruszył nabór do 2. edycji Sportowego ORLENU

W całej Polsce ruszył nabór do 2. edycji programu **Sportowy ORLEN**, który ponownie ma wesprzeć lokalne kluby pracujące z dziećmi i młodzieżą. Program ma na celu zwiększać dostęp najmłodszych do zajęć sportowych, rozwijać ich talenty i wzmacniać więzi w lokalnych społecznościach. Kluby mogą liczyć na wsparcie nawet do **100 tysięcy złotych**.

W tegorocznej edycji łączny budżet wynosi **12 mln zł**. Do programu mogą zgłaszać się m.in. fundacje, stowarzyszenia, kluby sportowe (w tym te uczniowskie i samorządowe), ogrody jordanowskie czy międzyszkolne ośrodki sportowe. Najważniejsze, by prowadziły regularne zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży.

Tak jak w poprzedniej edycji z programu wyłączona została piłka nożna i jej odmiany, choć kluby wielosekcyjne nadal mogą startować w naborze - środki mogą jednak trafić wyłącznie na pozostałe sekcje sportowe.

Celem programu jest przede wszystkim zwiększenie dostępności zajęć dla dzieci i młodzieży. Środki można więc przeznaczyć na prowadzenie treningów, organizację wydarzeń sportowych, zakup sprzętu, także takiego, który umożliwia uczestnictwo osobom z niepełnosprawnościami, oraz na szkolenia trenerów czy działania informacyjne i promocyjne. Czas na realizację działań obejmuje pełny rok: od **1 września 2026 do 31 sierpnia 2027 roku**.

Sportowy ORLEN to nie tylko wsparcie finansowe, ale także inwestycja w rozwój społeczny. Program ma promować zasady *fair play*, odpowiedzialność i wrażliwość na innych, a jednocześnie pomagać młodym ludziom budować pewność siebie i poczucie własnej wartości. To również szansa na rozwój w miejscach, w których lokalna infrastruktura sportowa często jest ograniczona, a możliwości – mimo dużego zaangażowania – niewystarczające.

Nabór do drugiej edycji potrwa do **6 marca 2026 roku**. Po zakończeniu przyjmowania wniosków rozpocznie się ich weryfikacja, a lista beneficjentów zostanie ogłoszona do **30 czerwca 2026 r.** Zajęcia realizowane w ramach programu wystartują od początku września.

Sportowy ORLEN działa pod honorowymi patronatami Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministra Edukacji. Organizatorem programu jest ORLEN i Fundacja ORLEN. Szczegółowe informacje oraz dokumenty do pobrania znajdują się na stronie **www.sportowyorlen.pl**.

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

RBN. TO MIAŁ BYĆ SPEKTAKL JEDNEGO AKTORA

Na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego dyskutowano nie tylko o sprawie marszałka Czarzastego, było też o SAFE i Radzie Pokoju, o sprawach ważnych dla bezpieczeństwa nas wszystkich. Ale Pałac Prezydencki postarał się, żeby Polacy usłyszeli tylko to, co do powiedzenia w tych kwestiach ma prezydent Karol Nawrocki.

Dorota Kowalska

RBN. SAFE i Rada Pokoju - ważne rozmowy. Czarzasty - ustawka się nie udała" – tak marszałek Sejmu skomentował w środę wieczorem na platformie X posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

To miało być show jednego aktora - prezydenta. Duży pałac chciał mieć pod pełną kontrolą wszystko to, co usłyszą Polacy. Nie do końca się udało.

Nawrocki zwołał posiedzenie RBN z udziałem ministrów i liderów ugrupowań w Sejmie, by omówić program SAFE, zaproszenie Polski do utworzonej z inicjatywy prezydenta USA Donalda Trumpa Rady Pokoju oraz „wyjaśnienia wszelkich okoliczności wschodnich kontaktów towarzysko-biznesowych marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego".

SAFE to 44 mld euro przeznaczonych na bezpieczeństwo z pożyczek w ramach Unii Europejskiej. W parlamencie procedowana będzie na dniach ustawa o wdrożeniu tego programu, prezydent podpisze ją albo zawetuje. To był bez wątpienia najważniejszy punkt tego spotkania.

O Radzie Pokoju, którą tworzy prezydent USA Donald Trump, jakby ciszej niż jeszcze kilka tygodni temu, ale temat jest. Politycy koalicji od początku podchodzili do niego sceptycznie. Jednak w dniu zwołania RBN Donald Tusk przed posiedzeniem swojego gabinetu powiedział wprost, że w obecnych warunkach Polska nie przystąpi do Rady.

Punkt ostatni, o którym ostatnio najgłośniej, to relacje marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z Rosjanką, która jest wspólniczką w spółce zarządzającej hotelem w Spale.

Podczas części jawnej, transmitowanej przez media, Nawrocki zabrał głos w każdej z zapowiedzianych kwestii. Pozostali zgromadzeni jego słów jedynie słuchali, niektórzy, jak Włodzimierz Czarzasty, kręcili z niedowierzaniem głowami.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk wyszedł przed końcem spotkania – oficjalnie – ze względu na inne obowiązki

Kończąc swoje wystąpienie, prezydent oświadczył - nawiązując do tematu marszałka Sejmu - że „sprawa jest poważna". Zwrócił uwagę, że gdy prezydent nie może pełnić swojej funkcji, to właśnie marszałek Sejmu przejmuje jego obowiązki.

- Możemy to określić brutalnie, prostym idiomem: marszałek Sejmu jest o jedno uderzenie serca od prezydentury. Gdyby pan Bóg zdecydował się odwołać prezydenta dzisiaj, to jutro obowiązki prezydenta sprawowałby pan marszałek Włodzimierz Czarzasty - zaznaczył. - Na litość boską, mamy prawo wiedzieć, czy marszałek ma dostęp do informacji ściśle tajnych. W obliczu tego, co dzieje się w Rzeczpospolitej, a jeśli nie, to nie powinien być marszałkiem Sejmu - mówił Nawrocki.

Stwierdził też, że „bezpieczeństwo narodowe wymaga odwagi, odpowiedzialności i chłodnej analizy faktów", a „dzisiejsze posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego ma być właśnie takim momentem, momentem uczciwej rozmowy o interesie Rzeczypospolitej Polskiej".

- Otwieram posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego – powiedział Nawrocki, po czym można było usłyszeć: „Na tym kończymy część jawną posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego, bardzo dziękujemy przedstawicielom wszystkich mediów i prosimy bardzo o opuszczenie sali, tak żeby płynnie przejść do części niejawnej".

Nikt z obecnych na sali nie mógł w części jawnej odnieść się do słów prezydenta, w eter poszło to, co ten chciał powiedzieć. W sieci zawrzało.

„Marszałek Sejmu po tym, co usłyszał od Pana Prezydenta na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, powinien wstać, przeprosić wszystkich obywateli i oddalić się do swojego gabinetu celem wypełnienia Ankiety Bezpieczeństwa Osobowego. Tego wymagają wysokie standardy i nasze bezpieczeństwo" - skomentował sprawę doradca prezydenta Błażej Poboży.

Europoseł PiS i były szef MSWiA Mariusz Kamiński napisał o „bardzo dobrym wystąpieniu Prezydenta Karola Nawrockiego na RBN i jasnym tłumaczeniu, dlaczego Rada musi się zająć powiązaniami Marszałka Sejmu".

„Nawrocki powiedział, co wiedział, a następnie zamknął obrady dla mediów. Czuć strach w Pałacu przed odpowiedziami i bardzo możliwe PYTANIAMI, jakie zada dziś Nawrockiemu strona rządowa..." – to z kolei Jerzy Meysztowicz z KO.

Europoseł KO Łukasz Kohut zauważył: „Prezydent ostatnio poległ w starciu z Premierem, więc po wygłoszonym orędziu utajnił posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Co prawda, znajdujący się na sali Cenckiewicz nie ma dostępu do informacji niejawnych, ale to przecież szczegół".

Co ciekawe, w licznym gronie osób obecnych na środowej RBN pojawił się także Włodzimierz Skalik z Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna, co wzbudziło skrajne emocje zwłaszcza biorąc pod uwagę pytania i zarzuty kierowane pod adresem Włodzimierza Czarzastego.

„Przedstawiciel konfederacji Putina na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Panie Prezydencie, wstyd i hańba!" - napisał Tomasz Trela z Lewicy.

Dziennikarze przed Pałacem Prezydenckim czekali sześć godzin, wcześniej z posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego wyszedł Donald Tusk.

O tym, co działo się na niejawnej części wiemy tyle, ile powiedzieli politycy, którzy brali w nim udział.

I tak wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak stwierdził, że „wszystkie trzy tematy zostały omówione wyczerpująco, każdy miał możliwość wypowiedzieć się".

- Najdłuższa dyskusja odbyła się w pierwszym punkcie na temat programu SAFE, który też niesie najwięcej szczegółów - mówił. - Dyskusja pogłębiona poważna, każdy miał możliwość się wypowiedzieć, nie były wprowadzone jakieś limity czasu na wypowiedź. Stąd ten niezwykle długi czas dzisiejszej Rady Bezpieczeństwa Narodowego - dodał.

Bosak zauważył, że nie wszystkie wątpliwości dotyczące programu SAFE zostały rozwiane.

- Natomiast na pewno wiemy więcej i na pewno sformułowaliśmy pewne postulaty, które będą poważnie rozpatrzone przez władze państwa polskiego - powiedział.

Wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski pytany w TVN24 o RBN mówił, że „rozmowa była twarda i merytoryczna. Czasami ostra, czasami niepozbawiona różnego rodzaju uśmiechów bardziej złośliwych lub mniej".

Dopytywany, czy po dyskusji prezydent podpisze program SAFE odparł: - „Po dzisiejszym spotkaniu jestem pewien, że wszelkie wątpliwości, które kierował prezydent i jego otoczenie i PiS, moim zdaniem - zostały całkowicie rozwiane".

Komentarza dziennikarzom po obradach RBN udzielił także lider Razem Adrian Zandberg.

- Nie możecie państwo oczekiwać ode mnie relacji z przebiegu obrad RBN, ale mogę powiedzieć tyle, że jeśli chodzi o pytania, z którymi wchodziłem w tej sprawie, to nie mam poczucia, że specjalnie wiele z nich zyskało odpowiedź - powiedział. - Cały czas zasadne wydaje mi się to (...), jak wykorzystać poważne środki europejskie, o których dzisiaj rozmawiamy, do tego, aby wzmocnić polskie badania i rozwój. (...) To od tego realnie będzie zależało to, gdzie będziemy, jeśli chodzi o bezpieczeństwo Polski, za 5-10 lat - tłumaczy.

I podkreślił, że korzystanie z europejskich środków „jest w naszym interesie gospodarczym" i na to powinna zwracać uwagę opinia publiczna.

Po zakończeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego głos zabrał również szef Kancelarii Prezydenta RP Zbigniew Bogucki.

eprasa.pl e32d09d81a

- Jeżeli chodzi o pierwszy punkt RBN, a więc program SAFE, czyli pożyczki do roku 2070, tutaj wybrzmiało bardzo wiele pytań. Na początku niestety nie padały odpowiedzi, ale w trakcie dyskusji udało przekonać się rządzących, pana premiera Tuska, żeby odpowiadać na te pytania ze strony pana prezydenta. Bo to nie jest kwestia ciekawości, tylko szczegółów tego ważnego, ale wymagającego wyjaśnień i pogłębionej analizy programu - powiedział Bogucki.

Podkreślił, że podczas dyskusji „nie chodziło o atak na rząd, ale o odpowiedzialną decyzję, która musi w przyszłości zapaść".

- To będzie decyzją pana prezydenta w związku z koniecznością podpisania lub odmowy podpisania ustawy - powiedział szef Kancelarii Prezydenta.

Jak dodał, po dzisiejszej dyskusji pojawiło się więcej odpowiedzi w tej sprawie, ale „nie wybrzmiały wszystkie odpowiedzi i nie zostały rozwiane wszystkie wątpliwości". Podkreślił, że dyskusja powinna być kontynuowana.

- Druga kwestia, czyli Rada Pokoju, tutaj pan prezydent prezentował swoje stanowisko. Nie znamy stanowiska rządu niestety dalej - kontynuował Bogucki. Dodał, że dyskusja na ten temat również była bardzo szeroka. Zaznaczył, że we wszystkich poruszanych podczas RBN sprawach głos zabierali także przedstawiciele klubów i kół parlamentarnych.

Bogucki odniósł się także do sprawy poruszania tematu Włodzimierza Czarzastego podczas środowej RBN, powtórzył, że to nie jest kwestia sporu na linii prezydent Nawrocki - marszałek Czarzasty.

- Tutaj linia sporu jest między bezpieczeństwem a pytaniem o to bezpieczeństwo. Czyli jesteśmy dziś w takim stanie, że druga osoba w państwie ma rzeczywiście z jednej strony dostęp do informacji ściśle tajnych, ale z drugiej strony pojawiają się daleko idące wątpliwości wtedy, kiedy pan marszałek jeszcze tego dostępu nie miał, a był członkiem komisji ds. służb specjalnych i nie uczestniczył właściwie w niej w pełnym tego wymiarze z uwagi na to, że miał poświadczenie tylko do poziomu „tajne", a nigdy w tamtym czasie nie złożył odpowiedniej ankiety. Pan marszałek uznał, że właściwie nie będzie odpowiadał na te pytania, czy rozwiewał tych wątpliwości - przekazał Bogucki. Jak podkreślił, prezydent przez swoją kancelarię będzie jeszcze o tę sprawę dopytywał koordynatora ds. służb specjalnych Tomasza Siemoniaka.

Wiadomo już, że sejmowa komisja ds. służb specjalnych na kolejnym posiedzeniu zajmie się sprawą kontaktów marszałka

PO ZAKOŃCZENIU SPOTKANIA POJAWIŁY SIĘ TEŻ PYTANIA O SZEFA BBN, KTÓRY TEŻ WZIĄŁ UDZIAŁ W POSIEDZENIU RBN

Włodzimierza Czarzastego oraz jego dostępu do informacji niejawnych, o czym poinformował PAP członek komisji Marek Biernacki. Wniosek w tej sprawie wniósł Zbigniew Hoffmann z PiS.

Do tego, co działo się na posiedzeniu RBN, tuż przed odlotem do Belgii odniósł się także premier Donald Tusk.

- Prawie 200 mld zł trafi do Polski na bardzo korzystnych warunkach, niedostępnych na rynku finansowym w inny sposób. Czas na spłatę to 45 lat. Według oceny generałów zaangażowanych w projektowanie SAFE ponad 80 proc. środków trafi do firm działających w Polsce. Zależało mi na tym, żeby przerwać ten niekorzystny łańcuch zdarzeń, jakim jest konieczność szybkiego uzbrojenia Polski, związana z zagrożeniem ze strony Rosji i nie wydawać rzeki pieniędzy na zagraniczne dostawy i firmy - przekonywał Tusk.

Podczas spotkania Nawrocki wyrażał sceptycyzm co do SAFE.

- Nie za bardzo zrozumiałem, na czym polegają wątpliwości pana prezydenta i jego współpracowników. Zarówno szef MON, jak i generałowie przedstawili zborną informację na ten temat. Mam nadzieję, że grymasy niechęci nie są zapowiedzią weta - powiedział Tusk.

W kwestii Rady Pokoju premier podkreślił, że dobre relacje z USA powinny przynosić Polsce korzyści.

- Polska była, jest i będzie pewnym i obliczalnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Jest zadeklarowanym zwolennikiem więzi transatlantyckich całego Zachodu, Polski z USA. Nie będziemy jednak niczyim wasalem - powiedział. - Poinformowałem prezydenta, że nasze stanowisko jest ostrożne. Dzisiaj Rada Pokoju wydaje się przedsięwzięciem bardzo innowacyjnym, oryginalnym i nie wszystkie aspekty tego przedsięwzięcia odpowiadają Polsce. I trzeba z sojusznikiem o tym otwarcie rozmawiać - dodał.

Co do sprawy Włodzimierza Czarzastego, zdaniem premiera, „Rada Bezpieczeństwa Narodowego to nie jest miejsce, gdzie dyskutuje się na temat kontaktów tego czy innego polityka z takimi czy innymi ludźmi".

- To było bardzo nieostrożne ze strony pana prezydenta Nawrockiego czynić poważne zarzuty z faktu, że ktoś obraca się w takim czy innym towarzystwie. Prezydent Nawrocki powinien być szczególnie ostrożny w formułowaniu oskarżeń tego typu, że jak się obraca ktoś w złym towarzystwie, to go dyskwalifikuje - stwierdził Tusk.

Zauważył, że to może obrócić się „przeciwko prezydentowi".

- Z tego powodu po dyskusji w dwóch ważnych punktach opuściłem spotkanie. Pan minister Siemoniak przekazał informacje na temat tej pseudoafery -podsumował.

Po zakończeniu spotkania u prezydenta pojawiły się też pytania o szefa BBN Sławomira Cenckiewicza, który wziął udział w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, choć, według strony rządowej, nie ma dostępu do informacji niejawnych. Rzecznik koordynatora służb specjalnych poinformował, że „stosowne czynności" w sprawie podejmie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tymczasem wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski informował, że udział Sławomira Cenckiewicza był możliwy dzięki jednorazowej decyzji.

Radzie Bezpieczeństwa Narodowego przyglądali się nie tylko politycy.

„Gdy widzę taką masówkę na posiedzeniu RBN, to już wiem, że na takim forum nie może być sprawnego wypracowywania konsensusu głównych sił politycznych w strategicznych sprawach bezpieczeństwa. To minikopia Sejmu, ale gorsza, bo bez możliwości decyzyjnych" - skomentował gen. Stanisław Koziej.

Z kolei prof. Antoni Dudek w rozmowie z „Faktem" stwierdził, że prawdziwy test dla głowy państwa dopiero przed nami.

- Kluczowa jest jedna kwestia: czy w całym tym zamieszaniu zdecyduje się zawetować ustawę o SAFE. To będzie realny sprawdzian - mówił prof. Dudek.

Dopytywany, czy wystąpienie prezydenta na RBN czymś go zaskoczyło, odpowiedział, że w zasadzie nie, bo „było typowe dla jego retoryki", „prezydent Nawrocki od początku bowiem kreuje się na twardziela, na razie jednak niewiele z tego wynika".

Najważniejsze są czyny nie słowa, te często mają swój ukryty, polityczny cel. Za chwilkę na biurku Karola Nawrockiego pojawią się ważne ustawy. I wszystko będzie jasne.

REKLAMA 0011460142

Wyzwania Polski w praktyce: EEC Trends o priorytetach rozwojowych w nowym porządku

W czasie przełomu liczy się nie tylko diagnoza, ale przede wszystkim zdolność do sprawnego działania, podejmowania decyzji i budowania porozumienia wokół priorytetów. Gdy Europa wchodzi w etap głębokiej przebudowy reguł gry, a gospodarka mierzy się równocześnie z presją bezpieczeństwa, kosztów transformacji i rywalizacji technologicznej, uczestnicy EEC Trends, które odbyło się 9 lutego 2026 r. w Warszawie, dyskutowali o tym, jak przekuć polski potencjał w trwałą przewagę: od odpornej infrastruktury i energii, przez przemysł i regulacje, po kompetencje i demografię. Wnioski i rekomendacje z wydarzenia zasilą program XVIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

P EEC Trends przyciągnęło kluczowych przedstawicieli biznesu, rządu i świata polityki oraz ekspertów i praktyków, by w formule intensywnych debat zmierzyć się z pytaniem o miejsce Polski w dynamicznie przebudowującym się układzie geopolitycznym i gospodarczym. W centrum rozmów znalazły się bezpieczeństwo i odporność państwa, konkurencyjność gospodarki oraz warunki dla inwestycji, transformacji energetycznej, rozwoju technologii i rynku pracy. Udział w wydarzeniu wzięło ponad 1600 uczestników, w tym blisko 1200 stacjonarnie.

– EEC Trends to miejsce, w którym porządkujemy najważniejsze sprawy tuż przed Europejskim Kongresem Gospodarczym. Skoncentrowaliśmy rozmowy wokół działań w obszarze bezpieczeństwa, inwestycji, energetyki i technologii, które pozwolą Polsce utrzymać tempo oraz zbudować trwałą przewagę konkurencyjną w Europie – mówi **Wojciech Kuśpik**, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Otwarcie o wyzwaniach

Mocny start EEC Trends wypełniły rozmowy z przedstawicielami rządu. Uczestnicy usłyszeli perspektywę ministra aktywów państwowych **Wojciecha Balczuna**, zapowiedział fundamentalne zmiany w państwowych spółkach, ministra energii **Miłosza Motyki**, który z kolei przedstawił politykę energetyczną Polski do 2040 r. zakładającą funkcjonowanie dużej elektrowni jądrowej, małych reaktorów jądrowych i źródła odnawialne – taki miks ma przynieść naszej gospodarce niższe ceny energii. Na scenie wystąpił również Maciej Berek, minister ds. Nadzoru nad Wdrażaniem Polityki Rządu, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów, który zaznaczył, że powinniśmy zacząć traktować deregulację jako zmianę w myśleniu urzędników i polityków odpowiedzialnych za stanowienie prawa zamiast jako znoszenie barier.

Sesja inauguracyjna **Polska i Europa – czas na nowy porządek** otworzyła debatę o gospodarce w realiach geopolitycznej przebudowy – między chaosem a poszukiwaniem nowej równowagi. Uczestnicy rozmawiali o tym, jak w warunkach rywalizacji mocarstw, wojen, migracji i kolejnych kryzysów budować bezpieczeństwo, niezależność i odporność, nie tracąc tempa rozwoju i konkurencyjności. Punktem odniesienia były zarówno ambicje Polski – w tym realny wymiar awansu do gospodarczej elity – jak i nowe możliwości dla biznesu: inwestycje, ekspansja zagraniczna, cyfryzacja oraz rola Polski jako zaplecza produkcyjnego Europy i potencjalnego hubu dla Ukrainy.

W programie znalazły się też debaty o energetyce, cyfryzacji, local contencie, inwestycjach publicznych, bezpieczeństwie, odporności i przemyśle, odpornej infrastrukturze i demografii. Wnioski wypracowane podczas rozmów posłużą jako podstawa debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Wieczorną częścią EEC Trends była uroczysta gala **WNP Awards** – prestiżowych wyróżnień redakcji portalu WNP dla osób, instytucji i firm, które realnie kształtują kierunki rozwoju polskiej gospodarki. Statuetki trafiły do: Atlas Ward Polska, Beyond.pl, Cognor i Elemental, Grupy WB, KUKE i Banku Gospodarstwa Krajowego, aplikacji mObywatel, SEEN Technologie, Grupy TAURON, Trigon i Quercus.

Retransmisje z debat dostępne są na stronie wydarzenia: **www.trends.eecpoland.eu.**

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

NOWROCKY, CZYLI PREZYDENTÓW PROBLEM Z ODZIEŻĄ

Od kilku dni mnożą się pytania na temat związków Karola Nawrockiego z firmą Nowrocky i dlaczego głowa państwa promuje jej ubrania. Przykład Andrzeja Dudy pokazuje jasno, że zachwalanie marek odzieżowych nie wychodzi prezydentom na dobre. Właściciel firmy Red is Bad ma dzisiaj spore kłopoty i politycy już tak chętnie nie fotografują się w jej T-shirtach

Dorota Kowalska

Prezydent jako głowa państwa musi się prezentować. Na oficjalnych spotkaniach sprawa jest oczywista – obowiązuje garnitur. Więcej swobody prezydenci mają podczas chociażby wizyt na siłowni czy spotkań ze sportowcami. Media bardzo szybko zauważyły, że Karol Nawrocki, kiedy wybrał się do Włoch na otwarcie zimowych igrzysk, do zdjęć pozował w czapce i koszulce z charakterystycznym logo z napisem „Nowrocky".

Taką samą czapkę nosił w styczniu podczas zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem. Założył ją także, gdy wybrał się przed świętami wycinać choinkę i gdy pozował do zdjęć podczas treningu ze sztangą. Potem te zdjęcia zamieścił oczywiście w mediach społecznościowych.

Identyczne czapeczki czy bluzy pojawiały się już podczas kampanii wyborczej ówczesnego kandydata na prezydenta, ale dziś znak towarowy „Nowrocky" jest już oficjalnie zastrzeżony. Motyw „Nowrocky" nawiązuje do słynnej filmowej postaci Rocky'ego i do sposobu, w jaki nazwisko polskiego prezydenta wymawia prezydent USA Donald Trump.

Jak podają Wirtualna Polska i Onet, spółka Nowrocky została zarejestrowana w Gdańsku przy ulicy Jana Heweliusza. Mieszczą się tu wirtualne biura do wynajęcia i prowadzenia działalności. Fizycznie nie znajduje się tam żaden sklep.

W ofercie ma koszulki, bluzy, czapki, kubki, zegarki, worki sportowe z logotypem „Nowrocky".

„Nowrocky to marka stworzona z pasji do sportu i z wiary, że dobra energia zaczyna się od ludzi. Inspiruje nas ktoś, kogo wielu kojarzy z charakterem, solidnością i podejściem „biorę to na siebie". Kto pokazuje, że siła to nie tylko mięśnie, ale też nastawienie" – czytamy na stronie sklepu internetowego.

Na tej samej stronie widać zdjęcia Karola Nawrockiego w ubraniach z logo gdańskiej firmy, także w towarzystwie naszych olimpijczyków. W sieci pojawiły się nawet pytania, czy wykorzystywanie wizerunku członków kadry olimpijskiej w okresie „Blackout Period" do celów reklamowych sklepu z gadżetami nie stanowi rażącego naruszenia reguły 40 Karty Olimpijskiej, co może skutkować wykluczeniem polskich zawodników.

FOT. KPRP

Zdjęcie ze sportowcami podczas igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo pochodzi z Kancelarii Prezydenta i jest udostępniane mediom. Ze strony nowrocki.pl już zniknęło

„Ciekawe. Czy prezydent Nawrocki naraża polskich sportowców na wykluczenie z igrzysk w imię swojego ego i zarobków garderobianego następcy Red is Bad?" – pyta na platformie X posłanka Nowej Lewicy Anna Żukowska.

Na właśnie: czy głowa państwa promuje firmę odzieżową? I jakie ma z nią związki?

– Prezydent Karol Nawrocki ani Kancelaria Prezydenta nie pozostają w żadnej formalnej lub nieformalnej relacji o charakterze marketingowym czy też finansowym z marką odzieżową Nowrocky – przekonuje w rozmowie z Wirtualną Polską rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz. Jak zapewnia, ekspozycja elementów garderoby z widocznym logo podczas wydarzeń publicznych nie była elementem żadnej uzgodnionej współpracy, działań promocyjnych czy też marketingowych.

– Nie wiązała się także z uzyskaniem przez prezydenta żadnych korzyści – zapewnia Leśkiewicz.

Z rejestrów wynika, że nazwa i logotyp marki są zastrzeżone. 5 listopada do Urzędu Patentowego trafił w tej sprawie wniosek od Niny Nawrockiej, siostry prezydenta Nawrockiego. Ta pojawiała się w ostatnim czasie w Pałacu Prezydenckim podczas spotkania z Dodą. Prywatnie jest cukiernikiem w jednej z gdańskich restauracji.

Kilkanaście dni później, 17 listopada 2025 roku, spółka NowRocky złożyła wniosek o wpis do Krajowego Rejestru Sądowego. Prezesem firmy został 34-letni Maciej Bartasun, który wcześniej działała w branży deweloperskiej i tej związanej z nieruchomościami. Z kolei z Centralnej Ewidencji Działalności Gospodarczej wynika, że od 2018 do 2025 roku prowadził jednoosobową działalność gospodarczą. Co ciekawe, jak pisze WP, firma na stronie internetowej na Facebooku zamieszcza zdjęcia autorstwa fotografów Kancelarii Prezydenta, a są one przecież wykorzystywane w celach komercyjnych. W mediach społecznościowych firmy regularnie pojawiają się również wpisy dotyczące działalności fundacji Pierwszej Damy „Blisko Ludzkich Spraw". Właściciel, a może pracownicy, chwalą się obecnością na wydarzeniach patriotycznych i sportowych, często podkreślając związek z prezydentem. Piszą chociażby, że podczas XVIII Ogólnopolskiej Patriotycznej Pielgrzymki Kibiców na Jasnej Górze „drużyna Nowrocky" była obecna na miejscu z własnym stoiskiem. „Niezmiennie mocna atmosfera, tysiące patriotów i wspólna modlitwa u stóp Matki Bożej. W wydarzeniu uczestniczył także prezydent Karol Nawrocki, mocno podkreślając jedność, wiarę i miłość do Polski" – czytamy na stronach spółki Nowrocky.

Czy prezydent wiedział o tym, że znak towarowy firmy zastrzegła Nina Nawrocka? I czy akceptuje też działalność polegającą na wykorzystywaniu jego wizerunku i nazwiska?

– Prezydent Karol Nawrocki czy też Kancelaria Prezydenta nie ingerują w działalność prywatnego podmiotu gospodarczego. Swobodę prowadzenia działalności gospodarczej gwarantuje konstytucja. KPRP nie odnosi się do prywatnych aktywności siostry pana prezydenta – mówi Wirtualnej Polsce rzecznik prezydenta.

WP podkreśla, że nie odnalazła „jednoznacznego powiązania między Karolem Nawrockim (i jego rodziny) a twórcą biznesu".

Wiadomo jednak, że poza siostrą prezydenta, do której należy znak towarowy, pełnomocnikiem spółki został gdański radca prawny Adam Soszyński, który pracował w Muzeum II Wojny Światowej w czasach, gdy dyrektorem był tam Karol Nawrocki. Soszyński przyznaje, że zna prezydenta osobiście.

Prezes i właściciel Nowrocky sp. z o.o. Maciej Bartasun odmówił telefonicznej odpowiedzi na pytania Onetu o działalność spółki, prosząc o przesłanie ich e-mailem. Potem odesłał oświadczenie.

„Utworzenie spółki oraz sklepu internetowego jest inicjatywą prywatną prowadzoną przez osoby fizyczne i nie posiada oficjalnej autoryzacji Kancelarii Prezydenta RP ani Prezydenta RP. Zarówno Pan Prezydent Karol Nawrocki, jak również Kancelaria Prezydenta nie są w żaden sposób związani marketingowo czy finansowo z działalnością Nowrocky Sp. z o.o." – pisze Bartasun.

Jednak szef spółki Nowrocky nie odpowiada wprost na pytania Onetu o umowę z Niną Nawrocką na korzystanie ze znaku towarowego „Nowrocky" i jej ewentualne warunki. Twierdzi jedynie, że „wykorzystywane w działalności spółki oznaczenia słowno-graficzne są objęte ochroną prawną i są używane w sposób zgodny z obowiązującymi przepisami oraz posiadanymi uprawnieniami".

„Relacje spółki z osobami trzecimi mają charakter prywatnoprawny i są realizowane zgodnie z obowiązującymi przepisami" – dodaje Bartasun.

Odnosi się też do zarzutów o komercyjne wykorzystywanie wizerunku prezydenta.

„Wszystkie materiały zostały wcześniej opublikowane w systemach teleinformatycznych Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, co biorąc pod uwagę instrukcje zamieszczone na stronie internetowej Kancelarii, w naszej ocenie uprawnia każdego obywatela do ich wykorzystania bez względu na cel" – twierdzi Maciej Bartasun.

I dodaje, że zdjęcia zostały już usunięte z mediów społecznościowych firmy, a sprawa zostanie wyjaśniona. Jeśli będzie to konieczne, spółka wystąpi o zgodę na ich użycie.

Co ciekawe, w środę, 11 lutego, przestała działać strona marki. W mediach społecznościowych sklep poinformował o ataku na domenę.

„Z powodu trwających ataków oraz używania zewnętrznych narzędzi funkcjonowanie strony jest zakłócane. Powoduje to czasową niedostępność. Pracujemy intensywnie nad rozwiązaniem problemu i dokładamy wszelkich starań, aby strona wróciła do pełnej sprawności jak najszybciej" – podano w komunikacie.

Cóż, pytania i pewien niesmak jednak zostają.

– Zapewne sprawy by nie było, gdyby ograniczyło się to do kampanii wyborczej. Niestety, jak widzimy, znacznie wyszło poza jej ramy. Nie wygląda to dobrze od strony etycznej – mówi WP Krzysztof Izdebski, prawnik i ekspert Fundacji Batorego. – Przypomniało mi się, jak przed laty Włodzimierz Cimoszewicz, który w przeszłości był premierem i szefem MSZ, wystąpił w czapeczce z logo jednej z firm. Akurat w tym przypadku było to przypadkowo. Mimo to wywołało wówczas ogromną burzę. Już wtedy słusznie podnoszono, że nie wypada osobom, które zajmują wysokie stanowiska publiczne, reklamowanie jakichkolwiek prywatnych firm – ocenia Krzysztof Izdebski.

I tłumaczy, że logotypy w kampanii, która jest de facto kampanią reklamową, są akceptowalne, ale nie poza nią.

– W tym przypadku mówimy już nie o kandydacie na prezydenta i kampanii wyborczej, ale o aktualnym prezydencie Polski. Firma niejako wykorzystuje więc autorytet głowy państwa do masowej produkcji swoich towarów. Budzi to niesmak. Tym bardziej że jeszcze w pamięci mamy aferę z firmą Pawła Sz. Red is Bad i patriotyczną odzieżą. Wtedy zachwalał ją były prezydent Andrzej Duda, teraz markę „Nowrocky" promuje obecny prezydent Karol Nawrocki – komentuje Krzysztof Izdebski.

Właśnie, przykład Andrzeja Dudy pokazuje jasno, że promocja marek odzieżowych nie wychodzi prezydentom najlepiej, a na pewno nie działa na ich korzyść. W każdym razie, jak wszyscy wiemy, właściciel firmy Red is Bad ma dzisiaj spore kłopoty i politycy niezbyt chętniej przyznają się do tej znajomości.

eprasa.pl e32d09d81a

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A.
0011474007

MODERNIZACJA LINII WARSZAWA WAWER – OTWOCK:

Kolejny etap prac. Będą zmiany w organizacji ruchu drogowego i kolejowego

Postępują prace przygotowawcze do budowy czterotorowego układu torowego na odcinku Warszawa Wawer – Otwock. To ostatni fragment modernizacji linii nr 7, który w aglomeracji warszawskiej umożliwi oddzielenie ruchu pociągów dalekobieżnych od podmiejskiego oraz znacząco zwiększy przepustowość trasy z Warszawy w kierunku Lublina. Projekt jest dofinansowany przez Unię Europejską ze środków Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027.

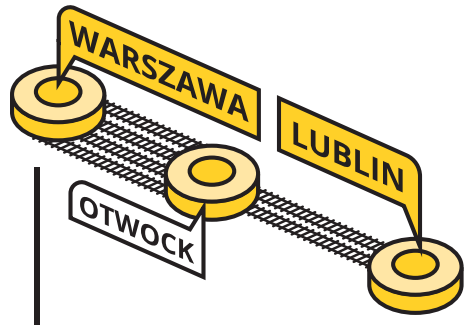

Nowe tory, nowe relacje

Priorytetem dla Polskich Linii Kolejowych S.A. jest prowadzenie prac w sposób możliwie najmniej uciążliwy dla mieszkańców i pasażerów. Pierwsze zmiany w organizacji ruchu wynikają z konieczności przygotowania terenu i infrastruktury, tak aby w kolejnych etapach możliwe było bezpieczne prowadzenie zasadniczych robót. Roboty drogowe zostaną podzielone na etapy i najpierw prowadzone będę po jednej stronie miasta, a następnie po drugiej stronie. Takie rozwiązanie pozwoli zachować przejezdność i ograniczyć utrudnienia dla mieszkańców oraz kierowców.

16 lutego zamknięta zostanie ul. Patriotów w pobliżu stacji kolejowej Warszawa Falenica, na skręcie w ul. Młodą. Utrudnienia potrwają około dwóch tygodni. Po ponownym otwarciu tej ulicy zamknięta zostanie ul. Bystrzycka w rejonie ul. Walcowniczej. W marcu planowane jest zamknięcie przejazdu kolejowego w Falenicy. Wszystkie te utrudnienia związane będą z pracami przygotowawczymi przed budową nowego tunelu drogowego.

Kolejne zmiany nastąpią w kwietniu. W Radości oraz Michalinie uruchomione zostaną tymczasowe przejazdy kolejowo-drogowe z rogatkami, a po 24 godzinach zamknięte zostaną istniejące przejazdy na ul. Izbickiej w Radości i ul. Grunwaldzkiej w Michalinie. Rozwiązanie to umożliwi rozpoczęcie prac przy budowie bezkolizyjnych skrzyżowań.

W kwietniu nastąpią także znaczące zmiany w organizacji ruchu kolejowego. Od 12 do 26 kwietnia odcinek Warszawa Wawer – Otwock zostanie zamknięty. Koleje Mazowieckie oraz Szybka Kolej Miejska uruchomią komunikację zastępczą, a pociągi dalekobieżne pojadą trasą objazdową przez Mińsk Mazowiecki. Dwutygodniowe zamknięcie szlaku umożliwi wykonawcy włączenie torów tymczasowych do istniejącej infrastruktury, montaż dodatkowych rozjazdów oraz prowadzenie robót na obiektach inżynieryjnych. Od 27 kwietnia ruch aglomeracyjny na trasie będzie prowadzony po jednym torze w obu kierunkach, a ruch kolejowy wspomagany będzie przez komunikację zastępcza. Prace będą prowadzone po wschodniej stronie linii i potrwają około 12 miesięcy.

Docelowo między Warszawą Wawer a Otwockiem powstaną dwa nowe tory, które utworzą zupełnie nowy układ kolejowy między stolicą z Lublinem. Dzięki temu możliwe będzie rozdzielenie ruchu pociągów regionalnych od dalekobieżnych, co przełoży się na większą punktualność i możliwość uruchamiania większej liczby połączeń. Po zakończeniu inwestycji w 2028 roku czas przejazdu z Warszawy do Lublina skróci się do około 90 minut.

Modernizacja ostatniego odcinka obejmuje przebudowę 7 przystanków: Warszawa Anin, Warszawa Międzylesie, Warszawa Radość, Warszawa Miedzeszyn, Michalin, Józefów, Otwock Świder oraz stacji Warszawa Falenica. Wszystkie zyskają nowoczesny system informacji pasażerskiej i udogodnienia dla osób o ograniczonych możliwościach poruszania się. Prace prowadzone są w porozumieniu z konserwatorem zabytków, dlatego na całym odcinku zachowany zostanie historyczny wygląd charakterystycznych „skrzydlatych" wiat.

Projekt zakłada również poprawę bezpieczeństwa i komunikacji wzdłuż linii. Powstanie 20 nowych przejść pod torami, a istniejące przejście w Falenicy zostanie przebudowane. Cztery przejazdy kolejowo-drogowe zastąpią bezkolizyjne skrzyżowania: tunele w Radości, Falenicy i Józefowie oraz wiadukt drogowy na granicy Warszawy i Józefowa. Na trasie przebudowane zostaną mosty na rzece Świder, a obok nich powstaną dwa nowe obiekty inżynieryjne pod tory linii nr 506. Wzdłuż torów pojawią się także ekrany akustyczne obsadzone roślinnością, które ograniczą hałas i poprawią estetykę otoczenia.

Już wcześniej przeprowadzono szereg prac przygotowawczych. W Radości i Falenicy rozebrano budynki kolidujące z planowanym układem drogowym, a między Aninem a Międzylesiem przebudowano kanalizację sanitarną, przenosząc ją poza teren kolejowy. Obecnie wykonywane są przekopy kontrolne w miejscach planowanych obiektów oraz przygotowywany jest teren pod budowę nowych torów. Trwają również przygotowania do budowy tymczasowych peronów na stacjach Warszawa Wawer i Warszawa Falenica.

Zakończenie wszystkich prac planowane jest w 2028 roku. Inwestycja jest ostatnim etapem modernizacji linii kolejowej nr 7 Warszawa – Lublin, która na odcinku od Otwocka do Lublina została już przebudowana wraz z dobudową drugiego toru i budową przystanku Lublin Zachodni. Projekt „Prace na linii kolejowej nr 7 Warszawa Wschodnia Osobowa – Dorohusk na odcinku Warszawa – Otwock – Dęblin – Lublin, etap II b (Warszawa Wawer – Otwock)" jest dofinansowany z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027.

Warszawa Falenica

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

ZBIGNIEW LEWICKI: DONALD TRUMP UWAŻA, ŻE W INTERESIE AMERYKI NIE LEŻY WZMACNIANIE UNII EUROPEJSKIEJ

Ambasador USA nie powinien w ten sposób postępować, podobnie jak marszałek Sejmu nie powinien sobie pozwalać na tego typu słowa pod adresem Stanów Zjednoczonych. Pamiętam amerykańskich ambasadorów w Polsce od lat dziewięćdziesiątych. I właściwie wszystkich, z wyjątkiem Daniela Frieda, cechowała jakaś forma buty – mówi prof. Zbigniew Lewicki, amerykanista

Agaton Koziński

Polska powinna przystąpić do Rady Pokoju, którą tworzy Donald Trump?
Tyle że właściwie nie wiadomo, czym ta Rada Pokoju jest, jakie cele ma ona realizować – poza promocją samego Trumpa, oczywiście.

Czytałem analizy, że może stać się czymś w rodzaju nowego, dynamicznego, skutecznego ONZ-u.
Nikt nikomu nie zabroni snuć planów. Ale to, jak te plany się spełnią, to już inna kwestia. Bardzo wątpię, żeby ta rada była w stanie cokolwiek ustalić. Jeśli w ogóle powstanie, to podzieli los Rady Bezpieczeństwa, w której każdy ciągnie w inną stronę.

Rada Bezpieczeństwa z ciała decyzyjnego stała się forum dyskusyjnym.
W dodatku kiepskim forum dyskusyjnym, bo bez reguł i bez konkluzji. Tym bardziej nie widać powodów, aby przystąpić do Rady Pokoju. Właściwie jedyny to argument, że w ten sposób zadowolimy Trumpa – ale to nie wydaje mi się dostateczną motywacją. Tym bardziej, że mam dziwne poczucie, że Trump sam za parę miesięcy w ogóle zapomni o tej radzie.

Ale pewnie jak Rada Pokoju nie wypali, to będzie próbował stworzyć inny podobny format.
Ale po co?

Z powodu, o którym Pan przed chwilą wspomniał – bo Rada Bezpieczeństwa de facto nie istnieje.
Myśli pan, że Trump tego potrzebuje? On nie jest graczem zespołowym, który potrzebuje zgody kogokolwiek do podjęcia jakiejś decyzji. Nie widzę więc specjalnego sensu, żeby się w to włączył – poza ewentualną chęcią dopieszczenia ego samego Trumpa.

Takie forum stworzyłoby też okazję do częstszych rozmów z nim.
Nic w czasie takich rozmów nie osiągniemy, co najwyżej szybką fotkę. Trump przygotowuje się do spotkań, jeżeli rozmówca jest poważny, na przykład Netanjahu. Wtedy takie rozmowy mają sens. Szybkie spotkania nie sprawdzają się w przypadku dwóch prezydentów. Trzeba pamiętać, że interesy amerykańskie w Europie Środkowej są stosunkowo niewielkie, to nie Bliski czy Daleki Wschód.

Niedawno opublikowana Strategia Bezpieczeństwa Narodowego pokazuje, że USA cały czas patrzą na Europę jak na partnera – choć jednocześnie nie gryzą się w język, wytykając jej kolejne słabości.
Owszem, widzą w Europie partnera – ale nie równego sobie. Nikt nie przeczy, że Polska jest partnerem Ameryki w pewnych zagadnieniach. Trzeba jednak pamiętać, że Waszyngton i Warszawa poruszają się po zupełnie innej skali możliwości. Poza tym USA mają wielu partnerów i Polska do pierwszej ligi się nie załapuje. Fakt, że pojawimy się na szczycie G20 w tym roku, niczego nie zmienia.

Polska powinna wzmacniać relacje europejskie, choćby przez program SAFE?
Program SAFE jest w naszym interesie, bo pomoże nam zapewnić bezpieczeństwo na naszej wschodniej granicy. Choć oczywiście zasadne jest pytanie, gdzie mamy pieniądze przeznaczone na obronność wydawać.

Tu jest serce tego problemu – bo z funduszy w ramach SAFE właściwie nie można kupować sprzętu wojskowego w USA.
A ten program to przecież nie ma być jedyny sposób finansowania polskiej obronności, to ma być dodatkowy sposób finansowania polskiej obronności, tak to rozumiem. Czyli dotychczasowe zakupy, podpisane już czy negocjowane ze Stanami Zjednoczonymi, to jedno, a zakupy w Europie to drugie.

Eksperci obawiają się, że koszty związane z SAFE mogą sprawić, że w budżecie zabraknie pieniędzy na dodatkowe zakupy. Już teraz duża część budżetu MON to sztywne płatności. Dlatego istnieje ryzyko, że Polska stanie przed wyborem między sprzętem amerykańskim a europejskim. Czy możemy sobie na to politycznie pozwolić?
Nie. Proszę pamiętać, że mówimy o programie pożyczkowym, bardzo korzystnie oprocentowanym, ale jednak pożyczkowym. Co innego, gdyby Unia Europejska dała nam te pieniądze na przykład dlatego, że bronimy wschodniej granicy UE. Ale skoro to jest pożyczka, to ograniczenia możliwości jej wykorzystywania wydają mi się niezrozumiałe.

Chodzi o to, że ten kredyt zaciągamy wspólnie jako kraje UE – stąd założenie, by te pieniądze pozostały głównie w Europie.
Ale będziemy musieli je oddawać, posiłkując się środkami z budżetu krajowego. W związku z tym nie powinno być ograniczeń możliwości wykorzystania tych pieniędzy. To mi się wydaje nie do przyjęcia. W naszym interesie jest przede wszystkim pozyskanie odpowiedniego sprzętu wojskowego – bez względu na to, gdzie on zostanie wyprodukowany.

Jak Donald Trump patrzy na takie mechanizmy jak SAFE? Traktuje je jako przykład brania przez Europę odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo czy raczej jako dowód na to, że UE wypycha Amerykę z kontynentu?
Trump uważa, że w interesie Ameryki nie leży wzmacnianie Unii Europejskiej, bo jest ona potencjalnym konkurentem dla Stanów Zjednoczonych. Ale pamiętajmy też, że USA ciągle wydają bardzo duże kwoty na obronę Europy.

Dużo się mówi o wycofaniu wojsk amerykańskich z Europy, ale póki co nic takiego nie miało miejsca – a Trump jest prezydentem już ponad rok.
Dokładnie. Trump dużo o tym mówi, ale nic nie robi w tej kwestii. Pytanie, jak zareaguje na takie działania, jakie są wpisane w program SAFE. Nie wykluczam, że w reakcji powie: świetnie, brońcie się sami.

Według Pana wpisany w program SAFE zakaz kupowania sprzętu w USA może zostać uznany przez Trumpa za prowokację?
Mam poczucie, że w wielu krajach panuje przekonanie o tym, że można bezkarnie drażnić Waszyngton. Tak było przez całe lata, Stany Zjednoczone długo pozwalały się krytykować, ośmieszać, obrażać. Politycy europejscy mówili wiele brzydkich słów pod adresem Waszyngtonu. Wcześniej amerykańscy przywódcy nie przywiązywali do tego wagi, ale Trump zwraca na to uwagę. Postępując w ten sposób ryzykujemy, że Trump zrealizuje swoje zapowiedzi i poważnie zmniejszy zaangażowanie w obronę Europy. Coraz trudniej udowodnić sensowność wydawania dolarów amerykańskiego podatnika w Europie.

W poniedziałek ambasador USA w Polsce Thomas Rose zapowiedział, że USA przestaną utrzymywać relację z Włodzimierzem Czarzastym, gdyż marszałek Sejmu krytykuje Trumpa. Dał o sobie znać publicystyczny temperament Rose'a, czy raczej należy na to patrzeć jako przykład zmiany w podejściu Białego Domu do Europy?
Rozumiem, że marszałek Czarzasty nie chce popierać kandydatury Donalda Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla. Ale wystarczyłoby, gdyby po prostu to zakomunikował – tymczasem on dołożył do tego krytykę polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Po co? To nie jest jego działka, on się tym nigdy nie zajmował. Poza tym w jego wystąpieniu dało się wyraźnie wyczuć echa lat, których sięgają korzenie jego kariery politycznej. Jego język naprawdę przypomniał mi dużo wcześniejsze lata.

Z drugiej strony, czy rolą ambasadora jest pouczanie drugiej osoby w państwie?
On nie pouczał. Powiedział tylko, że skoro marszałek mówi to, co mówi, to nie ma o czym z nim rozmawiać.

Mógł po prostu przestać z nim się komunikować – nie musiał tego ogłaszać publicznie. To nie było dyplomatyczne zachowanie.
Przede wszystkim to Czarzasty powinien się ugryźć w język po tym jednym zdaniu. Natomiast Rose pokazał, że ma temperament polemiczny. Oczywiście, mógł swój komunikat przekazać w łagodniejszej formie. W tej sytuacji żaden z nich nie zachował się właściwie. Ale też nie zgadzam się z porównaniami pojawiającymi się w polskich mediach, w których pisano o amerykańskim ambasadorze jako de facto namiestniku w Polsce.

Różne rzeczy słyszeliśmy o ambasadorach USA w Warszawie, jak bezceremonialnie zachowywali się wobec polskich decydentów. Ale publicznie wszyscy zgodnie powtarzali, że Polska to wspaniały kraj. Takie słowa, jak teraz ze strony Rose'a, nie padły nigdy.
Pamiętam amerykańskich ambasadorów w Polsce od lat dziewięćdziesiątych. I właściwie wszystkich, z wyjątkiem Daniela Frieda, który był naprawdę kompetentnym do granic ambasadorem, cechowała jakaś forma buty. Różnica polega na tym, że kiedyś nie było mediów społecznościowych, więc tego nie było tak bardzo widać.

Georgette Mosbacher czy Mark Brzezinski już z nich korzystali – ale publicznie tego typu sformułowań nie użyli. Rose jako pierwszy pozwolił sobie tak otwarcie na tego typu zwrot pod adresem polskiego polityka obozu władzy.
I to niewątpliwie był jego błąd. Ambasador nie powinien w ten sposób postępować – podobnie jak marszałek nie powinien sobie pozwalać na tego typu słowa pod adresem Stanów Zjednoczonych. Nie wykluczam, że obaj po prostu odczuwają ogromną potrzebę zaistnienia w przestrzeni medialnej, stąd tak ostre sformułowania. Faktem jest, że żaden z nich nie zachował się profesjonalnie w tej kwestii.

eprasa.pl e32d09d81a

FOT. PAP/EPA/SHAWN THEW / POOL

Lewicki: Politycy europejscy mówią wiele brzydkich słów pod adresem USA. Wcześniej amerykańscy przywódcy nie przywiązywali do tego wagi, ale Trump zwraca na to uwagę. Postępując w ten sposób ryzykujemy, że Trump poważnie zmniejszy zaangażowanie w obronę Europy

Myśli Pan, że Thomas Rose właśnie wyznaczył nowy standard w relacjach Polski i USA?
Bez przesady, naprawdę nie przeceniajmy jego roli. Rose zachował się głupio – ale jako Rose, nie jako prezydent USA, jako Kongres, czy jako Departament Stanu. On wyraźnie lubi się drażnić i być na pierwszych stronach gazet. Co na to można poradzić? Niewiele, bo Waszyngton z tego powodu z pewnością go nie odwoła. A może Rose zazdrości ambasadorom amerykańskim na Bliskim Wschodzie, którzy aktywnie uczestniczą w tworzeniu polityki amerykańskiej w tym regionie? Może czuje się niedowartościowany i w ten sposób przypomina o sobie? Takiego scenariusza też nie możemy wykluczyć. Ten człowiek ewidentnie lubi być w świetle reflektorów.

Na pierwszych stronach gazet to przede wszystkim uwielbia być Donald Trump. Największy rozgłos niewątpliwie uzyska wtedy, gdy uda mu się doprowadzić do przerwania walk między Rosją i Ukrainą. Podejmuje kolejne działania, ale bezskutecznie. Czego brakuje?
Wojna rosyjsko-ukraińska zakończy się wtedy i tylko wtedy, kiedy decyzję o tym podejmie Putin. On jako jeden jedyny może tę wojnę zakończyć – bo on ją zaczął i nie może sobie pozwolić na to, żeby świat uznał, że to Trump nakazał mu jej zakończenie. Póki co więc na przerwanie walk nie ma szans. Żeby Putin zdecydował się na taki krok, najpierw Trump musi się wyciszyć – tak, żeby rosyjski prezydent mógł wszystkim zakomunikować: tak, to moja zasługa.

Trump cały czas szuka możliwości naciśnięcia na Putina. Spotkał się z nim na Alasce, teraz doprowadził do tego, że Indie przestały kupować od Rosji ropę. Ten ostatni ruch musiał Putina zaboleć.
Trump cały czas naciska, zamiast zostawić miejsce Putinowi. On powinien przestać – przynajmniej publicznie – zajmować się tą sprawą i pozwolić Putinowi ogłosić koniec wojny. To jedyny realny scenariusz. Amerykański prezydent powinien przestać ciągle powtarzać, że to on zakończy tę wojnę. Jaki ostatnio termin ogłosił? Że to się uda do czerwca? Tylko że podając tego typu terminy, de facto uniemożliwia Putinowi wykonanie kolejnego ruchu. Nie rozumiem, dlaczego Trump ciągle tak się zachowuje. Być może on po prostu nie rozumie tego, że on musi ustąpić, puścić ego Putina przodem. Natomiast jestem absolutnie przekonany, że Putin nie może sobie pozwolić na dostosowanie się do oczekiwań Trumpa. Jego otoczenie by tego nie zaakceptowało.

Ile Trump ma jeszcze czasu? W listopadzie w USA odbędą się wybory uzupełniające do Kongresu. Jak ten fakt wpłynie na politykę Białego Domu?
Te wybory są ważne, bo jeśli Trump straci większość w Kongresie, to dużo trudniej będzie mu realizować cokolwiek. On już się angażuje we wspieranie poszczególnych kandydatów, zresztą z bardzo mieszanym rezultatem.

Właśnie w wyborach uzupełniających do Teksasu popierana przez Trumpa Leigh Wambsganss przegrała z politykiem Demokratów Taylorem Rehmetem. W dodatku ta porażka była bardzo wyraźna, choć dwa lata temu w tym okręgu Trump wygrał z 17-punktową przewagą.
Na pewno Trump widzi, że nie wszystko idzie mu tak jak należy. W USA nie ma gwarancji wygranej. Ale też proszę pamiętać o specyfice wyborów połówkowych. W nich kluczowe znaczenie mają kwestie lokalne. Sytuacja na Ukrainie czy na Bliskim Wschodzie nie ma na nie wpływu. Te wybory toczą się właściwie wyłącznie wokół kwestii wewnętrznych, lokalnych.

Czyli liczyć się w nich będą takie tematy jak afera Epsteina czy działania ICE?
Akurat sprawa Epsteina jest drugorzędną dla większości Amerykanów. Ale już kwestia ICE i zachowania policji mają ogromny wpływ na nastroje w kraju. Choć najważniejsza okaże się przede wszystkim gospodarka. Wybory połówkowe prawie zawsze obracają się wokół gospodarki.

Pod koniec 2025 r. amerykańskie PKB poszło mocno w górę, bezrobocie znajduje się na stosunkowo niskim poziomie.
To tylko liczby. Liczyć się będzie przede wszystkim to, jak Amerykanie patrzą na sytuację w kraju, to czy uważają, że mają więcej w portfelu czy mniej. To odczucie jest dużo ważniejsze niż sytuacja na Ukrainie czy w Gazie.

W wyborach prezydenckich Trump obiecywał poprawę jakości życia. To mu w dużej mierze dało zwycięstwo. Dowozi w tym wymiarze?
Moim zdaniem tak. Oczywiście, część komentatorów pisze, że Ameryki już nie ma, że za chwilę zbankrutuje, ale na poziomie danych makro tego nie widać. Gospodarka ma się całkiem dobrze, Amerykanie nie cierpią, powstają nowe miejsca pracy. Uważam, że generalnie nie ma powodów do niezadowolenia, choć oczywiście jeszcze nie pojawił się taki polityk, który był w stanie zadowolić każdego.

Partia Demokratyczna pozbierała się po porażce Kamali Harris?
Nie. Obecnie to jest grupa polityków, która nie może odnaleźć się w rzeczywistości. Zachowując proporcje – Partia Demokratyczna jest dziś w takiej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska 2050. W tych ugrupowaniach każdy ciągnie w swoją stronę, nie widać żadnej wspólnej konstruktywnej myśli. I nie ma lidera, który byłby w stanie pociągnąć tę partię do przodu.

Czyli Trump tak naprawdę nie ma z kim przegrać w tych wyborach?
Zgadza się – z jednym wyjątkiem. W tego typu wyborach nigdy nie ma żadnej pewności. Proszę pamiętać, że decydujące w nich są sprawy lokalne, na które Waszyngton ma ograniczony wpływ. W którymś stanie wyborcy mogą uznać, że na przykład ich kongresmen nie dowiózł tematu budowy nowego mostu i zdecydują się go wymienić – i w takiej sytuacji żadne tłumaczenia tego nie zmienią. Bo te wybory są przede wszystkim lokalne.

W sondażach przed wyborami Demokraci prowadzą. Akurat partia rządzącego prezydenta zwykle w tych połówkowych wyborach przegrywa.
Kolejne potwierdzenie, że Amerykanów w tej sytuacji nie interesuje to, co się dzieje na świecie, tylko to, jak wygląda sytuacja na ich podwórku. To nie są wybory ogólnonarodowe, tylko lokalne. I właśnie to sprawia, że ich wynik jest tak trudno przewidzieć.

REKLAMA 0011461412

eprasa.pl e32d09d81a

Zdyskwalifikowany za „Kask pamięci”

– To jest cena naszej godności – tak ukraiński skeletonista Władysław Heraskewycz zareagował na dyskwalifikację z igrzysk. Decyzja MKOl wywołała oburzenie na świecie

oprac. Karolina Wrońska

FOT. PAP/EPA

Na „Kasku pamięci” są fotografie 24 zabitych ukraińskich sportowców

Ta sprawa przyćmiła w czwartek sportowe zmagania na igrzyskach. Ukraiński olimpijczyk Władysław Heraskewycz, reprezentujący swój kraj w skeletonie, chciał wystąpić na igrzyskach w Mediolanie i Cortinie d’Ampezzo w kasku, który upamiętniał 24 sportowców z jego ojczyzny, którzy zginęli z powodu rosyjskiej inwazji.

Heraskewycz w „Kasku pamięci” wziął udział już w poniedziałkowym treningu. MKOl zakazał mu jednak tego, powołując się na artykuł 50. Karty Olimpijskiej, który wprowadza „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach”.

Rzecznik MKOl Mark Adams potwierdził zakaz noszenia przez Heraskewycza kasku z wizerunkami jego zmarłych rodaków, a jednocześnie poinformował o zgodzie na noszenie czarnej opaski. Zaproponował mu też... modlitwę za zabitych w kaplicy wielowyznaniowej w wiosce olimpijskiej.

- MKOl w pełni rozumie pragnienie sportowców, by upamiętnić przyjaciół, którzy zginęli w tym konflikcie. Robił to jednak na treningach i w mediach społecznościowych, wyrażał swoje odczucia. Stwierdziliśmy, że ten kask narusza przepisy - przyznał Adams i dodał, że zezwolenie na czarną opaskę to „dobry kompromis”.

- Istnieją zasady, które rozumieją wszystkie Narodowe Komitety Olimpijskie. Można złożyć wniosek o wyjątek, ale musi być ku temu uzasadniony powód i wtedy zostanie to rozpatrzone. Musimy zadbać o to, aby zawody pozostały neutralne, jak najbardziej czyste. Ludzie mogą wyrażać siebie w dowolny sposób w innych miejscach - zauważył.

Sportowiec odrzucał te propozycje. Jak powiedział przed startem w czwartek, nie chciał żadnego skandalu, ale MKOl zachował się w sposób dyskryminacyjny. Wezwał też Komitet do wycofania swej decyzji. - MKOl przekształcił sytuację z „Hełmem pamięci” w teatr absurdu - mówił. - W swoim wczorajszym oświadczeniu rzecznik MKOl, Mark Adams, podkreślił w szczególności równość sportowców i użył właśnie tego argumentu, aby uzasadnić zakaz używania „Hełmu pamięci”. Jednak tego samego dnia amerykański łyżwiarz figurowy, podczas swojego występu na igrzyskach złożył piękny hołd pamięci swoim rodzicom, którzy zginęli w katastrofie lotniczej - i oczywiście nie poniósł za to żadnych sankcji - tłumaczył Heraskewycz.

Tym łyżwiarzem był Maksym Naumow, Amerykanin, którego rodzicami byli wybitni rosyjscy łyżwiarze figurowi Jewgenia Szyszkowa i Wadim Naumow. Oboje zginęli rok temu w katastrofie małego samolotu w Stanach Zjednoczonych.

Heraskewycz nazwał tę sytuację „podwójnymi standardami MKOl” i proponował inne rozwiązanie. - Oto moja propozycja, by zakończyć ten skandal: Zdjąć zakaz używania Kasku pamięci. Przeprosić za wywieraną na mnie przez ostatnie dni presję. Jako znak solidarności z Ukrainą, dostarczyć generatory prądu do ukraińskich ośrodków sportu, które cierpią z powodu codziennych ostrzeliwań - mówił.

Olimpijczyk otrzymał wielkie wsparcie od kolegów z ukraińskiej kadry oraz od żołnierzy z frontu. Media społecznościowe zaroiły się od zdjęć, na których sportowcy lub żołnierze mieli przyklejone małe karteczki z napisem po angielsku „Pamięć nie jest naruszeniem”.

Nie zmieniło to faktu, że nie mógł przystąpić do czwartkowych zmagań, bo MKOl cofnęła mu akredytację na igrzyska. „MKOl bardzo zależało na tym, aby pan Heraskewycz wziął udział w zawodach. Dlatego MKOl starał się znaleźć pełen szacunku sposób na upamiętnienie jego kolegów-sportowców, którzy zginęli w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Istotą tej sprawy nie jest przesłanie, lecz to, w jaki sposób chciał je wyrazić” - napisał MKOl w oświadczeniu.

Do zmiany decyzji osobiście próbowała go przekonać Coventry, która czekała rano na Heraskewycza na torze. Ukrainiec nie zmienił jednak zdania, co oznaczało dyskwalifikację. - Trudno to wyrazić lub ubrać w słowa. To pustka - powiedział następnie dziennikarzom Heraskewycz, zapowiadając odwołanie do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS). - To jest cena naszej godności - dodał później.

Poparcie od władz i organizacji sportowych

W mediach społecznościowych aż zawrzało. Wiele osób jest oburzonych decyzją władz MKOl. Głos zabrały też władze Ukrainy.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha nazwał decyzję MKOl „chwilą wstydu”. „MKOl wykluczył nie ukraińskiego sportowca, ale swoją reputację. Przyszłe pokolenia będą wspominać to jako chwilę wstydu” - napisał Sybiha na platformie X. „Chciał po prostu upamiętnić swoich kolegów-sportowców poległych na wojnie. Nie ma w tym nic złego, ani pod względem etycznym, ani prawnym” - dodał.

W podobnym tonie wypowiadał się też prezydent Ukrainy oraz politycy i internauci z różnych stron świata. Głos zabrała też organizacja Global Athlete, zrzeszająca sportowców z całego świata. „Global Athlete potępia skandaliczną i moralnie naganną decyzję Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) o wykluczeniu ukraińskiego skeletonisty Władysława Heraskewycza z zawodów za „zbrodnię” polegającą na oddaniu hołdu poległym rodakom zamordowanym w wyniku rosyjskiej agresji. Nie chodzi tu o „wytyczne dotyczące wyrażania poglądów sportowców”. Chodzi o tchórzliwą kapitulację MKOl pod presją geopolityczną i haniebną gotowość do uciszenia sportowca, którego jedynym przewinieniem było upamiętnienie zmarłych” - napisali sportowcy. „Sugestia MKOl, aby Heraskewycz odwiedził „centrum wielowyznaniowe” lub nosił „czarną opaskę” zamiast kasku, jest głęboką zniewagą, świadczącą o całkowitym braku zrozumienia powagi sytuacji. Nie chodzi tu o zapewnienie „odpowiednich miejsc do żałoby”. Chodzi o zatarcie widocznych dowodów na trwające konsekwencje rosyjskiej inwazji, ponieważ takie przypomnienia komplikują narrację MKOl, że rosyjscy sportowcy mogą rywalizować „neutralnie”, podczas gdy ich kraj toczy wojnę. Koledzy z drużyny Heraskewycza nie zginęli w wypadkach. Zostali zabici przez reżim, który wykorzystuje sport jako narzędzie propagandy, dokonując jednocześnie ludobójstwa. Jednak reakcją MKOl jest powitanie rosyjskich sportowców na igrzyskach olimpijskich i ukaranie ukraińskiego sportowca za to, że odważył się upamiętnić swoich kolegów z drużyny. Jednoznacznie popieramy Władysława Heraskewycza. Jego odwaga w odmowie pójścia na kompromis w kwestii swoich wartości to właśnie to, co ruch olimpijski powinien celebrować, a nie karać” - czytamy w oświadczeniu Global Athlete.

To nie pierwsza demonstracja

Już podczas poprzednich igrzysk olimpijskich w Pekinie (2022) Heraskewycz prezentował transparent z hasłem „Nie dla wojny na Ukrainie”. Kilka dni po zakończeniu zawodów Rosja zaatakowała jego kraj. Skeletonista podkreślał, że zamierza przestrzegać przepisów zakazujących demonstracji politycznych w obiektach olimpijskich, jednocześnie dbając o to, aby trudna sytuacja Ukrainy została nagłośniona podczas igrzysk. Wówczas MKOl uznał, że sportowiec po prostu apeluje o pokój i nie naruszył Karty Olimpijskiej.

PAP

REKLAMA 0011477304

WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w **Górkach Wielkich**, oznaczonej jako działka nr **1157/37,** o powierzchni **2968 m²**, objętej księgą wieczystą **BB1C/00051517/7**.

Działka w przeważającej części przeznaczona jest pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną (A134MN1), a częściowo pod drogę wewnętrzną (A14KDW), zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna.

Cena wywoławcza: **504.560,00 zł netto**. Do wylicytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.).

Wadium: **50.456,00 zł**, wpłacane na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała, najpóźniej **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00.**

Pisemne oferty należy składać w Biurze Podawczym – sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Część jawna przetargu odbędzie się **20 kwietnia 2026 r. o godz. 9:00** w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna (II piętro).

Szczegółowe informacje dostępne są w Urzędzie Gminy Brenna, pok. 23 (II piętro), tel. 33 85 36 222 wew. 223, oraz na stronach: bip.brenna.org.pl i www.brenna.org.pl.

eprasa.pl e32d09d81a

KACPER TOMASIAK SREBRO

19-latek stał się nagle bohaterem całego kraju. Mało kto wierzył, że Kacper Tomasiak, który nie wygrał żadnych zawodów w Pucharze Świata, może sięgnąć po medal olimpijski. A jednak. Tymczasem udźwignął presję po pierwszej serii. I w drugiej był jeszcze lepszy! Co o tym zadecydowało? Str. 14–15

PULS
#203

FOT. PAP/EPA

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

Arlena Sokalska

NIC SIĘ NIE STAŁO, KIBICE, NIC SIĘ NIE STAŁO

Właściwie od poczatku igrzysk ten olimpijczyk toczył nierówny bój o pamięć. Władysław Heraskewycz, ukraiński skeletonista (to taki rodzaj sanek, na których zjeżdża się głową w dół) przyjechał do Cortiny z kaskiem, na którym widniały podobizny sportowców, którzy zginęli podczas wojny z Rosją. Między tymi sylwetkami były też postaci dziewięcioletniej judoczki Wiktorii Iwaszko i trzynastoletniego boksera Nazara Zuja. Dzieci uprawiające sport, zabite przez rosyjskie bomby.

Heraskewycz został przez MKOl zdyskwalifikowany, bo nie chciał startować w innym kasku. Międzynarodowy Komitet Olimpijski uznał, że Ukrainiec łamie artykuł 50. Karty Olimpijskiej, mówiący o zakazie „wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach". Nie pomogły hasła „pamięć nie jest naruszeniem", „pamięć nie jest polityką", które publikowali inni ukraińscy (ale nie tylko) sportowcy czy nawet żołnierze z frontu. „Taka jest cena naszej godności" - napisał w mediach społecznościowych Heraskewycz. A na dom w Chersoniu innego ukraińskiego olimpijczyka, Kyryło Marsaka, właśnie tego samego dnia spadły bomby.

Można wzruszyć ramionami, bo nie pierwszy to raz, kiedy MKOl czegoś komuś zabrania, i dalej oglądać zmagania innych na igrzyskach.

Na przykład występy Kseni Korżowej (pod neutralną flagą), która w internecie popularyzowała sukcesy rosyjskiej armii, a kibicowali jej ludzie w bluzach z napisem „CCCP" (co, jak wszyscy starsi ludzie wiedzą, jest rosyjskim skrótem oznaczającym ZSRR). Czy przypadkowo Korżowa występowała na igrzyskach w kostiumie niebiesko-czerwono-białym (barwy flagi Federacji Rosyjskiej)? Nie wiem, ale skojarzenie nasuwa się samo. Można też oglądać występy łyżwiarza Piotra Gumiennika (pod flagą neutralną), który otwarcie popiera rosyjską agresję w Ukrainie i występuje w zawodach w odzieży z logotypami firm objętych sankcjami.

Można przymykać oko na wielu różnych rosyjskich sportowców, którzy występują w barwach innych krajów, nawet biało-czerwonych. Tak, wiem, tych kilkoro Rosjan w naszej kadrze jest w Polsce od lat, występowali jeszcze przed wojną, a ich pozycja jest jednoznaczna.

A jaka jest pozycja wielu innych zawodników, takich jak łyżwiarz Maxim Naumow, który bardzo płakał po swoim programie krótkim, pokazując zdjęcie rodziców (Jewgienija Szyszkowa i Wadim Naumow - wybitna rosyjska para łyżwiarzy, która zginęła rok temu w katastrofie samolotowej w Stanach Zjednoczonych). Straty bardzo mu współczuję. A jaka jest pozycja łyżwiarza z innej planety Ilii Malinina (jego mama to Tatiana Malinina, zaś tata to Roman Skorniakow, rosyjscy łyżwiarze)? I wielu, wielu innych?

„Historia Heraskewycza jest jak lustro - odzwierciedla odwieczne oszustwo, że sport i polityka się nie przecinają. Oczywiście, że się przecinają, choćby wtedy, gdy MKOl przyznał organizację Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2014 Władimirowi Putinowi" - napisał Richard Deitsch z CBC Sport.

Odzwierciedla też hipokryzję MKOl i innych światowych związków sportowych, które oszukują, że nie są w żaden sposób związane z polityką. Żenujący gest Gianniego Infantino, który przekazał Donaldowi Trumpowi medal - jakoby będący odpowiednikiem Nagrody Nobla - to nie była polityka? Ten sam Infantino kilka dni temu zapowiedział, że możliwy jest powrót Rosji do międzynarodowych rozgrywek piłki nożnej. W podobnym tonie wypowiada się szefowa MKOl Kirsty Coventry, która mówi o „gotowości do powitania Rosji" w sportacholimpijskich. To jest dopiero polityka! A my, kibice, będziemy dalej mamieni hasłami, że sport jest odcięty od polityki. I tylko będzie można zaśpiewać: „Nic się nie stało, kibice, nic sie nie stało".

Adam Buła

PREZYDENT-GADŻET

Propozycja jest taka: za każdym razem, gdy znów usłyszysz „po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy" - wspomnij historię, którą ci opowiem. Pamiętając, że jako jedyny nie mam w niej żadnego interesu. Ani udziałów.

Nie wiemy, co dzieje się w głowie osoby, która dwa razy w krótkim odstępie czasu trafia dwie „szóstki" w totku. W każdym razie gdzieś po starcie podarowanej rodzinie Nawrockich przez prezesa Kaczyńskiego kampanii prezydenckiej, pojawia się hasło: Nowrocky. Zapisane w dwóch liniach: Now-Rocky, jest naprawdę sympatycznym pomysłem, by rozgrywać wizerunek naszego pretendenta - dziarskiego przecież pięściarza, rzucającego wyzwanie całemu systemowi jak Slay Stallone w kultowym filmie.

Gdyby kandydat nie startował w państwie z kartonu, ktoś zauważyłby problem, jaki wówczas nastąpił: kiełkujący biznes, by wyborcom sprzedawać koszulki i liczne inne gadżety, obrandowane tym hasłem i wspierane wizerunkiem samego Karola Nawrockiego, paradującego w koszulkach z takim napisem, łamało wprost przepisy o prowadzeniu kampanii wyborczych. Których - jednoznacznie - nie może finansować żadna firma komercyjna. A że wpływy ze sprzedaży idą wprost na kampanię - zapewniali niefrasobliwie, za to na piśmie, sami zainteresowani.

No ale umówmy się: przy skali nieporozumień z policzeniem faktycznie oddanych w wyborach głosów, nie był to problem kluczowy. Zwłaszcza że biznes oparty na haśle „Now-Rocky" nieco przygasł, gdy jego bohaterowie zajęli się obejmowaniem właśnie im przydzielonego pałacu.

Sytuacja nieco się zmieniła, gdy Karol Nawrocki został pochwalony imiennie przez samego Donalda Trumpa. Który oznajmił, że nasz Karol „Nałroki" to jest super koleś.

To ważne wydarzenie w dziejach prezydentury pana Karola, ale też w dziejach firmy opychającej gadżety z hasłem, które w zapisie fonetycznym jest identyczne z pronunciation szefa wszystkich szefów. Biznes rusza więc z nową werwą, tyle że gadżety brandowane są już teraz hasłem pisanym w jednej linii: „Nowrocky".

I niewiele osób zwracało na to uwagę aż do eventu z polską kadrą olimpijską. Igrzyska, jak to igrzyska, zwracają uwagę nie tylko kibiców i kiboli, więc trudno się dziwić, że zauważono, że pan prezydent zechciał naszych reprezentantów centralnie s... skomercjonalizować.

Więc poszło to tak. Prezydent Karol Nawrocki, odziany w koszulę z napisem „Nowrocky", wizytuje olimpijczyków, a prezydencki fotograf na państwowym etacie robi z tego spotkania zdjęcia. Zdjęcia natychmiast lądują na stronie i w socialach sklepu, handlującego koszulkami, w które odziany jest prezydent. Sklep ma jeszcze w asortymencie zegarek, których na zdjęciach widać na ręce Karola i w... dużo innych, podobnie obrandowanych gadżetów. Kto pamięta stare historie, to zauważy, że to taki „Red is bad" 2.0.

Znaki towarowe „Nowrocky" - na wszystkie towary, które można sobie wyobrazić, od dawna ma już zaklepane pani siostra prezydenta, z zawodu obrotny cukiernik. Silnym działem marketingu dyryguje syn prezydenta, z zawodu ambitny potomek.

Nie jest jasna rola małżonki prezydenta w tym biznesie. Umiem sobie wyobrazić, że to ona co rano decyduje: Karolu, dzisiaj masz spotkanie z wyborcami w Sieradzu, twoja siostra mówi, że koszulki im na razie wyszły, ale jest jeszcze sporo kubków, więc możesz wyjątkowo założyć garnitur, ale pamiętaj: pij dużo wody i ustawiaj firmowy kubek zawsze napisem do kamer.

A może teraz złośliwie tylko konfabuluję: przecież małżonka prezydenta zajęta jest teraz rozruchem własnej, szumnie zapowiadanej fundacji, która na razie też w całości „czerpie" z Kancelarii Prezydenta i powagi tego urzędu. Choć na razie skromnie - dostali tylko siedzibę.

A co ja właściwie chciałem Wam opowiedzieć. Aha: „po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy".

To było bardzo nieostrożne ze strony pana prezydenta Nawrockiego czynić poważne zarzuty z faktu, że ktoś obraca się w takim czy innym towarzystwie. Prezydent Nawrocki powinien być szczególnie ostrożny w formułowaniu oskarżeń tego typu, że jak się obraca ktoś w złym towarzystwie, to go dyskwalifikuje

PREMIER DONALD TUSK

eprasa.pl e32d09d81a

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

11 LUTEGO, WARSZAWA

Dopiero po godz. 20 zakończyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Przez ponad sześć godzin prezydent wraz przedstawicielami rządu i parlamentu dyskutowali o tym, czy Polska powinna dołączyć do programu SAFE, tworzonej przez Donalda Trumpa Rady Pokoju, a także o powiązaniach biznesowych marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego. Obrady otworzył polemicznym wystąpieniem Karol Nawrocki, dalsza część została utajniona. Komentarze po zakończeniu były mocno lakoniczne. Decyzji o tym, czy Polska przystąpi do SAFE, nie poznaliśmy

FOT. PAP/EPA/RAMON DE LA ROCHA

11 LUTEGO, HISZPANIA. **W Polsce jesteśmy po Tłustym Czwartku, natomiast w świecie iberyjskim akcentem kończącym karnawał są tradycyjne barwne parady. Ta na zdjęciu odbyła się na Teneryfie. Choć pewnie najgorętsze tego typu fotografie jak co roku uda się zrobić w ten weekend w Rio de Janeiro**

FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

11 LUTEGO, IRAN. **Reżim ajatollahów przeprowadził w Teheranie demonstrację siły przy okazji 47. rocznicy irańskiej rewolucji. To była jego odpowiedź na trwające od grudnia protesty przeciw władzy**

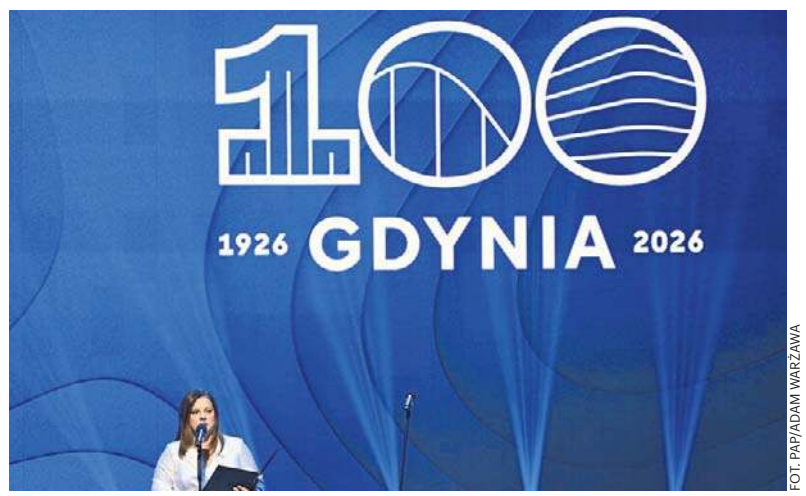

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

10 LUTEGO, GDYNIA. **Miasto, które stało się kwintesencją mitu II RP i punktem odniesienia dla współczesności. Gdynia właśnie skończyła równe 100 lat. 10 lutego 1926 r. nadano jej prawa miejskie**

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

Zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego przez absolwenta Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach i wychowanka LKS Klimczok Bystra wlało w serca nie tylko kibiców skoków narciarskich nadzieję, że skromny chłopak z Beskidów dostarczy nam takich emocji jak kiedyś Adam Małysz czy Kamil Stoch

Jacek Drost

KACPER TOMASIAK MA SREBRO. A BESKIDY PĘKAJĄ Z DUMY: TEN CHŁOPAK TO ZŁOTO

FOT. PAP/EPA

- Ma naprawdę niesamowitego kopa - mówi o nim z entuzjazmem Adam Małysz. - Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę

Cieszymy się, duma rozpiera. Jeszcze nie wiemy, jak powitamy brata. Coś trzeba będzie wymyślić - śmiał się Konrad Tomasiak, którego we wtorek spotkaliśmy przed Szkołą Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach, gdzie jeszcze do niedawna chodził także jego brat Kacper, od poniedziałkowego wieczoru wicemistrz olimpijski w skokach narciarskich. Chwilę wcześniej na przyszkolnym parkingu Konrad spotkał swoich kolegów ze szkoły. Któryś rzucił z uśmiechem „Ale jaja!", mając na myśli wyczyn Kacpra. Ktoś przybił piątkę. Ktoś przywitał się z Konradem na misia. Jest się z czego radować! Medale olimpijskie zdobyte przez naszych zawodników czy zawodniczki, zwłaszcza w dyscyplinach zimowych, to nie żadna oczywista oczywistość, ale nie lada wyczyn, taki sportowy biały kruk, na który czeka się latami i który wspomina się przez dekady.

Cisza i duma

W buczkowickiej Szkole Mistrzostwa Sportowego z pięknym widokiem na góry, gdzie uczył się Kacper, uczy się jego brat Konrad, ich rodzice są nauczycielami, a ze ścian spoglądają portrety znanych absolwentów, w tym Piotra Żyły czy Stefana Huli, we wtorek od samego rana panowała cisza jak makiem zasiał. Jakby trwały ferie. Jakby wczoraj nie wydarzyło się to, co się wydarzyło.

Jednak w tej szkole cisza przed południem to nic dziwnego, bo od rana uczniowie jeżdżą na treningi - zimą na trasy narciarskie na Skrzycznem, będącym najwyższym szczytem Beskidu Śląskiego, malowniczą Kubalonkę, a także skocznie w Skalitem czy potężny obiekt imienia Adama Małysza w Wiśle Malince. Typowe zajęcia zaczynają się dopiero około południa. Wtedy też można usłyszeć uczniowski gwar.

Jednak we wtorek rano na twarzach personelu widać było nieukrywaną radość i dumę z wyczynu Kacpra, a pani dyrektor dwoiła się i troiła, żeby udzielić kolejnego wywiadu.

- To niewyobrażalne emocje, niewyobrażalne przeżycia. Jestem w tej szkole nauczycielką, germanistką od początku, czyli od 1999 roku, i było wiele radości z medali mistrzostw świata i mistrzostw Europy, to także nasz kolejny medal olimpijski, ponieważ Stefan Hula zdobył drużynowo, w 2018 roku, brąz, ale na indywidualny medal czekaliśmy 26 lat! Czegoś takiego nie przeżyłam! Dzisiaj nie ma zajęć. Świętujemy. Integrujemy się - opowiadała z przejęciem pełniąca obowiązki dyrektorki szkoły Iwona Męcner.

Gorąca atmosfera w szkolnej strefie kibica

Dyrektorka opowiadała, że w poniedziałek wspólnie ze wszystkimi uczniami, trenerami i nauczycielami zrobili w internacie strefę kibica i czekali na popisy polskich skoczków. Przed godziną 19.00 emocje sięgnęły zenitu.

- Po pierwszej serii skoków było bardzo emocjonująco i stresująco, bo wtedy zaczęliśmy wierzyć, że medal jest w zasięgu ręki. A jeszcze specjalista, trener Kacpra w Szkole Mistrzostwa Sportowego, Sławomir Hankus napisał mi, że jak skoczy 104 metry, to mamy medal. Zaczęłam więc myśleć, co my z tym zrobimy, w ogóle nie jesteśmy przygotowani do świętowania - dodała pani dyrektor.

Iwona Męcner uczyła Kacpra przez sześć lat. Nie ukrywa, że jego sposób bycia, spokojne usposobienie robiły wrażenie.

- To wszystko, co się o nim mówi, jest prawdą. Zawsze skoncentrowany, zawsze ambitny, zawsze spokojny, bardzo dobrze wychowany i z wartościami już niemodnymi w tym świecie, a jednak pokazuje całemu światu, że taka postawa i zachowanie dają ogromne sukcesy - komplementowała absolwenta buczkowickiej SMS (wicemistrz olimpijski skończył tę szkołę w ubiegłym roku) Iwona Męcner.

Przed salą gimnastyczną pojawiło się kilku uczniów. Przygotowywali się do treningu. Spytałem ich o nastroje.

- Bardzo dobre. Idziemy na trening. Będziemy ciężko ćwiczyć, by pójść w ślady Kacpra. Znam go od dawna. To bardzo dobry i doświadczony zawodnik. Dobrze znosi sukcesy. Wydaje mi się, że na srebrze się nie skończy - dzielił się swoimi przemyśleniami Maksymilian Sierek. Trenuje skoki narciarskie od sześciu lat. Zaraził się nimi po sukcesach Kamila Stocha. - Do olimpiady jeszcze mam daleko, ale kiedyś się uda. Wierzę w siebie - rzucił Maksymilian.

- Wszyscy w szkole oglądaliśmy skok Kacpra. Atmosfera była niesamowita. Liczyliśmy na dobry wynik i udało się - cieszył się Jakub Cebrat. Również trenuje skoki, również zaraził się tą dyscypliną po sukcesach Stocha. Nie ukrywa, że srebrny krążek Kacpra tylko motywuje go do dalszych treningów. - Trzeba z niego brać przykład - podkreślał Kuba.

W szkolnej stołówce trwały przygotowania do wydawania posiłków. Po kuchni krzątała się Anna Cędrzak.

- Ogromnie się cieszymy. Duma rozpiera. To zaszczyt dla szkoły. Wczoraj były łzy - zwierzała się pani Anna. - Ale też mądrzy rodzice, fajnie go prowadzą. To strasznie spokojny, silny psychicznie chłopak. Naprawdę - podkreślała.

W gabinecie fizjoterapii spotkałem Daniela Hankusa, fizjoterapeutę Szkoły Mistrzostwa Sportowego i Polskiego Związku Narciarskiego.

- Zaskoczenie jest, choć jak obserwowaliśmy Kacpra poczynania, to liczyliśmy na piętnastkę, a zaskoczył nas jeszcze bardziej. Oglądałem to wszystko w domu z bratem Sławkiem Hankusem (kombinator norweski, trener - red.). Pół nocy nieprzespane, bo wszystko analizowaliśmy. Bardzo się cieszymy. Cieszę się, że mogłem się też troszeczkę do tego przyczynić jako fizjoterapeuta, bo od czasu do czasu także wspierałem Kacpra - opowiadał Daniel Hankus.

Bartłomiej Kłusek, trener LKS Bystra Klimczok i SMS Szczyrk, który prowadził świeżo upieczonego wicemistrza olimpijskiego, przyznał, że tacy uczniowie jak Kacper zdarzają się bardzo rzadko.

- Kacper to bardzo ułożony zawodnik, od małego. Skoki to był taki jego konik. Cieszyło go to. Jak przyszedłem do klubu w 2018 roku, to Kacper skakał na małych skoczniach K-30, już wygrywał, zdobywał medale. Skocznie się zmieniały, kategorie także, a Kacper zawsze był z przodu. Od początku było widać, że ma tę iskrę bożą. Trenował go, trzeba to także podkreślić, trener Jarosław Konior - opowiadał Bartłomiej Kłusek.

Przyznał, że jak w poniedziałek Kacper wskoczył

eprasa.pl e32d09d81a

FOT. PAP/EPA

Kacper w Zakopanem z Dawidem Kubackim podczas Konkursu Duetów Pucharu Świata

FOT. ARC KS. JANA BYRTA

Ksiądz Jan Byrt, pochwalił się zdjęciem ze świeżo upieczonym wicemistrzem olimpijskim na swoim profilu FB, wychwalając Kacpra i jego zaangażowanie pod niebiosa

na pudło, to łezka w oku się zakręciła.

– Dla klubu to także wielki sukces. Jeszcze takiego nie było. Mieliśmy zawodników na olimpiadzie, ale nikt nie przywiózł medalu – mówił trener Kłusek.

Kacper posługiwał przy dzwonkach, ampułkach

O Kacprze Tomasiaku trudno usłyszeć złe słowo. Wszyscy chwalą jego skromne zachowanie, skupienie na sporcie, zwracają także uwagę na jego religijność.

– Piękna sprawa – westchnął krótko ksiądz Przemysław Gawlas, diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej w kurii bielsko-żywieckiej, mając na myśli srebro wywalczone przez Kacpra. – Emocje były ogromne i łzy wzruszenia, bo bardzo mocno wierzyliśmy w sukces naszego ministranta. Cała noc nieprzespana. Myślę, że ministranci z całej diecezji bielsko-żywieckiej są szczęśliwi, iż kolega, który służył przy ołtarzu, taki piękny wynik osiągnął w tak młodym wieku – opowiadał ks. Gawlas.

Kacper został ministrantem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, która znajduje się przy dworcu PKS w Bielsku-Białej, już kilka lat temu, jakoś po swojej I komunii świętej.

– Zawsze był solidny, dojrzały jak na swój wiek. Wiadomo, że w zakrystii różnie bywa, chłopcy dają w „pióra”, ale Kacper zawsze był spokojnym ministrantem. Pilnował swoich dyżurów, jak tylko mógł, to przychodził. Jak każdy ministrant, posługiwał przy dzwonkach, ampułkach. Wiadomo, że w ostatnim czasie coraz rzadziej służył ze względu na treningi i wyjazdy, ale jest radość i szczęście, że przy ołtarzu służył wicemistrz olimpijski – podkreślał ksiądz.

Duchowny dodał, że cała rodzina Tomasiaków jest zaangażowana w życie kościelne. Młodszy brat Kacpra także jest ministrantem, rodzice udzielają się w Oazie Rodzin, a siostra we wspólnocie Dzieci Maryi.

– To rodzina, w której Pan Bóg jest ważny – dodał ks. Przemysław Gawlas.

Proboszcz parafii św. Bartłomieja w Lipowej, ks. Jan Kudłacik, przyznał w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim”, że poznał rodziców skoczka, ale jeszcze nie miał okazji spotkać się z Kacprem, bo cały czas jest w rozjazdach.

Ks. Jan Byrt, proboszcz parafii ewangelickiej w Szczyrku Salmopolu, który uczy w Szkole Mistrzostwa Sportowego, także cieszy się z sukcesu absolwenta buczkowickiej szkoły. W mediach społecznościowych przypomniał, że w niedzielę, 8 lutego, odprawił jedyne w Polsce ekumeniczne nabożeństwo olimpijskie, podczas którego modlili się za naszych reprezentantów uczestniczących w igrzyskach.

– Alleluja! Bóg jest niesamowity, prawda! Można? Można! – napisał ks. Byrt. Dodał, że jeden z internautów napisał mu w komentarzu, że zobaczymy, czy się uda. – Wczoraj się przekonał, że tak! Jesteśmy pewni, że Jezus Chrystus żyje i wysłuchuje modlitw! Chwała Panu Bogu Jezusowi Chrystusowi – podkreślił duchowny.

FOT. JACEK DROST

Wszyscy kibicowali, panie kucharki w szkolnej stołówce też

O KACPRZE TOMASIAKU TRUDNO USŁYSZEĆ ZŁE SŁOWO. WSZYSCY CHWALĄ JEGO SKROMNE ZACHOWANIE, SKUPIENIE NA SPORCIE, RELIGIJNOŚĆ

Sąsiedzi trzymają kciuki za Kacpra

Tomasiakowie od jakiegoś czasu mieszkają w malowniczej miejscowości leżącej w Kotlinie Żywieckiej, pomiędzy Bielskiem-Białą a Żywcem. Gdzie się człowiek nie obejrzy, to albo widać z niej pasmo Beskidu Małego, albo Beskidu Żywieckiego, albo Beskidu Śląskiego z najwyższym szczytem Skrzycznem. Po prostu jest tu pięknie.

Wprowadzili się niedawno. Są mili. Cieszymy się z takiego sąsiada mówi spotkana na przystanku autobusowym pani Krystyna.

Sąsiad Tomasiaków, pan Zbigniew, stwierdził, że sam mieszka tutaj od niedawna. Zna się z nimi z widzenia, ale uwielbia skoki narciarskie od czasów Małysza i Stocha, więc Kacprowi kibicuje tym bardziej.

- Bardzo kibicujemy Kacprowi, bo to człowiek od nas. Na dodatek młody. Coś pięknego! Serce wczoraj rosło i rosło! - zwierza się pan Zbyszek.

Zwyczajny niezwyczajny chłopak

Kacper ma już za sobą maturę, którą zdał jako 18-latek. W podstawie z polskiego, matematyki i angielskiego z egzaminu dojrzałości dostał ponad 90 procent. Jego ulubionym przedmiotem był angielski, a obecnie Tomasiak studiuje na Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie na pięcioletnich studiach magisterskich na kierunku wychowanie fizyczne, gdzie ma indywidualny tok studiów. Jak sam mówi, na hobby nie ma za bardzo czasu, ale lubi poczytać książki, obejrzeć film, pograć na komputerze, albo po prostu wyjść na spacer.

Swoją przygodę ze skokami zaczynał jako 6-latek. Ćwiczył na skoczni wysypanej trocinami, skacząc na przyciętych nartach, bo mniejszych nie było. Pierwszy raz wystartował w zawodach na malutkiej skoczni w centrum Wisły. Od początku jego silną stroną było mocne odbicie. Później do tego doszła też mocna psychika.

KACPER W DRODZE NA PODIUM

Kacper Tomasiak z LKS Klimczok Bystra urodził się 20 stycznia 2007 roku w Bielsku-Białej.
W tym sezonie, nieoczekiwanie, został liderem kadry i jej jedyną nadzieją na przyzwoity występ we włoskich igrzyskach. W 2019 roku został mistrzem świata dzieci, w 2023 wicemistrzem świata juniorów w drużynie i zajął czwarte miejsce indywidualnie, a w 2025 triumfował w Letnim Pucharze Kontynentalnym. Został powołany do kadry na Puchar Świata i wszedł do niej z impetem. W swoim debiucie 22 listopada w Lillehammer wyskakał 18. miejsce. Cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce, w tym dwukrotnie na piątym miejscu, co jest najlepszym polskim wynikiem sezonu. W Turnieju Czterech Skoczni też był blisko TOP-10, skończyło się na dwunastej pozycji. Taką samą zajmuje też w Pucharze Świata. Statystycy sprawdzili, że co najmniej podobną liczbę punktów Kamil Stoch i Piotr Żyła zgromadzili dopiero w swoich ósmych sezonach w PŚ, a Dawid Kubacki w dziesiątym. Imponuje spokojem i odpornością na stres.
Nic dziwnego, że Kacper Tomasiak był naszą największą medalową nadzieją w konkursie skoków na skoczni normalnej. Zawodnik LKS Klimczoka Bystra potwierdził, że w tym sezonie jest najlepszym polskim skoczkiem i w swoim olimpijskim debiucie stanął na podium igrzysk Mediolan-Cortina 2026.
Po I serii zajmował fantastyczne 4. miejsce ex aequo ze Szwajcarem Gregorem Deschwandenem, tracąc do podium tylko 0,1 pkt. W finale spisał się jeszcze lepiej i awansował na drugą lokatę, przegrywając tylko z Niemcem Philippem Raimundem o 3,4 pkt.
Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, nie krył radości po zdobyciu przez Kacpra Tomasiaka srebrnego medalu olimpijskiego.
– Ma naprawdę niesamowitego kopa. Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę – ocenił prezes krajowej federacji. Dopatrując się technicznych podobieństw, Małysz przyrównał Tomasiaka do Piotra Żyły, ale... sprzed 25 lat. Zaznaczył, że nie obawia się, że olbrzymi sukces źle wpłynie na Kacpra. – On pochodzi z bardzo fajnej rodziny. Rodzina naprawdę go bardzo mocno wspiera. Tata jest trenerem – powiedział Małysz.
Jacek Sroka, PAP

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

FOT. FREEPIK.COM

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot: Każdy przypadek obserwacji wilka powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej

STRACH PRZED WILKIEM

Spotkań z drapieżnikami jest coraz więcej, bo osiedlają się na terenach bardziej zurbanizowanych

Stanisław Sowa, Wojciech Tatara

Mieszkaniec Niewistki na Podkarpaciu wybrał się na spacer w lesie w ostatnią sobotę. Z lasu do domu ledwie dotarł o własnych siłach. Stąd zabrało go pogotowie. Według jego relacji został zaatakowany przez wilki. Dorosły osobnik miał rzucić się na niego, a młode miały się temu przyglądać. Bronił się i zasłaniał rękami.

- Około godziny 19 otrzymaliśmy zgłoszenie o mężczyźnie, który podczas spaceru w lesie miał zostać najprawdopodobniej zaatakowany przez wilki. Mężczyźnie została udzielona pomoc medyczna. Wstępnie ustalono, że obrażenia, jakich doznał, powstały na skutek działania zwierzęcia - informuje asp. szt. Magdalena Kaszowska z Komendy Powiatowej Policji w Brzozowie.

Mężczyzna został już zwolniony ze szpitala. Obrażenia, jakich doznał, nie zagrażają jego życiu. Wrócił do miejsca zamieszkania, ale z mediami rozmawiać nie chce.

Gmina ostrzegała mieszkańców

W poniedziałek byliśmy w Niewistce. Wieś położona jest malowniczo na wzgórzu wyniesionym ponad dolinę Sanu, którą kilkadziesiąt lat temu miała przeciąć zapora. Teren pofałdowany i mocno zalesiony, a po drugiej stronie rzeki prawie bezludny. Widok dzikiej zwierzyny w okolicy nie jest więc niczym nadzwyczajnym. Choć nie ma oficjalnego potwierdzenia, że za atak odpowiedzialne są wilki, to mieszkańcy nie kryją swoich obaw.

- Jest ich o wiele więcej niż w poprzednich latach, najwyższa pora, żeby coś z tym zrobić - stwierdza autorytatywnie napotkany przez nas pan Andrzej.

Jego słowa potwierdza Edward Skop, sołtys Niewistki.

- Szczególnie po zmroku można usłyszeć wycie. Znajomy mi mówił, że ostatnio przebiegł jeden wilk przez główną drogę w okolicach leśniczówki. Gmina ostrzegała mieszkańców. Sam też zalecam ostrożność. Żeby jednak mówić o szczegółach, muszę porozmawiać z poszkodowanym. Jak byłem dzieckiem, to tutaj - z sąsiedniej miejscowości do drugiej - przechodziłem przez las. Teraz bym się nie odważył - dodaje Edward Skop.

Bożena Chorążak, wójt gm. Dydnia, sprawę zna tylko z mediów, bo pogryziony w lesie człowiek nie kontaktował się z urzędem gminy.

- Trzy tygodnie temu mieliśmy sygnał, że pojawił się wilk w jednej z naszych miejscowości. Ostrzegliśmy mieszkańców w trosce o ich bezpieczeństwo. Za to zostaliśmy zaatakowani w internecie przez obrońców zwierząt. Teraz, dopóki nie będzie pewności, że tego mieszkańca zaatakował wilk, sprawy nie komentujemy - zaznacza pani wójt.

Wilki otoczyły pilarzy

Jeżeli potwierdziłoby się, że mieszkaniec Niewistki został pogryziony przez wilka, a nie np. przez wałęsającego się psa, nie byłoby to pierwsze zdarzenie w powiecie brzozowskim, gdy wilk i człowiek wchodzą sobie w drogę. W marcu 2021 roku w Zmiennicy koło Brzozowa do dwóch pracujących pilarzy podeszły trzy drapieżniki.

Pilarze, widząc, że wilki ich okrążają, włączyli pilarki na pełne obroty. Hałas na krótko je odstraszył, ale po chwili znowu zaczęły się zbliżać. - Dopiero gdy z włączonym na maksymalne obroty sprzętem ruszyliśmy w ich kierunku, powoli zaczęły odchodzić w dół stoku - relacjonowali „Nowinom".

Na wniosek burmistrza Brzozowa Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał zgodę na eliminację maksymalnie trzech osobników. Wydanie decyzji było podyktowane względami bezpieczeństwa okolicznych mieszkańców. Wilki zostały odstrzelone. Były to dwie roczne samice. Poddano je sekcji i badaniom genetycznym. Jedna samica chorowała na świerzb, a druga w żołądku, oprócz skór z dzika, drobnych kości i szczeciny, miała obierki z ziemniaków i marchewki. Prawdopodobnie wilki żerowały przy śmietnikach, bo miały problem z pozyskiwaniem pokarmu w naturalny sposób.

Bez pistoletu z domu nie wychodzę

O ile Bieszczadach, Beskidzie Niskim czy w lasach pogórza widok wilka nikogo już nie dziwi, o tyle pojawienie się tego drapieżnika w gminach graniczących z Rzeszowem działa na wyobraźnię.

- Bez tego już nie wychodzę z domu, nawet do ogrodu - mieszkanka podrzeszowskiej gminy Chmielnik, rozmawiając z reporterami „Nowin", trzyma w dłoni pistolet na race hukowe. - Także w dzień. Jest tu gęsty las z obu stron. Tam są takie wielkie nory. My je nazywamy norami lisa, ale wilki przeganiają lisy. Czują się bardzo pewnie. Nie boją się ludzi, a potrafią przy świetle halogenu wyć na człowieka.

Kuzynka naszej rozmówczyni spotkała dwa wilki na drodze w pobliskiej Woli Rafałowskiej. To było w tamtym tygodniu.

- Wracała od mamy wieczorem, około godziny 18. Drapieżniki jej się przyglądały i wcale nie uciekały, mimo że to jest droga asfaltowa, po której często jeżdżą samochody. W końcu zadzwoniła do męża i powiedziała: Przyjedź po mnie, bo ja dalej nie pójdę. Mam sztywne nogi.

Wilki nie ustąpiły z tej drogi. Nie były schowane w jakichś krzakach, tylko po prostu stały sobie na głównej drodze.

Władze gminy Chmielnik znają problem, choć zgłoszenia o obecności wilków dotyczą minionego roku.

- Być może mieszkanka bezpośrednio powiadomiła wójta, ponieważ my oficjalnego zgłoszenia na razie nie mamy. Wilki są na tym terenie. W ubiegłym roku podczas spaceru z mężem wilk przebiegł nam drogę. Z uwagi na te zgłoszenia wystąpiliśmy do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska o zgodę na płoszenie wilków. Zgodę uzyskaliśmy. Te drapieżniki występowały w miejscowości Borówki i Chmielnik-Jarząbki - wyjaśnia Magdalena Wdowik-Reczek, sekretarz gminy Chmielnik. Mieszkańcy są poinformowani, że mają możliwość płoszenia drapieżników przy użyciu materiałów hukowych.

- Wymienione są materiały, jakich mogą użyć. Po każdym płoszeniu mają obowiązek nas o tym poinformować. Ujmujemy to w sprawozdaniu, które corocznie przesyłamy do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie - informuje sekretarz gm. Chmielnik.

Drapieżnik wchodzi na nowe terytoria

Wilk w Polsce objęty jest ochroną ścisłą. Oznacza to zakaz zabijania, chwytania, okaleczania, przetrzymywania oraz niszczenia nor wilków. Polska utrzymuje rygorystyczną ochronę krajową, a zabicie wilka jest przestępstwem.

Dr Wojciech Śmietana, biolog, badacz dużych drapieżników tłumaczył w ub. roku w rozmowie z „Nowinami", że w województwie podkarpackim nastąpił co najmniej dwukrotny wzrost, jeśli chodzi o obszar występowania drapieżnika, porównując stan obecny do czasów, gdy wilk był gatunkiem łownym. Natomiast w skali kraju, z kilku kompleksów leśnych, które były zasiedlone w latach 90., wilki rozprzestrzeniły się na wszystkie większe kompleksy leśne, a ich liczebność się zwielokrotniła.

Zdaniem naukowca wilki są gatunkiem mogącym zaadoptować się również do siedliska mocno przekształconego przez człowieka. Po zajęciu najlepszych siedlisk, czyli dużych kompleksów leśnych, gdzie jest łatwa dostępność do bazy pokarmowej, wilki osiedlają się również na terenach bardziej zurbanizowanych.

Eksperci wskazują, że aktualnie zarządzanie populacją wilka w Polsce polega na „gaszeniu pożarów". Jeśli takich „miejsc zapalnych" będzie stosunkowo niewiele i będziemy sobie z nimi sprawnie radzić, to drastyczna zmiana systemu zarządzania populacją wilka nie będzie konieczna. Ale jeśli sytuacji konfliktowych będzie dużo, to trzeba będzie się zastanowić, czy nie wprowadzić istotnych zmian.

Dr Śmietana już 26 lat temu proponował tzw. ochronę strefową. Plan zakładał zróżnicowany reżim ochronny gatunku w zależności od lokalnych warunków siedliskowych. Na obszarach stanowiących duże, zwarte kompleksy leśne wilki miały funkcjonować niemal bez ingerencji człowieka. Natomiast z obszarów intensywnie użytkowanych rolniczo i zurbanizowanych wilki miały być usuwane. Koncepcja ta została wtedy odrzucona.

Straszenie wilkiem nie rozwiązuje problemu

Badacze wilków i ekolodzy zwracają uwagę na pojawiające się fake newsy i półprawdy. Relacjonujący spotkania z drapieżnikami niekoniecznie przedstawiają obiektywnie sytuację, tylko własne wrażenia. Często trudno jest takie sytuacje jednoznacznie ocenić, dlatego też rodzi się antywilcza histeria.

„Widzieliście wilka w ciągu dnia, w pobliżu zabudowań lub drogi? To nie jest dowód braku lęku. W warunkach rozproszonej zabudowy i gęstej sieci dróg byłoby raczej dziwne, gdyby wilków nigdy nie było widać. Dodatkowo powszechność kamer, telefonów i mediów społecznościowych sprawia, że każda obserwacja szybko trafia do sieci" - przekonuje na swojej stronie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. I podkreśla, że każdy przypadek obserwacji powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej.

„Nie bagatelizuję problemów, z jakimi mierzą się mieszkańcy. Przeciwnie - przez wiele lat starałem się realnie pomagać: dostarczając ogrodzenia elektryczne, psy pasterskie, wspierając interwencje i uczestnicząc w lokalnych spotkaniach. To, co krytykuję, to nie ludzkie obawy, lecz brak systemowych działań i zastępowanie ich strachem oraz prostymi hasłami. Straszenie wilkiem czy niedźwiedziem nie rozwiązuje żadnego problemu - jedynie pogłębia podziały. Podobnie jak przekonanie, że odstrzał jest jedyną odpowiedzią na każdy konflikt" - napisał ostatnio na swoim profilu FB dr Wojciech Śmietana.

TO, CO KRYTYKUJĘ, TO NIE LUDZKIE OBAWY, LECZ BRAK SYSTEMOWYCH DZIAŁAŃ I ZASTĘPOWANIE ICH STRACHEM ORAZ PROSTYMI HASŁAMI

eprasa.pl e32d09d81a

MATERIAŁ INFORMACYJNY PRONAR SP. Z O.O.
0111474703

Potrzebne są zmiany i szeroko zakrojone pomysły

Na początku lutego w Centrum Wystawowym PRONAR w Siemiatyczach odbyło się doroczne spotkanie z załogą, na którym nie zabrakło wyjątkowych gości. Pojawili się wśród nich przedstawiciele administracji publicznej, samorządów, świata gospodarczego oraz środowisk mających realny wpływ na przyszłość polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Głos na temat firmy PRONAR zabrał m.in. minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski, Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP oraz prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszowej, czy też Wojciech Legawiec, prezes ARiMR.

Przed tak zacnym gronem prezes firmy PRONAR Sergiusz Martyniuk opowiedział o tym, co już za nami, ale też o planach na nadchodzące lata. Podkreślił, że rok 2025 był wymagający - zarówno jeśli chodzi o sam PRONAR, ale też w kontekście całej branży rolniczej, jak i samych rolników. Zaznaczył też, że spółka z optymizmem patrzy w przyszłość, licząc na poprawę koniunktury w 2026 roku – także dzięki dalszemu wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań produkcyjnych.

- *W PRONARZE obecnie jest dobrze. Ale nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie było lepiej* - zapewnił Sergiusz Martyniuk. - Rozpoczął się nowy rok, w związku z tym mamy nowe plany. Nasze możliwości sięgają 4 miliardów obrotu, a robiliśmy 1,5 miliarda. To niby dużo, ale w naszych warunkach, kiedy mamy dopasowaną i unikalną technologię, możemy wykonywać więcej. Potrzebny jest tylko zbyt na produkowane maszyny. Myślę, że na ten rok zaplanowaliśmy dużo więcej i będziemy ten nasz plan wykonywać. Nie pozostaje więc nic innego, jak brać się do roboty, produkować i sprzedawać. Musimy zwiększyć produkcję i zająć nowe rynki zbytu, które dadzą nam nowe możliwości.

Kulminacyjnym punktem spotkania było zaprezentowanie przez prezesa koncepcji programu systemowego, który - jak podkreślał - był konsultowany z samymi zainteresowanymi - klientami, dealerami, samorządowcami. Dotyczy on wzmocnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju oraz poprawa stabilności ekonomicznej gospodarstw rolnych, czyli wsparcie rolnictwa w Polsce. Rozwiązanie te zakładałoby większe wykorzystanie środków z KPO na poziomie samorządów. Ale to nie wszystko. W grę wchodzi tu również uruchomienie inwestycji w infrastrukturę magazynową i przetwórczą, taką jak elewatory zbożowe i młyny, z której mogliby korzystać rolnicy. W ocenie prezesa to rozwiązanie wzmacniałoby bezpieczeństwo żywnościowe i stabilizowało rynek, ograniczając presję natychmiastowej sprzedaży plonów.

Zaprezentowane założenia programu koncentrowały się na wsparciu rolników w obszarze gospodarki zbożowej w okresach nadwyżek i niedoborów, rozwoju infrastruktury magazynowej i przetwórczej, w tym elewatorów zbożowych i młynów, stworzeniu możliwości dla jednostek samorządu terytorialnego pozyskiwania gruntów Skarbu Państwa pod inwestycje służące realizacji programu oraz wskazaniu potencjalnych modeli finansowania z udziałem instytucji publicznych.

W ocenie PRONAR takie rozwiązania mogłyby ograniczyć presję sprzedaży plonów bezpośrednio po zbiorach, stabilizować rynek oraz wzmacniać bezpieczeństwo żywnościowe państwa w dłuższej perspektywie. Taki system realnie mógłby ochronić m.in. przed załamaniami cen po żniwach, kryzysami geopolitycznymi i rynkowymi, skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. System ten mógłby działać prewencyjnie – zapobiegając kryzysom, a nie tylko łagodząc ich skutki. Byłby to dodatkowo system buforowy, który dałby rolnikom perspektywę kilku lat, a nie jednego sezonu.

Jak zapewnił prezes PRONARU, można by ziemię, która należy do państwa rozdzielić do samorządów. Tak żeby rząd przydzielił zainteresowanym po tyle hektarów, ile trzeba. Ziemia ta nie powinna być sprzedawana, ponieważ byłoby to niesprawiedliwe, bowiem ten, który miałby więcej pieniędzy kupiłby jej więcej, a drugi mniej lub w ogóle.

- A po co ta ziemia? Żeby powiaty, gminy, burmistrzowie i wójtowie zaczęli myśleć, jak zabezpieczyć się przed zagraniczną pszenicą, słonecznikiem, czy rzepakiem. Mamy w całym kraju ponad 100 dealerów, którzy nam sprzedają towar. Mamy spotkania z naszymi samorządowcami - w powiecie, w gminie - podkreślił Martyniuk. - Podczas nich nie dyskutuje się tylko o tym ile coś kosztuje. Nasi ludzie rozmawiają o życiu. I zaczynają opowiadać, co im pasuje, a co nie. Pojawia się często głos, że nie ma porządnego zaplecza. Jeżeli by ci ludzie dostali tę ziemię, musieliby przygotowywać materiały, żeby można było wybudować chociażby elewatory czy też suszarnie i w końcu młyny - cała infrastruktura rozwojowa. A do tego też warto by było zainwestować w fotowoltaikę, bo na to przecież są pieniądze, to jest zielona energia. Jak można mieć bydło udojowe, nie mając czegoś takiego? Myślę, że ten pomysł powinien się przyjąć. Może nie od razu, ale w przyszłości myślę, że tak. Wszystkie te sugestie zebrałem i je przekazuję. Wydaje mi się, że warto o nich pomyśleć, zrobić specjalną naradę, żeby dokładnie zrozumieć o co tym ludziom chodzi. Bo to naprawdę ważne i ciekawe kwestie (…) To jest sprawa również demograficzna. Rolnik w tej chwili, jeżeli dostanie 300 tysięcy, to kupi maszyny, a za chwilę będzie musiał się żenić, pojawią się dzieci i co dalej? Perspektywa się kończy. Widzia to jest to, co jest potrzebne ludziom. Nie ma nic, jeżeli nie mamy przed sobą perspektywy.

Do pomysłu odniósł się m.in. minister Stefan Krajewski.

- Jesteśmy w firmie z 38-letnią historią, gdzie doskonale widać, jak ważne jest planowanie pewnych procesów do przodu, ale też sięganie po najnowsze technologie światowe - mówił minister Stefan Krajewski. - To jest model takiego podejścia biznesowego, które w Polsce też udaje się realizować, działać z myślą o rozwoju branży, ale też rozwoju naszych regionów. Województwo podlaskie rolnictwem stoi, w związku z tym rozwojem rolnictwa rozwijały się i rozwijają ciągle nasze firmy przetwórcze, ale też firmy produkujące maszyny dla rolnictwa, dla leśnictwa, dla budownictwa.

Krajewski podkreślił, że polski rząd wspólnie z samorządem wspiera przedsiębiorczość na obszarach wiejskich. Stwierdził, że w miastach powstają strefy ekonomiczne, gdzie są zwolnienia z podatków dla firm, które chcą się rozwijać. Ale dzisiaj głównym wyzwaniem jest szeroko rozumiane bezpieczeństwo - militarne, energetyczne i żywnościowe.

- Oczywiście w tym bezpieczeństwie żywnościowym dzisiaj wyzwaniem jest zabezpieczenie odpowiednich ilości żywności na wypadek kryzysów, na wypadek wojny - podkreślił minister. - I to jest dzisiaj zadanie dla rządu, ale też dla samorządów. Oczywiście, żeby mogły powstawać takie inwestycje, potrzebne jest odpowiednie wsparcie. To wsparcie, którego udzielaliśmy w ramach Krajowego Planu Odbudowy na lata 2023-2027, ale też już projektowanie przyszłej perspektywy finansowej po roku 2027. Tych wyzwań jest dużo. Dobrze, że pojawiają się i takie pomysły, i takie działania, które mają nas odpowiednio wzmacniać. Dzisiaj postawiliśmy dużo w ramach KPO na wzmacnianie konkurencyjności i odporności polskiego rolnictwa. To silosy, to magazyny zbożowe. Jeżdżąc obecnie po Polsce, w wielu miejscach widać nowo wybudowane silosy, które jeszcze błyszczą i lśnią tą świeżością.

Minister odniósł się też do pozycji PRONARU na rynku. Zapewnił, że jest to jest jedno z wielu miejsc w województwie podlaskim, w którym warto mówić o tym, że międzynarodowy sukces można osiągnąć nie wyjeżdżając stąd.

O tym, jak dobrą firmą jest PRONAR mówiła też Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP, prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszowej.

- PRONAR jest doskonałym przykładem na to, że z każdego miejsca w Polsce można zdobywać świat - zapewniła senator Monika Jadwiga Piątkowska. - To są moje wrażenia po dzisiejszej wizycie w waszym Centrum Wystawowym. Jest naprawdę imponujące. Skupiacie państwo jak w soczewce te najważniejsze trendy i elementy dla polskiej gospodarki. Automatyka, robotyka, innowacja, eksport. Pan minister o tym powiedział. Jest 96 krajów, w których mamy produkty firmy PRONAR. Eksport to jeden z najważniejszych elementów budujących polską gospodarkę. Jeden z najważniejszych elementów budujących wizerunek Polski i Polaków za granicą. I wy jesteście współtwórcami właśnie tego sukcesu (...) Wy wyprzedzacie rynek. Nadajecie ton temu, co będzie się działo w kolejnych sezonach. Dlaczego? Dlatego, że macie świetnych ludzi. Macie świetnych analityków, macie świetnych pracowników i macie prezesa - lidera z wizją. Jesteście samowystarczalni. Nie potrzebujecie jeździć na targi. Targi macie tutaj, stworzyliście je. I tutaj możecie przywozić de facto klientów z całego świata, bo jesteście samowystarczalni. I to jest olbrzymia wartość. Ale największą wartością, jaką macie tutaj jesteście wy. To jest wasza determinacja, wasza siła, wasza pomysłowość, wasza konsekwencja. Wizja, którą macie (...) Mam nadzieję, że macie świadomość tego, że odnieśliście światowy sukces.

Ważny był też podczas spotkania moment, w którym Sergiusz Martyniuk został przez Wojciecha Strzałkowskiego oraz Jacka Romanowskiego uhonorowany specjalną, limitowaną Złotą Odznaką Podlaskiego Klubu Biznesu w uznaniu zasług i osiągnięć ważnych nie tylko dla firmy, ale także dla województwa podlaskiego.

PRONAR od wielu lat wyznacza trendy na rynkach i jest obecny nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Nazwa wzięła się z połączenia słów: „Pro" – pochodzącego od produkcji i „Nar" – z nazwy miejscowości Narew, w której firma powstała. Od początku istnienia marki właścicielom przyświecała idea stworzenia możliwie samowystarczalnego przedsiębiorstwa produkcyjnego o różnorodnych profilach działalności. Dziś firma liczy ponad 2500 pracowników oraz posiada 9 nowoczesnych fabryk. PRONAR jest niekwestionowanym liderem w produkcji i sprzedaży maszyn oraz urządzeń przeznaczonych dla rolnictwa, branży komunalnej, recyklingowej czy transportowej.

Warto dodać, że niezmiennie od lat PRONAR wykazuje się lokalnym patriotyzmem wspierając polskie rolnictwo i lokalne społeczności. Nie tylko za sprawą oferty, ale też cen. Firma zapewnia, że w 2026 roku będą obowiązywać stałe ceny, a w zależności od modelu mogą być one niższe nawet do –15%. Pozwala to zaplanować zakup bez obaw o zmiany cen w trakcie roku. Cennik obejmuje wszystkie przyczepy rolnicze i łączy się z aktualnymi promocjami. To oferta przygotowana z myślą o rolnikach, firmach usługowych, samorządach oraz wszystkich użytkownikach, którzy stawiają na nowoczesne, solidne maszyny produkowane w Polsce. PRONAR zachęca też do wspierania polskich firm oraz do patriotyzmu zakupowego. Chociażby za sprawą właśnie specjalnych obniżek cen, dzięki którym mamy dobrej jakości, wyprodukowany w Polsce towar w świetnej cenie. Firma pokazuje, że warto nie tylko kupować polskie produkty rolnicze, ale też wyboru polskich maszyn rolniczych.

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

MINISTER BALCZUN O PLANACH I DEFINICJI, KTÓRA ZMIENI PRZYSZŁOŚĆ

Minister aktywów państwowych komentuje sytuację i zmiany w największych spółkach Skarbu Państwa. W rozmowie ze „Strefą Biznesu" Wojciech Balczun mówi o kulisach negocjacji z pracownikami JSW, granicach pomocy państwa oraz o tym, jak rząd chce zwiększyć udział polskich firm w największych projektach energetycznych i infrastrukturalnych

Rafał Kerger

Jest porozumienie z JSW. Jak wyglądały negocjacje z pracownikami wokół ratowania Jastrzębskiej Spółki Węglowej z perspektywy ministra aktywów państwowych?
Sytuacja jest bardzo trudna i żadne zaklinanie rzeczywistości nie jest w stanie zmienić obiektywnego stanu finansów JSW. W pomoc JSW zaangażował się nie tylko MAP, ale i Ministerstwo Energii oraz Ministerstwo Finansów. W rządzie wykazujemy wielką determinację, aby uratować spółkę. Poświęciliśmy setki godzin na rozmowy, skutecznie zabiegaliśmy z ministrem Motyką u ministra finansów i gospodarki, aby objąć JSW ustawą okołogórniczą. Szukamy rozwiązania, które zapewniłoby utrzymanie płynności przez JSW.

Czy węgiel z JSW jest rzeczywiście niezbędny? W hutach coraz częściej stosuje się piec łukowy, czyli piec elektryczny, w którym wsad nagrzewany jest łukiem elektrycznym.
To jest dobrze postawione pytanie. Faktycznie, perspektywa jest taka, że udział węgla koksowego w produkcji stali będzie spadał. Spółka też się do tego musi dostosować. Natomiast z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa pozyskiwanie węgla koksowego jest ważne. Dlatego nikt nie mówi o wygaszeniu działalności JSW i stąd też nasza determinacja, żeby JSW ten trudny okres – chyba najtrudniejszy w historii – przetrwała.

To nie jest pierwszy raz, kiedy spółka ma problemy.
JSW działa na rynku mocno zależnym od koniunktury, dlatego spółka powołała swego czasu fundusz stabilizacyjny. Wiemy, co się stało, gdy węgiel z Indonezji i Australii zalał rynek światowy, znacząco obniżając ceny węgla koksowego. To bezpośrednio uderzyło w JSW, a okres dekoniunktury tym razem okazał się wyjątkowo długi, czego prawie nikt się nie spodziewał.

Mamy nowego prezesa PGE. Spodziewamy się aktualizacji strategii największej spółki energetycznej. W jakim kierunku ta strategia powinna podążać?
Prezes PGE, Dariusz Lubera, jest niekwestionowanym autorytetem w branży energetycznej w Polsce. Pozostali prezesi spółek energetycznych to w większości jego wychowankowie. To optymalne połączenie kompetencji i doświadczenia, które jest w PGE bardzo potrzebne. Reakcja rynków zdaje się potwierdzać, że była to właściwa zmiana. Z moich rozmów z prezesem Luberą wynika, że strategia Grupy będzie weryfikowana, przede wszystkim pod kątem CAPEX-u: zarówno w odniesieniu do całej strategii inwestycyjnej, jak i docelowego miksu energetycznego.
W końcu 2025 roku odbyła się pierwsza aukcja mocy dla morskich farm wiatrowych w której PGE skutecznie wzięła udział. Spółka będzie pewnie balansować swój model działalności w kontekście priorytetów inwestycyjnych. Na pewno będzie kontynuować inwestycje w rozwój magazynów energii. Przed PGE stoi także bardzo poważna decyzja, czyli wybór drugiej lokalizacji dla elektrowni jądrowej: potencjalnie są to okolice m.in. Bełchatowa. Myślę, że Dariusz Lubera przyjrzy się też kosztom i efektywności poszczególnych struktur, które działają w ramach tej potężnej grupy kapitałowej. Po rozmowach z prezesem jestem optymistą co do perspektyw i kierunków rozwoju grupy PGE.

Spodziewa się Pan, że dożyje uruchomienia elektrowni atomowej w Polsce? Całe życie słucham, że budujemy elektrownię atomową, a pamiętam lata 80. poprzedniego wieku.
Proces został rozpoczęty – elektrownia ruszy tak szybko, jak to możliwe, czyli w kolejnej dekadzie. Finansowanie jest zapewnione. Rozpoczęły się przetargi, budowane są kompetencje. To już jest konkret. Chcemy zadbać o udział polskich firm przy tym projekcie, czyli tzw. local content, podobnie jak przy innych wielkich strategicznych inwestycjach państwa polskiego. Warto pamiętać, że Polski Program Energetyki Jądrowej przewiduje wsparcie krajowego przemysłu w przygotowaniach do udziału w budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych – jest o tym mowa w części dotyczącej systemu monitorowania i mierników realizacji tego programu. Zgodnie z tym dokumentem zaangażowanie krajowego przemysłu (skumulowany procentowy udział w łącznej wartości projektu) w 2026 roku ma sięgnąć 10 procent i sukcesywnie rosnąć, by w 2033 roku sięgnąć 40procent.

Z kim druga atomówka w Bełchatowie? Z Francuzami, z Koreańczykami?
Nie odpowiem teraz na takie pytanie. Kluczem jest to, żeby przyglądać się najlepszym praktykom. Wiemy, kto jest naszym partnerem przy pierwszej lokalizacji. Wiemy, że mamy jeszcze w tle SMR-y. Jest na tym polu istotne przyspieszenie i determinacja, aby rozwijać to źródło energii.

Rozmawiam często z biznesmenami i z zarządami firm z większościowym polskim kapitałem, które uczestniczą w projektach infrastrukturalnych, ale też w transformacji energetycznej. I oni chcą większego udziału w kluczowych projektach, na przykład budowie elektrowni atomowej. Natomiast mają też obawę o to, że nie ma do tego narzędzi – de facto zamawiający często nie są w stanie wyłonić zgodnie z prawem polskiej firmy.
To jeden z priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych i rządu na drugą część kadencji, a jednocześnie zagadnienie bardzo złożone. Dlatego powołałem zespół przy MAP, który wypracowuje odpowiednie rozwiązania. Trzeba mieć świadomość, że to jest priorytet o znacznie dłuższym horyzoncie czasowym niż tylko perspektywa najbliższych dwóch lat. To jest projekt na dekady. W zespole pracującym pod auspicjami MAP są przedstawiciele wielu instytucji państwowych i ministerstw. Konsultujemy się też z organizacjami pracodawców i przedsiębiorców oraz izbami handlowymi. Mogę powiedzieć, że jednym z pierwszych namacalnych efektów jego prac jest uwzględnienie przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej w projekcie Strategii Rozwoju Polski do 2035 r. propozycji zespołu dotyczących zwiększenia komponentu krajowego w procesach inwestycyjnych sektora publicznego. Zwracam uwagę, że ta strategia to najważniejszy dokument strategiczny rządu w obszarze polityki gospodarczej, który będzie punktem odniesienia dla wszystkich instytucji publicznych przy tworzeniu ich strategii działania. Wszyscy, którzy chcieli wziąć udział w tej dyskusji, byli zapraszani do przedstawienia rekomendacji dla zespołu, bo temat jest złożony i wielowymiarowy. Finiszujemy w kwestii definicji local content i sposobie jego mierzenia. Zachęcamy też GUS, by podjął się zaprojektowania i realizacji cyklicznego badania statystycznego wieńczonego raportem dotyczącym udziału local content w inwestycjach lub kontraktach realizowanych w ramach kluczowych programów i strategii rządowych, w których państwo generuje duży popyt. Byłoby to pionierskie przedsięwzięcie, bo urzędy statystyczne z innych krajów UE nie prowadzą takich badań. Informacje gromadzone w ramach takiego projektu byłyby przydatne dla prowadzenia polityki gospodarczej przez rząd. Pracujemy nad tym, aby proponowane rozwiązania były zgodne z prawem unijnym, niedyskryminujące wobec inwestorów zagranicznych; jednocześnie przyglądamy się najlepszym praktykom z krajów UE i nie tylko. Local content dotyczy sfery miękkiej – ma to być zestaw bardziej wytycznych, wskazówek dotyczących sposobu patrzenia na to, jak np. przedsiębiorca wpływa na lokalne społeczności, czy kształtuje swoje łańcuchy dostaw w sposób uwzględniający zrównoważony rozwój i ochronę środowiska, czy bierze pod uwagę bezpieczeństwo dostaw lub danych.

Czy takie dodatkowe kryteria można wpisać do zamówienia na przykład?
Ze względu na prawo UE w przypadku zamówień publicznych nie da się zapisać sztywnych kryteriów, które premiowałyby polską firmę. Jesteśmy jednak w stanie wiele rzeczy zrobić, aby polskie firmy były włączane w łańcuchy dostaw. Wiele zależy od przeprowadzenia przez zamawiającego starannej analizy potrzeb i wymagań co do danego zamówienia oraz od przyjętych kryteriów niecenowych decydujących o udzieleniu zamówienia. Mój resort postulował, by nowa edycja Polityki Zakupowej Państwa do 2029 roku, która w ciągu kilku tygodni ma trafić pod obrady rządu, kładła akcenty na te kwestie i Ministerstwo Rozwoju i Technologii jako gospodarz tego dokumentu podzieliło nasze stanowisko. To zachęci zamawiających publicznych, by przy projektowaniu zamówień mieli na uwadze komponent krajowy jako coś istotnego. Jestem absolutnie zdeterminowany, aby to się udało. Musimy włączyć myślenie po polsku. Tak robią Francuzi, tak robią inne państwa: strzegą swoich interesów. A local content jest w polskim interesie. Biorąc powyższe pod uwagę, definicja local content powinna być dosyć ogólna, maksymalnie pojemna, bo poszczególne branże mają swoją specyfikę i nie da się tego zrobić w sposób bardzo sztywny, zero-jedynkowy. Kończymy właśnie konsultacje. Ci, którzy nie wzięli w nich dotychczas aktywnego udziału, muszą poczekać na kolejny etap prac.

A w tej definicji padnie jakiś procent udziału polskich firm?
W samej definicji nie wskażemy takiego procentu. To jest bardziej kwestia tego, kogo będziemy traktowali jako local content. Przykładowo, czy największa firma w danej branży w Polsce, działająca, zatrudniająca tysiące osób, płacąca tutaj podatki, ale mająca właściciela zagranicznego, jest polską firmą, czy nią nie jest? Planujemy w drugiej części lutego przedstawić definicję, a następnie będziemy o tym dyskutować 2 marca w Szczecinie podczas kongresu „Energia z Polski, local first", w którym wezmą udział największe spółki Skarbu Państwa.

Czy zespół do spraw udziału komponentu krajowego w kluczowych procesach inwestycyjnych zakończy potem prace?
Nie, oczywiście, że nie. Będzie dalej pracował i wypracowywał rozwiązania dla MAP na potrzeby prowadzenia polityki właścicielskiej w zakresie promowania komponentu krajowego. Nie da się na starcie przewidzieć wszystkich wariantów. To wyzwanie historyczne. Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już ten niemowlęcy okres uczenia się, budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły. Wie też, w jaki sposób kształtować rynek w zgodzie z regulacjami unijnymi, aby dalej zapewniać wysoki wzrost gospodarczy. Dzięki tym rozwiązaniom polskie firmy, nie państwowe, ale głównie z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, będą beneficjentami bezprecedensowego programu inwestycyjnego, który nas czeka w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

A na przykład krytycy programu SAFE mówią o tym, że to będą środki na uzbrojenie z Niemiec i z Francji i local content nie będzie wcale.
Domyślam się, kim są ci krytycy. Oni byli autorami sytuacji, w której większość nakładów inwestycyjnych w sektorze zbrojeniowym na wielką skalę zasilała portfele zagranicznych producentów. Co gorsza, za-

eprasa.pl e32d09d81a

FOT. ADAM JANKOWSKI

Wojciech Balczun: Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już okres budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły

zwyczaj nie otrzymywaliśmy wystarczającego przygotowania i wsparcia technicznego, utrzymaniowego dla kupowanego sprzętu. Mamy dużo większą świadomość tego, jak ważne jest budowanie kompetencji lokalnych, i to dotyczy zarówno rozwoju spółek z grupy PGZ, jak również całego prywatnego sektora obronnego, który obecnie bardzo dynamicznie się rozwija. W Polsce powstaje dużo ciekawych projektów i to naturalne, że realizacja programu SAFE będzie mieszanką naszych kompetencji i doświadczenia międzynarodowych partnerów. Należy jednak podkreślić: ponad 80% środków z SAFE zostanie zainwestowanych w Polsce.

Czyli, krótko mówiąc, PGZ będzie poważnie zaangażowana.
Tak, i nie mówimy tylko o SAFE, tylko o całym programie inwestycyjnym, który jest realizowany przez Polskę. Przecież nakłady na obronność tylko w tym roku, i to bez SAFE, wyniosą około 200 miliardów złotych. Realizujemy bezprecedensowe programy, a PGZ jest bardzo aktywna.

Osobiście nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia z Francji i z Niemiec, jeśli nie mamy swojej technologii. Czy Pan widzi w tym coś złego?
Nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia, jeśli z analiz MON wynika, że jest to konieczne. Żyjemy w trudnych czasach, sytuacja geopolityczna jest złożona, trudno przewidzieć, co się wydarzy. Musimy się przygotowywać również na najgorsze scenariusze. W związku z tym, im więcej będziemy mieli uzbrojenia, im więcej będziemy mieli zbudowanych rodzimych kompetencji w zakresie obronności, tym lepiej. Przy okazji wydatki na zbrojenia są gigantycznym kołem zamachowym dla gospodarki, a zwłaszcza impulsem dla spółek z grupy PGZ, które produkują fantastyczne wyroby mające zastosowanie w sektorze zbrojeniowym i cywilnym. PGZ już teraz ma wiele produktów, które cieszą się powodzeniem na rynkach zagranicznych, a będzie ich jeszcze więcej.

A co będzie z Anwilem i z Polska Press z Grupy Orlen, panie ministrze?
W szerszym kontekście przyszłość Anwilu zależy od procesu porządkowania i działań restrukturyzacyjnych w ramach Grupy Orlen. Patrzymy też na Anwil w kontekście trwającej głębokiej restrukturyzacji Grupy Azoty. W Azotach mamy wypracowany model funkcjonowania spółki zorientowanej na core business. Pamiętamy, jak bardzo ciągnie Azoty w dół projekt Polimery Police. W tej materii jesteśmy w trybie arbitrażowym z wykonawcą tej inwestycji, ale też liczymy na to, że mimo trwającego sporu jest przestrzeń do rozmowy i do szukania porozumienia.

A Polska Press?
Mamy świadomość, że decyzja o nabyciu Polska Press przez Orlen nie była uzasadniona merytorycznie, lecz wynikała z potrzeb propagandowo-politycznych. Teraz jesteśmy w trakcie dyskusji dotyczącej systemowych rozwiązań. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły, bo wielu interesariuszy z rynku medialnego patrzy w stronę Polska Press – firma może być łakomym kąskiem nie tylko ze względu na tradycyjny profil działalności, ale przede wszystkim na to, że jest mocna w internecie.

Skarb Państwa ma udziały w około 400 podmiotach. Czy MAP może powrócić do prywatyzacji?
To jest takie słowo, które od razu powoduje gęsią skórkę u niektórych i staje się natychmiast paliwem politycznym do atakowania rządu. Wiemy, jak wygląda lista spółek o znaczeniu strategicznym dla państwa i to są kluczowe podmioty, w tym publiczne, czyli giełdowe. One będą kontrolowane przez państwo. Ale jest też zasób spółek mniejszych, które w tym zasobie państwowym pozostają. Wzrosty cen spółek z udziałem Skarbu Państwa notowanych na GPW były w zeszłym roku imponujące, a ich kapitalizacja jest rekordowa. Dwie spółki przekroczyły wycenę 100 miliardów złotych. Wyniki się poprawiły i widać, że inwestorzy indywidualni i instytucjonalni znów wierzą w te podmioty. Przecież nikt nikogo nie zmusza do inwestowania w spółki z udziałem Skarbu Państwa, a inwestorzy kupują akcje i mają z tego tytułu zyski – w tej grupie są także polscy przyszli emeryci posiadający fundusze emerytalne takie jak PPK i OFE czy inne fundusze inwestycyjne. Spółki są dużo lepiej zarządzane, dużo bardziej efektywne i generują bardzo dobre wyniki finansowe w sposób naturalny i oczywisty, a nie przez różnego rodzaju sztuczną multiplikację potencjału – bo przecież wiemy, że z takimi rzeczami mieliśmy do czynienia w przeszłości. Na przykład Daniel Obajtek chwali się, że Orlen miał lepsze wyniki za jego kadencji, ale choćby przejęcie takiej spółki, jak PGNiG, nie było transakcją komercyjną. Skarbowi Państwa nie przyniosło to korzyści, skorzystał tylko Orlen.

Wspominał Pan o prezesie Obajtku. W spółkach powołano pełnomocników do spraw rozliczeń poprzedniej ekipy – jakie są efekty ich pracy?
Tytułem wstępu do tego tematu chciałbym podkreślić, że patrzymy na spółki przez pryzmat odpowiedzialnego i nowoczesnego zarządzania majątkiem państwowym. Takiego zarządzania, które pozwala lepiej wykorzystać dostępne zasoby, budować synergie między podmiotami i skutecznie rozwiązywać realne problemy tam, gdzie one faktycznie występują. Taką rolę dla MAP jako aktywnego właściciela w tych procesach widzę. Pierwsze miesiące mojej aktywności wyraźnie pokazały, że wiele rzeczy przyspieszyło, że pewne tematy, które były odłożone na półkę albo były nierozwiązywalne, nagle ruszyły do przodu. Dysponując realnym wpływem na poszczególne podmioty, możemy uruchomić znacznie większy potencjał, pod warunkiem aktywnego zaangażowania w kluczowe procesy. Nie ukrywam, że korzystam tu ze swojego wieloletniego doświadczenia praktycznego w byciu menedżerem i przedsiębiorcą, który doświadczał też wzlotów i upadków. To w żadnym stopniu nie uderza w zasady ładu korporacyjnego, które przestrzegamy i szanujemy. W zakresie rozliczeń rolą pełnomocników jest odciążenie spółek od zadań , które angażują ich struktury w liczne bieżące obowiązki związane z podstawową działalnością operacyjną. Po drugie, chodzi o efektywność i zaangażowanie w relacjach na przykład z prokuraturą, gdzie pełnomocnicy, reprezentujący stronę pokrzywdzoną, mają prawo brać udział w czynnościach, zadawać pytania, uzupełniać materiały.

A co było źle w KGHM-ie i czy będzie teraz lepiej?
KGHM jest w specyficznym momencie, dlatego że bardzo sprzyja mu rynek, kurs akcji rośnie, bo ceny miedzi, srebra, złota i platyny są wysokie. Pozytywnie wpływa to na wycenę tej spółki. Jednak od strony operacyjnej wiele rzeczy może być realizowane lepiej i szybciej – spojrzeliśmy na to z punktu widzenia nadzoru właścicielskiego, a rada nadzorcza podjęła wiadomą decyzję, odwołując prezesa.

Który prezes KGHM w ostatnich 20 latach był Pana zdaniem najlepszy?
(Uśmiech). Nie wezmę udziału w tej sondzie. Wierzę, że ten, którego powołamy, będzie najlepszy.

W jakim kierunku powinien poprowadzić KGHM?
Jesteśmy teraz w okresie przejściowym. Mam nadzieję, że on będzie maksymalnie krótki. Następuje też konsekwentne porządkowanie aktywów zagranicznych KGHM - dotyczy to Sierra Gorda oraz aktywów w Stanach i w Kanadzie. Wiele rzeczy jest do zrobienia, przed zarządem spółki stoją duże wyzwania.

KGHM powinien dalej inwestować za granicą?
To jest kierunek rozwoju wielu polskich firm. Nazywamy to internacjonalizacją – to naturalna kolej rzeczy dla wielkich koncernów. Dobry jest przykład Hiszpanii i wielkich inwestycji infrastrukturalnych finansowanych środkami unijnymi. Pozwoliło to Hiszpanom zniwelować zapóźnienia, wybudować nowoczesną infrastrukturę. Przy okazji powstały gigantyczne firmy budowlane, które są dziś graczami światowymi i radzą sobie dobrze, mimo że w Hiszpanii nie ma już wielkich projektów infrastrukturalnych, takich jak autostrady czy linie kolejowe. Firmy te przeniosły się m.in. na rynek Polski, gdzie realizujemy olbrzymie projekty inwestycyjne. Natomiast Polska liczy dziś na jak najszybsze zakończenie wojny w Ukrainie i bezprecedensowy projekt jej odbudowy. Polskie firmy powinny mieć rolę wiodącą w projekcie, a Polska jest i będzie naturalnym hubem dla tych wielkich procesów inwestycyjnych, które w Ukrainie będą się działy.

Pan akurat ma spore doświadczenie z Ukrainy. Które spółki z Polski mają największe szanse w ewentualnej odbudowie?
Proces odbudowy trzeba rozumieć bardzo szeroko. To nie tylko odtworzenie zniszczonej infrastruktury: budynków, mostów, linii kolejowych, sieci energetycznych czy portów, ale także stworzenie nowoczesnych sektorów, takich jak finanse czy energetyka paliwowa. Kluczowe nasze firmy już są w Ukrainie: Orlen, BGK, KUKE mają swoje biura, ARP się bardzo mocno przymierza do tego, PKO BP ma bank – Kredobank. Uważam, że mamy bardzo dobry punkt startowy, ale musimy myśleć w szerokim wymiarze, żeby nasza rola w odbudowie Ukrainy odzwierciedlała nasze olbrzymie wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców.

Jak oceniacie w MAP perspektywy Krajowej Grupy Spożywczej?
Krajowa Grupa Spożywcza jest już zaudytowana. Trwają jeszcze ostatnie analizy dotyczące modelu biznesowego, kosztowego i zatrudnienia. Jest przeprowadzany proces tzw. etatyzacji. Wiemy, co należy poprawić i usprawnić – zajmuje się tym Grzegorz Wrona, podsekretarz stanu w MAP.

Czy taka spółka mogłaby przejąć aktywa Carrefour w Polsce?
Po pierwsze, KGS nie dostała oferty. Po drugie, należałoby się przyjrzeć szerzej rynkowi detalicznemu w Polsce i sieciom, które na tym rynku funkcjonują. Są to sieci również polskie, detaliczne bądź półhurtowo-detaliczne, które powinny się rozwijać i mogą być konsolidowane.

Czy Polski Holding Hotelowy jest potrzebny Skarbowi Państwa i jaką rolę widzi Pan dla tej spółki?
Polski Holding Hotelowy to bardzo duża struktura, dysponująca ponad 60 obiektami turystycznymi. Zarządza hotelami znanych światowych marek na zasadzie franczyzy i ma duże doświadczenie i kompetencje. Firma się rozwija, realizuje dużo projektów inwestycyjnych, w tym także te najbardziej spektakularne. Oczywiście na końcu pojawia się pytanie, czy PHH powinien funkcjonować jako spółka w 100% należąca do Skarbu Państwa, czy też możliwe jest znalezienie innego sposobu – takiego, który nie wykluczałby wpływu państwa na spółkę. Nad tym się zastanawiamy.

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, pediatra pracująca w rejonowej przychodni, Jolanta Wadowska-Król. Gra ją Joanna Kulig

FOT. ROBERT PAŁKA/ NETFLIX

W CIENIU ŚLĄSKIEJ HUTY. TEN DRAMAT POZNA CAŁY ŚWIAT

„Ołowiane dzieci" to sześcioodcinkowy serial Netflixa o katowickich Szopienicach, którego akcja toczy się w latach 1974-1975. Bohaterką jest lekarka Jolanta Wadowska-Król, która odkrywa, że to, co nazywano „tajemniczymi zachorowaniami" dzieci, jest w rzeczywistości związane z działaniem huty w Szopienicach

Grzegorz Olma

Serial „Ołowiane dzieci" to historia odwagi, determinacji i nadziei, która pokazuje, że wystarczy jedna odważna osoba, aby zapoczątkować zmiany. Główna bohaterka - Jolanta Wadowska-Król grana przez Joannę Kulig, to młoda, idealistyczna lekarka, która odkrywa, że to, co nazywano „tajemniczymi zachorowaniami" dzieci, jest w rzeczywistości związane z działaniem huty w Szopienicach. Wadowska-Król decyduje się działać wśród śląskiej społeczności mimo presji władz i usilnych prób tuszowania sprawy. Ponadto, pojawia się realne zagrożenie dla jej kariery i bezpieczeństwa rodziny - dzieci oraz męża - czytamy w opisie przygotowanym przez producenta serialu.

Prawdziwa historia, prawdziwi bohaterowie

Akcja serialu toczy się w cieniu Huty Metali Nieżelaznych, jaka przez ponad 170 lat (pod różnymi nazwami) pracowała w Szopienicach. Był to jeden z największych w Polsce producentów wyrobów walcowanych z miedzi i mosiądzu. W latach siedemdziesiątych XX wieku emisja nieoczyszczonych spalin, które towarzyszyły produkcji, była przyczyną znacznej liczby zachorowań na ołowicę. Na tę chorobę zapadały głównie mieszkające w pobliskich familokach dzieci.

Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, pediatra pracująca w rejonowej przychodni Jolanta Wadowska-Król. Pomagała jej pielęgniarka Wiesława Wilczek (wciela się w nią Kinga Preis). Na ekranie pojawią się inne prawdziwe postaci związane w tym czasie z Katowicami. Jerzego Ziętka (w tym czasie był wojewodą katowickim) gra Marian Dziędziel. Zdzisławem Grudniem, pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jest na ekranie Zbigniew Zamachowski.

- W postaci Joli Wadowskiej-Król zobaczyłam przede wszystkim uczciwość, niezwykłą odwagę, upór i bezkompromisowość. Jej życiorys stawia pytanie, czy sami będąc na jej miejscu, znaleźlibyśmy w sobie wystarczająco dużo siły, aby stanąć samemu przeciw systemowi. Odpowiednie przygotowanie, atmosfera na planie - to wszystko pozwoliło mi całkowicie zanurzyć się w świecie tej postaci i poczuć jej rytm. To była praca fascynująca, intensywna i wyczerpująca, ale właśnie dzięki temu prawdziwa - mówi Joanna Kulig, odtwórczyni roli lekarki.

Historia opowiedziana na Śląsku

Producenci serialu starali się bardzo dokładnie odtworzyć klimat Szopienic sprzed 50 lat. Dziś huta już nie istnieje, w Szopienicach nie ma też skażonych ołowiem familoków, które zostały wyburzone.

Szopienicką hutą na ekranie jest elektrociepłownia w Zabrzu, a sąsiadujące z nią osiedla i ulice kręcono w Kolonii Alfreda w Katowicach, w Świętochłowicach, Chropaczowie, Lipinach czy w Rudzie Śląskiej. W serialu dostrzec też można wnętrza gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Zdjęcia na Śląsku realizowano przez kilka miesięcy. Niewielka ich część powstała w Warszawie. Na potrzeby produkcji zatrudniono setki statystów, wśród nich były osoby, których rodziny pracowały w hucie.

Reżyserem serialu jest pochodzący z Katowic Maciej Pieprzyca. To twórca, który znakomicie czuje śląskie klimaty. W swym dorobku ma m.in. „Barbórkę", „Drzazgi" czy „Jestem mordercą" (film inspirowany historią „wampira z Zagłębia").

- W tej historii przyciągnęła mnie z pewnością postać Jolanty Wadowskiej-Król, ponieważ to, co zrobiła, zdecydowanie zasługuje na przypomnienie. Kiedy dostałem tę propozycję, to powiedziałem sobie, że muszę zrobić wszystko, aby tę historię opowiedzieć, i cieszę się, że mi się to udało - mówił podczas premierowego pokazu w Katowicach Maciej Pieprzyca.

Scenariusz serialu, autorstwa Jakuba Korolczuka, inspirowany jest m.in. książką Michała Jędryki o tym samym tytule.

- Prawa do książki zostały wykupione, a ja uczestniczyłem w przygotowaniach na zasadzie konsultanta. Starałem się scenarzyście nakreślić tło historyczne. Jeździłem z autorką scenografii, dawałem wskazówki - wspominał na łamach „Dziennika Zachodniego" Michał Jędryka.

Nie jest on jednak tylko autorem książki, ale poniekąd także bohaterem, jednym z „ołowianych dzieci".

- Ta historia jest ciekawa z wielu powodów i dobrze, że się do niej wraca. Przede wszystkim ze względu na główną bohaterkę, doktor Jolantę Wadowską-Król. Miałem okazję poznać ją dwa razy. Pierwszy, jako mały chłopiec - pacjent i drugi, kiedy postanowiłem napisać książkę.

- Chociaż nie byłem typowym pacjentem, bo zgodnie z definicją pani doktor, „ołowiane dzieci" to te szczególnie mocno dotknięte ołowicą, z zaburzeniami ruchowymi, psychicznymi. Mnie to zostało zaoszczędzone, choroba tak mocno mnie nie dotknęła. Po raz drugi spotkałem panią doktor już przy pisaniu książki. Żałuję, że doktor Król nie doczekała ekranizacji - mówił nam Michał Jędryka w czerwcu ubiegłego roku.

Przedpremierowy pokaz w Katowice

Specjalny przedpremierowy pokaz najnowszej produkcji Netflixa miał miejsce w minioną środę w katowickim Kinoteatrze Rialto. Obok twórców serialu uczestniczyli w nim także członkowie rodziny doktor Jolanty Wadowskiej-Król oraz zaproszeni goście.

Widzowie mogli zobaczyć dwa z sześciu odcinków, co przełożyło się na około dwugodzinny seans. Na sali, jeszcze przed zgaszeniem świateł, można było wyraźnie wyczuć napięcie związane z oczekiwaniem. Podczas projekcji na sali panowała głęboka cisza i skupienie, które co jakiś czas przerywane były salwami śmiechu. Pokaz został zwieńczony gromkimi brawami, co nie pozostawia złudzeń, że śląska publiczność bardzo ciepło i entuzjastycznie przyjęła to, co zobaczyła.

Joanna Kulig i Maciej Pieprzyca tuż po zakończeniu projekcji na gorąco odpowiedzieli na kilka pytań, a następnie wszyscy goście mogli zobaczyć okolicznościową wystawę. Zaprezentowano na niej m.in. fotografie wykonane podczas kręcenia „Ołowianych dzieci", a także dokumenty i zdjęcia związane z dr Jolantą Wadowską-Król.

Prezentacja ta dodatkowo oddawała klimat lat siedemdziesiątych. Uwagę przyciągały historyczne już materiały prasowe z 1971 roku. Ich autorzy pisali wtedy o problemach, na które skarżyli się mieszkańcy Szopienic. Narzekali na szybko więdnące kwiaty i pokrytą pyłem pościel. W innym tekście zwracano uwagę na wysokie stężenie ołowiu w kontekście sporej liczby chorujących psów. Apelowano do właścicieli czworonogów, aby wyprowadzali je na spacery rano i wieczorem, ponieważ „stężenie substancji trujących jest wtedy znacznie mniejsze".

Serial „Ołowiane dzieci" jest dostępny na platformie Netflix od środy 11 lutego. Dostępny będzie na całym świecie.

eprasa.pl e32d09d81a

JOANNA KULIG: KOMUNISTYCZNY SYSTEM GENEROWAŁ SYTUACJE, W KTÓRYCH LUDZIE BYLI STAWIANI PRZED TRUDNYMI DYLEMATAMI MORALNYMI

„Ołowiane dzieci" to nowa polska produkcja Netflixa, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku. Serial skupia się na walce młodej lekarki, Jolanty Wadowskiej-Król, która odkrywa, że dzieci mieszkające w cieniu Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach masowo zapadają na śmiertelną chorobę. Niestety: komunistyczne władze robią wszystko, aby zatuszować sprawę. Rozmawialiśmy z Joanną Kulig, która wciela się w postać bohaterskiej lekarki

Paweł Gzyl

W ostatnim czasie pojawia się u nas dużo seriali i filmów, opowiadających o wydarzeniach z czasów PRL-u. Z czego to wynika?
To prawda. Kiedy byłam w jury festiwalu w Gdyni, w konkursie pojawiło się bardzo dużo filmów osadzonych w tych realiach. Coś przyciąga więc do tamtych czasów. Nasz serial też rozgrywa się w latach 70. i jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj, to byłoby tak samo czy inaczej. I wydaje mi się, że nie – bo to komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli czasem stawiani przed bardzo trudnymi dylematami moralnymi. W naszym serialu nie oceniamy tych postaw, ale je pokazujemy. Reżyser Maciej Pieprzyca porównuje „Ołowiane dzieci" do „Erin Brokovich". Z całym szacunkiem – ale bohaterka tego amerykańskiego filmu funkcjonowała w demokratycznym systemie, a doktor Joanna Wadowska-Król w systemie totalitarnym i trudniej było jej walczyć. To pokazuje, że już sam tamten czas generował problemy systemowe, z którymi trudno było sobie poradzić.

Jak została pani doktor Joanną Wadowską-Król w „Ołowianych dzieciach"?
Zaczęło się od tego, że dostałam telefon od Macieja Pieprzycy, który powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma mi do zaproponowania rolę. Ponieważ bardzo cenię jego twórczość, chętnie się z nim umówiłam. I wtedy właśnie powiedział, że chciałby, abym zagrała postać doktor Joanny Wadowskiej-Król w serialu Netflixa. Nie było jeszcze scenariusza i nic nie wiedziałam o niej, więc przybliżył mi jej historię. Bardzo mnie ona zaciekawiła. Zresztą zawsze chciałam zagrać lekarkę, więc propozycja ta trafiła u mnie na podatny grunt. Kiedy potem dostałam scenariusz i przeczytałam go, pomyślałam, że to prawdziwy kawał roli. Zgodziłam się więc i przez ten czas przygotowań do pracy na planie nie brałam innych zobowiązań, aby móc się jej w pełni oddać. To była bardzo trudna praca, bo na 70 dni zdjęciowych, ja miałam aż 64 dni. Czyli było to duże obciążenie.

Wciela się pani w autentyczną postać. Czy to miało dla pani znaczenie podczas kreowania roli?
Na pewno. Nie jest to jednak serial dokumentalny, tylko fabularny, więc wiele rzeczy jest tutaj dramaturgicznie innych niż w życiu doktor Wadowskiej-Król. Miałam jednak świadomość, że wcielam się w osobę, która autentycznie istniała i było to dla mnie bardzo ważne. Dlatego moja rola wynikła zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii. Generalnie lubię grać prawdziwe bohaterki, ale lubię też wcielać się w fikcyjne. Oczywiście dużo zależy od materiału, od scenariusza, od dramaturgii. Mieliśmy premierę w Katowicach, na której była rodzina mojej bohaterki i cieszę się, że mogli zobaczyć mnie na ekranie. To taka wartość dodana: że mogłam zagrać kogoś, kto istniał naprawdę i zrobił tak wspaniałe rzeczy. Tym bardziej, że doktor Wadowska-Król została doceniona dopiero po wielu latach pod koniec swego życia. Tak naprawdę pewnie dopiero za sprawą naszego serialu wiele osób dowie się o jej niezłomnej postawie. Jest więc pewne wzruszenie. Oczywiście mam w sobie też trochę lęku, jak to zostanie odebrane.

Miała pani okazję spotkać się podczas przygotowań do roli w „Ołowianych dzieciach" z rodziną swej bohaterki?
Jej syn i wnuczka odwiedzili nas na planie. Było to dla mnie trochę stresujące, ale w pozytywnym sensie. Kiedy jej syn uściskał się ze mną, poczułam niesamowitą energię – bo przecież gram jego mamę. Zresztą rodzina doktor Wadowskiej-Król występuje w ostatniej scenie serialu i bije jej brawo. Nie spędziłam z nimi jakoś dużo czasu, ale bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania na planie, bo było ono bardzo wzruszające.

Jakie cechy znalazła pani w postaci doktor Wadowskiej-Król, które panią zafascynowały?
Kiedy budowałam tę rolę, widziałam ją na jakichś trzech filmikach, ale nie koncentrowałam się na tym, aby oddać jej ruchy czy mimikę, tylko raczej na tym, aby przeprowadzić tę postać przez siebie. Maciek mówił, że była bardzo energetyczna i szybko chodziła – i zauważył w tym duże podobieństwo do tego, jak ja się poruszam. Wyszło to bardzo naturalnie, bo ja skupiłam się przede wszystkim na emocjach nakreślonych w scenariuszu. Wolałam być wsłuchana w Maćka i w to, jak mnie prowadzi, niż sztucznie naśladować to, co widziałam na tych filmikach.

FOT. ROBERT PAŁKA/NETFLIX

Joanna Kulig: Moja rola wynikła zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii

Dostała pani od reżysera dużo przestrzeni na własną interpretację swej bohaterki?
Maciek oczekuje od aktora wypełnienia jego wizji postaci, ale pozwala też na sporo spontaniczności. Oczekuje od niego konkretnych propozycji i wybiera z nich to, co mu się najbardziej podoba. Pracując na planie nie miałam więc poczucia jakiegoś ograniczenia, ale wiedziałam, że Maciek panuje nad postacią. To dawało mi świadomość, że wsłuchanie się w jego uwagi, może spowodować, że moja gra wypadnie na ekranie ciekawiej, niż próbowałabym wyłącznie odgrywać tylko to, co mnie się wydaje. Maciek reżyseruje w konkretny sposób – i ty podążasz za tym. Możesz przy tym zaproponować coś od siebie bez jego oceniania, czy to jest dobre czy beznadziejne. On ma dużą czułość i wrażliwość we wsłuchiwaniu się w aktora i bardzo dba o to, żeby przed każdą sceną siąść z aktorami w osobnym pokoju i wszystko z nimi przeczytać czy omówić swe intencje. Jest zawsze bardzo dobrze przygotowany. Do tego przykłada taką samą wagę do pierwszego, co i drugiego czy trzeciego planu. To dla niego bardzo ważne i ja sobie to bardzo cenię.

Serial ma gwiazdorską obsadę. Które spotkanie było dla pani najbardziej inspirujące?
Bardzo się cieszę, że zagrałam z Agatą Kuleszą, bo przyjaźnimy się, a nie widziałyśmy się bardzo dawno, bo ona jest wyjątkowo zapracowana. Po raz pierwszy spotkałam się na planie z Kingą Preis, byłam więc jej ciekawa. Grana przez nią pielęgniarka z szopienickiej przychodni to bardzo ważna postać w tej historii – to ona wprowadziła doktor Wadowską-Król w ten świat famielioków, który pokazujemy w serialu. I zrodziła się z tego prawdziwa przyjaźń. Oczywiście ciekawe było dla mnie spotkanie z wszystkimi śląskimi aktorami, którzy najpierw przepięknie grają gwarą, a potem płynnie przechodzą na zwykłą polszczyznę. Bardzo mi to imponowało i byłam pod dużym wrażeniem tego, co zrobili w tym serialu.

Musiała pani też grać z małymi dziećmi. Jakie to było doświadczenie?
Wspaniałe. Mieliśmy na planie konsultantkę do spraw dzieci, Magdalenę Glapińską, która przygotowywała je do gry, komunikowała się z nimi i sprawowała nad nimi psychologiczną opiekę. Mieliśmy raz trudną scenę medyczną z jednym z chłopców i on w pewnym momencie zaczął reagować lękiem. Mówił, że się boi, bo czuje się jak w szpitalu. Okazało się, że miał kiedyś operację i te złe wspomnienia do niego nagle powróciły. Wtedy ona wzięła go na ręce i powiedziała: „Nie bój się, nie jesteś w szpitalu, tylko na planie filmu". Czyli dzieci były zaopiekowane i to bardzo ułatwiło mi pracę z nimi, bo mogłam się skupić na swoich emocjach, nie musząc się o nie martwić.

Jak młody widz odbierze „Ołowiane dzieci" pani zdaniem: jako historię z dawnego świata, który już nie istnieje, czy odnajdzie w niej jakieś paralele z współczesnością?
Trudno mi powiedzieć. Sama jestem tego bardzo ciekawa. Dzisiaj rozmawiałam z młodą dziennikarką i jej serial bardzo się podobał. Mam więc nadzieję, że trafi również do młodszego pokolenia.

eprasa.pl e32d09d81a

– Ci, którzy obawiają się miłości, powinni wystrzegać się zwłaszcza nowych sytuacji i kontaktu z nowymi, nieznanymi ludźmi. Nasz mózg zawsze ocenia to, co się dzieje i osoby, które mogłyby być teoretycznie naszymi partnerami, przez pryzmat naszych aktualnych potrzeb – mówi prof. Wojciech Glac, neurobiolog z Uniwersytetu Gdańskiego

Dorota Kowalska

FOT. 123RF

Prof. Glac: Wszystko może mieć znaczenie dla siły pobudzenia emocji, które bywa początkiem drogi ku zakochaniu

PROF. GLAC: RACJONALNI LUDZIE TEŻ MOGĄ STRACIĆ GŁOWĘ I ZAKOCHAĆ SIĘ BEZ OPAMIĘTANIA

Panie profesorze, nie chciałabym odczarowywać tak zupełnie zakochania i miłości.
Dobrze, nie będziemy tego robić.

Tylko jak tu o tym rozmawiać z biologiem, który sam mówi, że zakochanie to złożony proces biologiczny i emocjonalny, który prowadzi do zmian w mózgu?
Zakochanie i miłość to specyficzne stany rozgrywające się w naszej psychice, a więc w mózgu, a przez to można spojrzeć na nie z perspektywy neurobiologicznej. Ale to, że możemy zakochanie opisać językiem nauki, nie sprawia, że to, co przeżywamy, przestaje być wyjątkowe i prawdziwe. Emocje są prawdziwe, pragnienia, świadome myśli. Wszystko na dodatek bardzo indywidualne, bo dotyczące wyjątkowej osoby zakochującej się w innej unikatowej osobie. Neurobiologia odkrywa pewien wspólny wzorzec, pewien ogólny mechanizm, który charakteryzuje wszystkie zakochane osoby, ale tak jak namalowanie pejzażu nie odbiera piękna przyrodzie, tak opisanie naukowo zakochania nie ma na celu niszczenia romantycznej miłości. Naukowy opis jednym pozwala zrozumieć, inni mogą traktować to jak ciekawostkę, a każdy może dzięki temu nabrać przekonania, że mimo całej naszej różnorodności, są rzeczy, które nas wszystkich łączą i upodabniają do siebie. Jedną z tych rzeczy jest właśnie miłość.

No właśnie, bo zakochanie i miłość to procesy bardzo demokratyczne: wszyscy przeżywamy je tak samo, niezależnie od płci, wieku, niezależnie od statusu społecznego, wykształcenia, prawda?
Tak, dostrzegamy to podobieństwo, ponieważ zakochanie i miłość opierają się na wspólnych dla wszystkich mechanizmach neurobiologicznych. Możemy różnić się intensywnością przeżywania zakochania, kulturowo uwarunkowanymi zachowaniami towarzyszącymi nam podczas tworzenia więzi i tym, jak definiujemy i opisujemy miłość słowami, ale zasadniczo mechanizm neurobiologiczny jest wspólny.

Zakochujemy się dlatego, że chcemy mieć potomstwo. Tak to wygląda?
Tak, jeżeli spojrzeć na to z perspektywy ewolucyjnej. Zaloty, gody, czy nasz ludzki wariant zwany zakochaniem utrwaliły się jako procesy, które okazały się skuteczne w tworzeniu silnych i trwałych więzi. Więź z kolei - poza wszystkimi innymi zaletami - sprzyjała również skutecznej prokreacji. I w ten sposób te mechanizmy na tyle się utrwaliły, że są tak powszechne. Ale choć zakochanie i pożądanie seksualne mają dużo wspólnego, ponieważ jedno wspiera drugie, to te stany mogą być jednak przeżywane oddzielnie.

Co decyduje o tym, że wybieramy z tłumu tę konkretną osobę?
Bardzo trudno określić to jednoznacznie i znaleźć jakiś wspólny wzorzec. Z perspektywy mózgu, nadawanie komuś waloru atrakcyjności to proces bazujący na wielu skojarzeniach, utrwalonych preferencjach i być może pewnych wrodzonych predyspozycjach. W toku naszego życia gromadzimy mnóstwo doświadczeń, nasz mózg mimowolnie kojarzy pewne ludzkie cechy, jak ton głosu, kolor włosów, kształt twarzy itd. z czymś pozytywnym lub negatywnym w zależności od doświadczeń, jakie mieliśmy z osobami mającymi te różne cechy. Dodatkowo utrwalamy pewne kanony piękna, atrakcyjności, cechy uznawane jako pożądane dla partnera czy partnerki. Na to wszystko wpływ ma dodatkowo kontekst, w jakim kogoś spotykamy, nasza osobowość, nasz aktualny stan emocjonalny, zaistnienie lub nie jakiejś synchronizacji emocji, zachowań czy myśli między nami a potencjalnymi partnerkami i partnerami. Czasem duże znaczenie może mieć zaskoczenie, efekt nowości, kiedy nasz mózg nie spodziewa się spotkania potencjalnego partnera. Taki stan może dodatkowo wzmacniać nasze reakcje. Tak więc dosłownie wszystko może mieć znaczenie dla ostatecznej siły pobudzenia emocjonalnego, które może być początkiem drogi ku zakochaniu.

Dobrze, to co się dzieje w naszym mózgu w momencie, kiedy się zakochujemy? Bo pan powiedział zdanie, które jest dla mnie trochę zagadką, powiedział pan, że jesteśmy ostatnimi, którzy dowiadują się o tym, że właśnie się zakochaliśmy.
Świadomość tego stanu pojawia się na końcu, bo proces ten jest inicjowany w obrębie struktur mózgu, które działają do pewnego stopnia automatycznie i autonomicznie. Innymi słowy tak długo, jak długo pozostajemy tego nieświadomi, nie mamy na nie wpływu. A to właśnie te struktury kolorują emocjonalnie tę osobę jako atrakcyjną, to one tworzą strategię naszego działania i odpowiadają za motywację do zbliżenia się do tej osoby. Kiedy ta strategia i napęd się wytworzą, wówczas zaczynamy przez ich pryzmat patrzeć na rzeczywistość i na tego kogoś. Czyli dopiero w drugim etapie zaczynamy świadomie czuć to, co czujemy.

Czyli nasz mózg zakochuje się przed nami?
Nie oddzielając nas i naszej psychiki od mózgu, możemy przyjąć pewne uproszczenie dotyczące pracy mózgu, zgodnie z którym nasza świadomość jest kontrolerem tego, czy rzeczywistość zgadza się z oczekiwaniami. Idąc tym tropem, w naszym mózgu na widok danej osoby nieświadomie tworzy się oczekiwanie, że ta osoba jest super kandydatem czy kandydatką na stworzenie z nią więzi. Po ułamku sekundy ta postawa staje się świadoma i wówczas przychodzi moment na ewentualną jej racjonalną ocenę. Im ta postawa jest silniejsza, tym łatwiej jej ulec i dalej już świadomie dążyć do nawiązania z tą osobą relacji. Wyobraźmy sobie, że w naszym mózgu jest struktura, a jest nią ciało migdałowate, które nadaje znaki emocjonalne różnym cechom danej osoby. Te znaki mogą być

eprasa.pl e32d09d81a

pozytywne lub negatywne. Osoba, w której się zakochujemy, oczywiście jest źródłem głównie tych dodatnich znaków. Ten walor atrakcyjności, jaką nasze ciało migdałowate nadaje tej osobie, analizowany jest przez pryzmat sytuacji i naszych potrzeb, naszego nastroju w danym momencie. Swoje trzy grosze dokłada też kora wyspy, która uczestniczy w nadawaniu tym wszystkim emocjom osobistego, wręcz cielesnego wymiaru. W sprzyjających warunkach wszystkie te analizy prowadzą do wytworzenia i podtrzymywania wysokiej aktywności układu nagrody, który nadaje wysoką wartość motywacyjną tej osobie i strategii zbliżenia się do niej, nawiązania relacji i wytworzenia więzi. Tworzy się napęd, który zabarwia nasze świadome myśli, których treścią jest obraz rzeczywistości z tą osobą w jego centrum. W przypadku zakochania, pobudzenie układu nagrody jest wyjątkowo silne, a więc i motywacja do kontaktu z tą osobą, myślenia o niej, utrzymywania jej w centrum naszej uwagi jest tak samo ogromna. W praktyce nawet, jeżeli byśmy chcieli, niezwykle trudno byłoby nad tym zapanować i o ile można powstrzymać się przed działaniem, to nad postawą jest ekstremalnie trudno.

Wiadomo, że kiedy jesteśmy zakochani, zachowujemy się inaczej. I wiadomo też, że powodują to zmiany w naszym mózgu. Jakie to konkretnie zmiany?

Z jednej strony dochodzi do silnego pobudzenia wspomnianego układu nagrody, a z drugiej prążkowia, które może inicjować i podtrzymywać nasz napęd i zachowanie. W początkowym okresie prowadzi do różnych zachowań tzw. afirmacyjnych, skierowanych na nawiązanie relacji, zbliżenie, aż w końcu wspólne dzielenie czasu. Jeżeli te nasze wysokie oczekiwania się urzeczywistniają, czyli prowadzą do powstania przyjemnych doznań, wówczas ten napęd, wzorzec zachowania i myślenia o tej osobie jako o naszym partnerze czy partnerce utrwala się. W mózgu konieczne jest do tego pobudzenie układu nagrody, który sygnalizuje, że jest tak, jak się spodziewaliśmy. Albo nawet lepiej niż mogliśmy przypuszczać. W przypadku tworzenia nowej relacji, z dopiero co poznaną osobą lub wtedy, kiedy zakochujemy się po raz pierwszy, układ nagrody może nawet zwiększać swoje pobudzenie w chwilach kontaktu z tą osobą w porównaniu z tym, jak pobudzał się motywując do tego kontaktu. Wynika to z efektu nowości, który może potęgować doznania. W kontekście satysfakcji ważne są również tzw. endogenne opioidy, które odgrywają ważną rolę w tworzeniu satysfakcji płynącej z relacji. Wszystko to może utrwalać, a nawet napędzać mózg do jeszcze intensywniejszych kontaktów, tak że w zasadzie w wielu przypadkach osoby zakochane zaczynają zaniedbywać wszystko inne, co jest ważne w ich życiu. Nie są w stanie kontrolować do końca swoich zachowań, brakuje im zdrowego rozsądku, szerszego oglądu i zdolności do wybiegania w przyszłość dalej niż poza chwilę bieżącą.

Mówi się, że zakochani głupieją! Dlaczego tak się dzieje? Co się dzieje w naszym mózgu?

W badaniach neuroobrazowych widać to jako osłabienie aktywności bocznej kory przedczołowej, która odpowiada za kontrolę nad zachowaniem, racjonalną ocenę sytuacji, świadomy wybór celów, jakie obieramy i myślenie perspektywiczne. Wynika to z działania tego silnego napędu, ale również z „zalania" kory przez noradrenalinę. Wysoki poziom noradrenaliny jest powodem z jednej strony bardzo silnego pobudzenia i dużej energii do działania, a z drugiej strony, silnego skupienia uwagi na obiekcie naszych uczuć. Dopamina i noradrenalina razem powodują, że myśli osoby zakochanej, jej świadoma percepcja są bardzo mocno skupione na partnerze czy partnerce. Czasem może to przybierać wręcz formę stanu obsesyjno-kompulsywnego, w którym trudne do kontroli myśli i silny przymus kontaktu z daną osobą są tak silne, że niemal niemożliwe jest ich kontrolowanie. Może to przybierać na sile w chwilach rozłąki, kiedy obniżenie nastroju z powodu braku u boku tego kogoś, kto kojarzy się z przyjemnością, bezpieczeństwem czy szczęściem, wyzwala silną potrzebę dążenia do ponownego spotkania. Tęsknota, jaką wówczas czują osoby zakochane, wynika z potrzeby powrotu do stanu euforii, do której mózg przywykł i do której dąży.

Ale też w stanie zakochania jesteśmy odważniejsi. Z czego to się bierze?

Może wynikać to ze zmniejszenia aktywności tego samego ciała migdałowatego, które odpowiadało za nadanie naszej miłości tych dodatnich znaków emocjonalnych. Tak jak wspominałem wcześniej, ciało migdałowate wykrywa nie tylko to, co może być korzystne, ale również, a może przede wszystkim to, co może być niebezpieczne. A więc, jeżeli osoba zakochana jest skłonna do ryzyka, jest w stanie popisywać się narażając się na utratę zdrowia, zaniedbywać obowiązki narażając się na straty, czy w końcu stanąć w obronie swojej miłości, to musi być to związane ze słabszą reakcją jej ciał migdałowatych. Ta aktywność może być niższa z powodu obecności partnera czy partnerki, którzy wyzwalając te miłe emocje, sprawiają, że te o ujemnym znaku są mniej znaczące, a więc w mniejszym stopniu oddziałują na decyzje. Z drugiej strony tworząca się więź związana jest ze wzrostem aktywności neuronów oksytocynowych. Ta oksytocyna nie tylko wzmacnia więź, ale również osłabia reakcje ciała migdałowatego na zagrożenia. To ważne dla wytworzenia zaufania do partnera czy partnerki, dopuszczenia ich do siebie i wspólnego działania, ale dodatkowym efektem może być właśnie ten spadek wrażliwości na inne społeczne niebezpieczeństwa. W obronie swojej miłości, zarówno fizycznej przed zagrożeniem, ale również przed potencjalnymi konkurentami czy konkurentkami ważną rolę odgrywać może inny neuromodulator aktywny w zakochaniu, jakim jest wazopresyna.

Jak długo utrzymuje się stan zakochania?

Wydaje się, że to jest bardzo zmienne i zależne od bardzo wielu czynników. Na ogół wskazuje się, że taki stan wzmożonej aktywności układu emocjonalnego i osłabionej kontroli poznawczej utrzymywać się może do kilku miesięcy. Przez ten czas mózg utrwala wartość tej relacji, zapamiętuje, jaka jest cenna, utrwala wzorce zachowania, utrwala więź. Słowem tworzy się coś w rodzaju nawyku, czyli pewnego automatyzmu. Nie zmienia to faktu, że ta osoba wciąż może być źródłem przyjemnych doznań i emocji, choć nie są one tak intensywne jak na początku.

Ale już nie wariujemy!

Nie, ale możemy. Wiemy, że u osób, które ze stanu zakochania weszły w ten okres dojrzałej miłości, układ nagrody wciąż może aktywować się na widok tej osoby, jej imię czy miejsca, które się z nią kojarzą. W pewnym sensie musi tak być, bo inaczej w mózgu pojawiałby się stan rozczarowania. On pojawia się wtedy, kiedy rzeczywistość nie spełnia naszych oczekiwań. Jeżeli ten związek był dotąd szczęśliwy, jego początek był pełen przyjemnych emocji, rozczarowanie może być motorem do zwiększenia wysiłków na rzecz powrotu do tego, jak było wcześniej. Dopiero, jeżeli tak się nie dzieje, jeżeli te działania, nazwijmy je ratunkowymi, nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, mózg może powolnie osłabiać te wszystkie zapamiętane wzorce. Czasem zmiana miejsca, jakieś nowe okoliczności same przychodzą z pomocą i pozwalają na spojrzenie na swoją miłość nieco inaczej, co ożywia emocje i uczucia względem partnera czy partnerki. W każdym razie wówczas, kiedy miłość staje się bardziej dojrzała, może nie ma już fajerwerków, ale relacja może być wciąż satysfakcjonująca, a przez to wzbudzać motywację do jej utrzymywania.

Z tego, co pan pisze, wynika, że ludzie, przynajmniej z biologicznego punktu widzenia, nie są monogamistami, bo to uczucie jest silne do momentu, kiedy potomstwo wymaga opieki obojga rodziców. Później najczęściej jest tak, przynajmniej wśród ssaków, że drogi partnerów się rozchodzą i każdy osobnik szuka sobie kolejnego obiektu wartego zakochania.

Niektórzy uważają, że ludzie są tzw. seryjnymi monogamistami, czyli są zdolni do zmiany partnerów, z którymi tworzą nowe mniej lub bardziej trwałe związki. Może to wynikać częściowo z naszej natury, z naszej wrażliwości na nowość. To, co stałe, nie wywołuje już tak silnej ekscytacji – kiedy doskonale instynktownie wiemy czego się spodziewać, nie jesteśmy w stanie odczuć silnej euforii jako wyniku miłego zaskoczenia. To może być powodem, dla których niektórzy ludzie mogą szczególnie łatwo ulegać pokusie zmiany partnera czy partnerki, którzy wzbudzają silną aktywność układu nagrody. Nie wszyscy jednak mają tę cechę tak samo mocno zarysowaną. Zmienność międzyosobnicza powoduje, że jedni z nas nowości pożądają i jej poszukują, bo stałość jest dla nich bardziej i szybciej niesatysfakcjonująca, a inni tego wzorca nie przejawiają. Ci pierwsi mogą być biologicznie nieco bardziej predysponowani do zmiany partnera czy zdrady, a ci drudzy mniej.

Chyba bardziej kultura, w jakiej żyjemy, oczekiwania społeczne, pewne wzorce zachowań niż biologia sprawiają, że pozostajemy w związkach latami.

Ponieważ jesteśmy istotami społecznymi, na pewno dla każdego z nas to, czego oczekuje społeczność, w której żyjemy i która jest nam bliska, jest dla nas wartością, którą mózg bierze pod uwagę szacując potencjalne korzyści i straty wynikające z decyzji o kontynuacji czy zerwaniu relacji. Ale te same funkcje społeczne powodują też, że nie ludzie, a ten człowiek, z którym żyjemy, staje się na tyle bliski i wzbudzający silną empatię, że chęć uniknięcia jego cierpienia jest wystarczającym motywem do odrzucania myśli np. o zdradzie. Mało tego, weźmy inną cechę, jaką jest lękliwość. Pod tym względem też bardzo się różnimy. Wśród nas są więc osoby bardziej lękliwe, które mogą wręcz unikać nowości, jako kojarzącej się z niepewnością i ryzykiem straty. Dla takich osób stały, pewny, przewidywalny związek, a więc dający bezpieczeństwo, może być wartością, która jest znacznie wyżej w hierarchii niż przyjemność i ogień płynący z tworzenia nowej relacji. Pewnie długo można by jeszcze tak wyliczać, ale na pewno to, czy trwamy, czy zmieniamy partnerów jest wynikiem nakładania się na siebie wielu predyspozycji wrodzonych oraz uwarunkowań społecznych.

Są osoby, które są w związkach bardzo długo: trzydzieści, czterdzieści lat i twierdzą, że są szczęśliwe.

Oczywiście, że tak. Poza chwilowym szczęściem, zwanym hedonistycznym, mamy jeszcze takie pojęcie, jak szczęście eudajmonistyczne. To pierwsze jest stanem opisującym chwilę bieżącą, a to drugie wynika z oceny całokształtu życia, czy też w tym przypadku relacji, którą tworzymy. Jeżeli ktoś czuje się bezpieczny w związku, kochany, zadbany, partner czy partnerka spełnia jej czy jego oczekiwania, to ocena tej relacji, nawet biorąc pod uwagę brak większych uniesień w danym momencie, może być jak najbardziej pozytywna. Do takiego spojrzenia trzeba mieć odpowiednie zasoby poznawcze, bo przecież trzeba uwagą objąć wiele różnych chwil tego związku, co znowuż trochę kieruje moje myśli w stronę naszej neurobiologii. Nie każdy tak samo sprawnie dokona takiej oceny, a też nie każdy będzie w stanie obiektywnie ocenić swój związek, bo nasze chwilowe oczekiwania, deficyty i emocje w dużym stopniu decydują o tym, w którą stronę pójdą nasze myśli, jak daleko sięgniemy pamięcią i na czym skupimy swoją uwagę i jak to ocenimy – czy jako szklankę do połowy pełną czy do połowy pustą. Ale niezależnie od tych wszystkich czynników, na pewno jest to możliwe i taka konkluzja, czyli uznanie, że to, co jest, spełnia moje oczekiwania, jest też powodem braku otwarcia się na nowy związek. Nasz mózg zawsze ocenia to, co się dzieje i osoby, które mogłyby być teoretycznie naszymi partnerami przecież, przez pryzmat naszych aktualnych potrzeb.

Ale pozytywne zwłaszcza dla tych osób, które nie są w związkach, jest to, że z tego, co pan mówi, wynika, iż można się zakochać właściwie w każdym momencie bez względu na PESEL.

Tak, bo to jest mechanizm, który nie jest przypisany do określonego wieku, by potem zaniknąć. To, co nazywamy romantyczną miłością, bardzo często zaczyna pojawiać się w okresie dojrzewania, dlatego że bodźce seksualne, na które wówczas stajemy się czuli, są istotne dla budowania atrakcyjności danej osoby. Oczywiście bodźce seksualne nie są jedynymi istotnymi, bo nasz mózg ocenia całokształt cech danej osoby, ale są na pewno tymi, które czynią pobudzenie emocjonalne i motywację do zbliżenia silniejszymi. Młody wiek sprzyja też zakochaniu ze względu na funkcjonowanie procesów poznawczych i kontrolnych, które jeszcze nie działają na sto procent. Ten rozwój funkcji poznawczych i coraz bogatsze doświadczenia zbierane w życiu i różnych relacjach mogą u osób dojrzałych nieco utrudniać rzucenie się w wir emocji, ale emocje mają to do siebie, że nie jest nad nimi łatwo panować bez względu na wiek. Dlatego ci, którzy obawiają się miłości, powinni wystrzegać się zwłaszcza nowych sytuacji i kontaktu z nowymi, nieznanymi i niespodziewanymi ludźmi, bowiem wszelkie przejawy nowości mogą nakręcić nasze układy emocjonalne do stanu, w którym nawet najbardziej opanowani i racjonalni ludzie mogą stracić głowę i zakochać się bez opamiętania.

Zatem powinniśmy być gotowi na miłość w każdym wieku?

Oczywiście, że tak.

CV

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologi. Autor wielu książek i publikacji naukowych.

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

AGATA TURKOT: UCZĘ SIĘ SIEBIE ŚWIĘTOWAĆ

– Aktorstwo bywa piekielnie trudne, ale kiedy ożywa słowo zapisane w scenariuszu, satysfakcja staje się prawie cielesna – Agata Turkot, laureatka Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego, mówi o zawodzie, w którym wstyd nie znika, tylko trzeba się przez niego przedrzeć

Anita Czupryn

Nominacja do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego to dla młodych aktorów wielkie wyróżnienie, więc tym bardziej gratuluję, że trafiła ona do Pani. Uhonorowano Panią za rolę Gośki, która doświadcza okrutnej przemocy domowej w filmie „Dom dobry" w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Jakie znaczenie ma dla Pani ta nagroda?
Na pewno jest to dla mnie bardzo miłe wyróżnienie. Nagroda imienia Zbyszka Cybulskiego jest wśród nas, młodych aktorów, bardzo ceniona. Zawsze wydawała mi się prestiżowa, a sam Zbyszek Cybulski jest dla mnie osobiście postacią buntownika w polskim kinie. Nazwałabym go buntownikiem z głową; jest dla mnie osobą, która zrewolucjonizowała myślenie o tym, w jaki sposób można grać. Zbyszek Cybulski trochę ten sposób grania złagodził, uwrażliwił, a to jest mi bardzo bliskie. Więc jest on dla mnie szczególną postacią w polskim kinie. A druga sprawa jest taka, że bardzo się cieszę z tej nagrody, ponieważ każda nagroda indywidualna jest również nagrodą dla samego filmu.

Zanim zapytam o „Dom dobry", proszę, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy postaci Zbigniewa Cybulskiego. Czy ma Pani ulubione sceny, albo taką, która do dziś może uczyć aktorstwa? Choćby szczegół: charakterystyczne spojrzenie, gest? I w ogóle, po co się jest aktorem? Po co człowiek wybiera taką ścieżkę kariery, jak aktorstwo?
Akurat na pytanie, po co się zostaje aktorem, odpowiem, że jest to sprawa bardzo indywidualna. W moim przypadku jest to silna wewnętrzna potrzeba, sposób na komunikację z ludźmi na jeszcze innych płaszczyznach niż to się odbywa w codziennym życiu. Można pokusić się o stwierdzenie , że jest to doświadczenie w pewien sposób metafizyczne. Dla mnie aktorstwo jest też wytrychem do manifestowania większej odwagi, działania mimo lęku i oporów oraz do zabierania głosu w tematach, w których jako osoba prywatna bywam bardziej onieśmielona. Natomiast wracając do samego Zbyszka Cybulskiego, to na pewno ważnym filmem dla mnie jest „Pociąg" i „Jak być kochaną". Chociaż pierwszy film, jaki widziałam z Cybulskim, to oczywiście „Popiół i diament". Nad scenami z „Pociągu" pracowaliśmy w szkole filmowej, chyba na pierwszym albo drugim roku. To były zajęcia połączone z wydziałem operatorskim i pracowaliśmy nad wybranymi scenami, co było wyjątkowym przeżyciem. Także z tego powodu ten film jest dla mnie szczególny.

Czego się Pani wtedy dowiedziała, próbując tych scen, o aktorstwie albo o samym Cybulskim?
Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo nie wiem, czy dowiedziałam się wtedy czegoś więcej o Cybulskim, poza tym, że na początku wpatrywałam się w to, jak gra. Dla mnie zawsze, kiedy go oglądałam, było uderzające to, że wpada na niecodzienne rozwiązania. To znaczy, że niektóre jego reakcje emocjonalne nie były oczywiste, czyli takie, które przyszłyby nam do głowy w pierwszej kolejności. Podam przykład: kiedy dowiadujemy się, że ktoś umarł, zaczynamy płakać. Cybulski zwykle wybierał te mniej standardowe zachowania, ale one były tak samo prawdopodobne. I to było dla mnie bardzo intrygujące i niewątpliwie inspirujące. To, że zachowywał się w sposób nieoczywisty. To jest słowo, które najczęściej przychodzi mi do głowy, kiedy o nim myślę. I na pewno w aktorstwie generalnie, kiedy jako widzka oglądam filmy, urzeka mnie, jak obserwuję aktorów, którzy odważają się wykroczyć poza schemat.

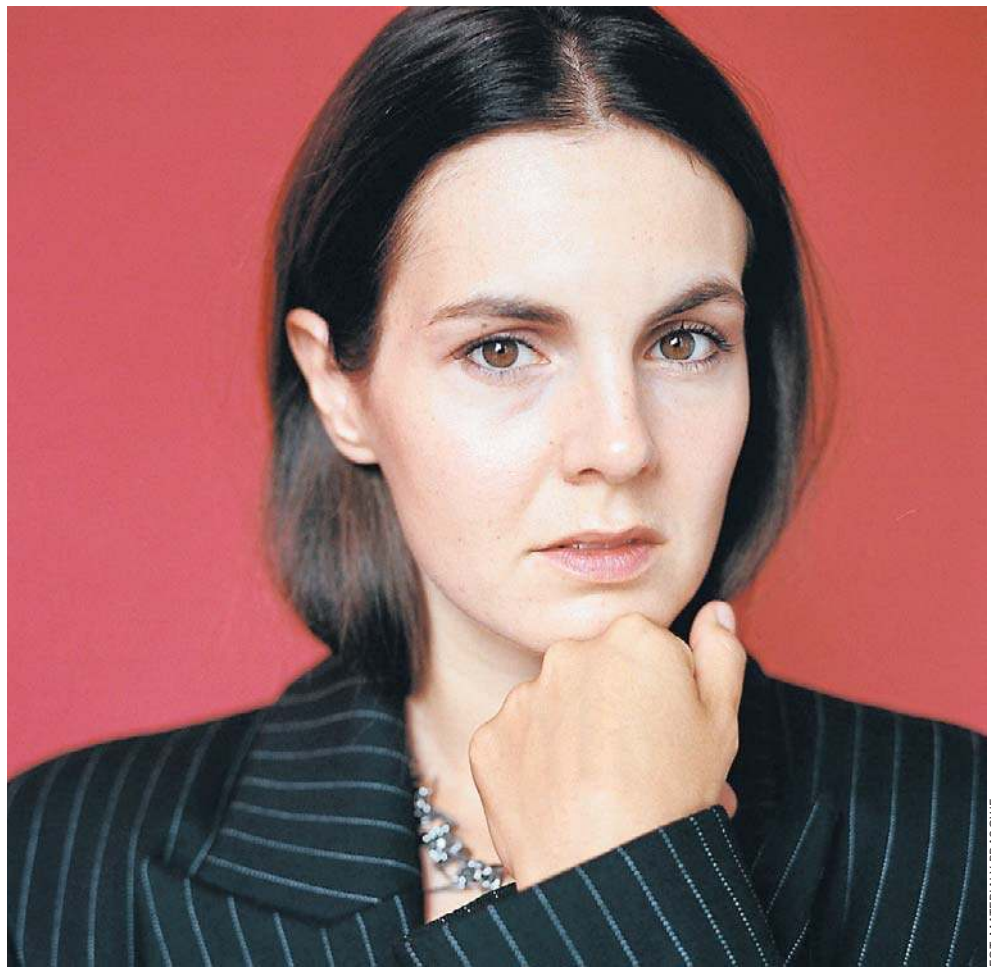

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Agata Turkot: Cały czas sobie powtarzam, że ta praca nie jest najważniejsza i że nie stanowi o mojej wartości jako osoby

Mówi Pani o odwadze, a ja często, patrząc na wspaniałe kreacje aktorskie, mam taką myśl, że aktor to jest też ktoś, kto się nie wstydzi. I żeby zostać aktorem, nie wolno się wstydzić. Czy Pani zdaniem wstyd też ma tu znaczenie?
Z mojego prywatnego doświadczenia, ale też z rozmów z innymi aktorami powiem pani, że my wszyscy bardzo się wstydzimy. Ja się wstydzę strasznie, okrutnie. Wstyd to jest sprawa, z którą rozliczam się i prywatnie, i zawodowo, i myślę, że wielu z nas, aktorów, przez to, że przeważnie jesteśmy wrażliwymi ludźmi, musi się gdzieś przez ten wstyd przedrzeć. I myślę, że wstyd i odwaga się ze sobą łączą. Za każdym razem, kiedy przekraczamy swoje lęki, rodzi się w nas odwaga. To jest ze sobą nierozerwalne. Wydaje mi się, że im więcej podejmujemy szczerych prób przedarcia się przez wstyd i dotarcia jednocześnie do tego, co jest w nas kruche, intymne, delikatne, im śmielej to robimy, tym efekt dla widza, to połączenie jest głębsze i piękniejsze. Tak to odbieram.

Przyznam, że miałam taką fazę w życiu i ona jeszcze nie minęła, kiedy zastanawiałam się, jakby wyglądało moje życie, gdybym się nie wstydziła.
Bardzo często zadaję sobie to pytanie w różnych momentach: co by było, gdybym teraz się nie wstydziła? Albo nie bała? Czy w prywatnym życiu, czy nawet grając. I myślę, że to jest bardzo otwierające pytanie.

Powiedziała Pani, że aktorstwo to dla każdego indywidualna decyzja. No więc jak to było z Panią, kiedy podjęła Pani tę decyzję i kto pierwszy się dowiedział, że idzie Pani do szkoły filmowej?
Mam poczucie, że u mnie to było dosyć oczywiste. Chyba już od podstawówki brałam udział w różnych konkursach recytatorskich, w warsztatach szkolnych, przedstawieniach. Dawało mi to bardzo dużo frajdy i, jak to się mówi, byłam w tym dobra, czyli już jako dziecko byłam za to nagradzana. Później, kiedy dorastałam, powoli zaczynałam zdawać sobie sprawę z tego, że podczas tych przedstawień czuję się bardziej widziana i odważna. Pewniejsza siebie, śmielsza w wyrażaniu emocji i odsłanianiu siebie. Wydawało mi się to łatwiejsze na tych małych scenach, podczas pierwszych aktorskich prób, niż w codziennym życiu. Myślę, że między innymi dlatego, choć to wtedy jeszcze nie było uświadomione, podążałam w tę stronę. I cały czas mam wrażenie, że mam więcej śmiałości, kiedy gram, niż w moim prywatnym życiu. Teraz już bardziej świadomie czuję i widzę, jak dużo daje mi budowanie postaci, tworzenie, praca z partnerem; jak to otwiera na życie, jak dużo uczę się o swojej kondycji psychofizycznej. Przygotowywałam się na te studia, chciałam się na nie dostać, a wiadomo, że nie jest to łatwe. Tylko że zupełnie nie myślałam o tym, co będzie, jak się nie dostanę; nie miałam żadnego planu B. Ale też od początku miałam duże wsparcie ze strony najbliższych.

eprasa.pl e32d09d81a

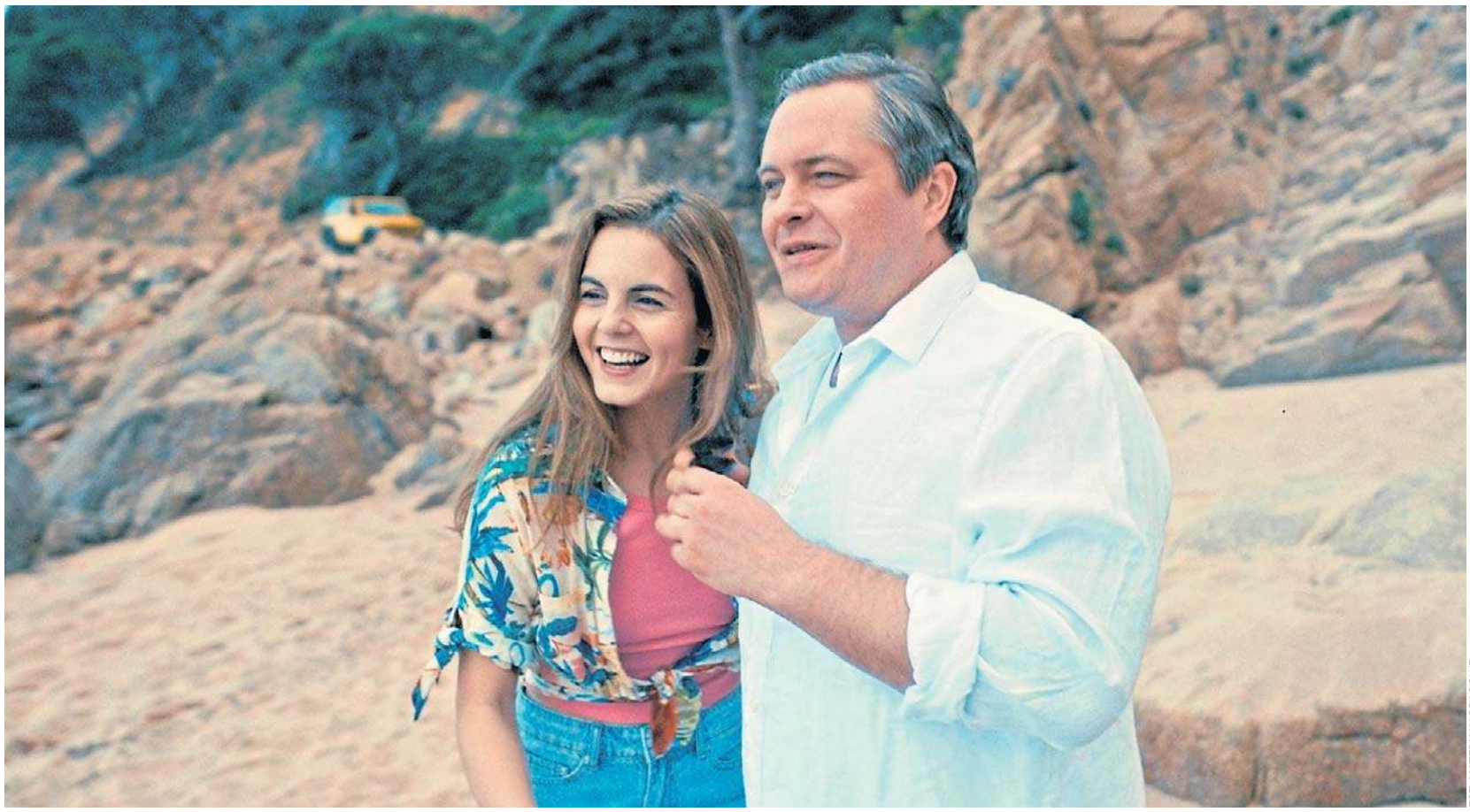

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Dom dobry" to film mocno dotykający przemocy domowej, w normalnych z pozoru związkach

Przeżyła Pani na studiach takie momenty, których w ogóle się nie spodziewała? Jakiś szok, że jednak myślała Pani, że to będzie inaczej? Na przykład że trzeba będzie nauczyć się kogoś udawać, a tu się okazuje, że trzeba być sobą albo dochodzić do własnej prawdy?
Generalnie wiele rzeczy na studiach bardzo mnie zaskoczyło, ale czy one były związane z samym aktorstwem? Chyba nie do końca. Wydaje mi się, że to cały czas nie przestaje mnie zadziwiać. Kiedy już tak całkiem serio zaczęłam uprawiać ten zawód, doświadczyłam, jakie to bywa trudne, piekielnie trudne. A jednocześnie potrafi być źródłem przeogromnej satysfakcji, takiej naprawdę bardzo uzależniającej. I tak samo jak ten zawód jest piękny, tak bardzo jest skomplikowany. Myślę, że idąc do szkoły aktorskiej, nie zdawałam sobie sprawy, że te skrajności w tym zawodzie są aż tak wyraźne.

Co konkretnie?
No właśnie to, że uprawianie tego zawodu, szczególnie emocjonalnie, kosztuje tak wiele, że dotarcie do własnej, wewnętrznej prawdy bywa bolesne. Ale kiedy to się udaje, to jest wielka satysfakcja. Kiedy nawiązuje się realny dialog z partnerem, kiedy ożywa to słowo zapisane w scenariuszu, ta satysfakcja jest prawie cielesna.

Zupełnie oddzielnym tematem, którego już troszkę dotknęłyśmy, jest lęk zawodowy. Na przykład z powodu tego, że telefon nie dzwoni. Czy w Pani przypadku były takie momenty?
Oczywiście, że tak. Proszę zobaczyć – szkołę filmową skończyłam bodajże osiem lat temu, a rozmawia pani ze mną dopiero teraz. Myślę, że większość osób dopiero teraz zaczyna kojarzyć, kim jestem: że jestem aktorką, że wykonuję ten zawód. Przez te osiem lat bywało bardzo różnie. Pracowałam w miarę regularnie, ale pamiętam też takie dziewięć miesięcy, kiedy nie miałam żadnej pracy. I to było bardzo trudne. Tego nikt nas nie uczy. O tym się nie mówi w szkołach teatralnych. A wręcz jest tak, że w szkole teatralnej jesteśmy zaangażowani w zajęcia, próby przez siedem dni w tygodniu, często po kilkanaście godzin na dobę. Jesteśmy cały czas w takim pędzie i wirze, bo ktoś czegoś od nas chce, ktoś się nami interesuje, wokół nas mnóstwo się dzieje. Ciągle obecne jest to „ja, ja, ja". A potem kończymy studia i pojawia się uczucie podobne do odstawienia dziecka od piersi. Zazwyczaj dla większości z nas jest to bardzo duży szok, bo telefon nie dzwoni, nikt się nami zawodowo nie interesuje, nikt nam tego życia nie organizuje, nie organizuje planu dnia, planu pracy, słowem, nikt po nas nie sięga. Nie są to dla aktora łatwe momenty. Myślę, że można by się do tego przygotować: pracować nad sobą, nad organizacją swojego życia zawodowego, ale też prywatnego. Bo często podczas pięciu lat studiów zapominamy o życiu prywatnym i o tym, że o nie również trzeba dbać; że aktorstwo to nie jest początek i koniec naszego świata, tylko jest jednym z jego aspektów. Tak więc ja przez te lata, kiedy raz praca była, a potem jej nie było, raz uwaga była na mnie skierowana, a raz nie, uczyłam się, jak w tym funkcjonować. Cały czas sobie powtarzam, że moja praca mnie nie definiuje. I na pewno jest mi już łatwiej, kiedy zdarza się, że nie pracuję przez jakiś czas. Często rozmawiam z aktorami i aktorkami, którzy są ode mnie o dwadzieścia lat starsi, i wszyscy mówią, że to się nieraz powtarza: telefon nie dzwoni, robi się niewygodnie, człowiek wpada w jakieś niepotrzebne czarne dziury. Zatem to jest nauka na całe życie i dobrze ją podjąć. Bardzo do tego zachęcam: trzeba jak najszybciej próbować się z tym mierzyć, z odrzuceniem, które jest wpisane w ten zawód.

Wrócę do tego, co Pani powiedziała na początku naszej rozmowy: że nareszcie ten film, „Dom dobry" w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego został doceniony. Przecież w ciągu zaledwie trzech tygodni od premiery film przyciągnął kilka milionów widzów, produkcja osiągnęła wybitny wynik. Co więc ma Pani na myśli i dlaczego tak powiedziała?
Myślę, że pani dobrze wie, dlaczego. Mam na myśli różnego rodzaju konkursy, w których filmy biorą udział, zwłaszcza jeden konkurs, który odbywa się we wrześniu…

W Gdyni, gdzie podczas festiwalu ten film, jak napisały media, został skandalicznie pominięty.
Tak. I tak naprawdę ta nagroda, którą otrzymaliśmy w postaci prawie dwóch i pół miliona widzów w kinie, to jest w ogóle święto polskiego kina, nie tylko naszego filmu. Uważam też, że jako branża moglibyśmy się z tego cieszyć: że niekomercyjne polskie kino miało taką frekwencję. To jest naprawdę wielkie wyróżnienie. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam wziąć udział w filmie, który zrobił tyle dobrego dla sprawy, o której staraliśmy się opowiedzieć. Chwilami miałam poczucie, że poruszyliśmy niebo i ziemię, bo odzew osób zaangażowanych w pomoc kobietom doświadczającym przemocy, a także słowa od kobiet, które tej przemocy doświadczyły, były potężne i wzruszające. I rzeczywiście: żadna statuetka i żadna nagroda nie może się z tym mierzyć. Natomiast teraz, po otrzymaniu Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego, mam poczucie, że jest w tym pewnego rodzaju sprawiedliwość – dzięki niej cały film został zauważony i doceniony także przez branżę. Uznanie ze strony kolegów i koleżanek, że zrobiliśmy coś ważnego dla widzów, jest także istotne.

MIAŁAM POCZUCIE, ŻE PORUSZYLIŚMY NIEBO I ZIEMIĘ, BO ODZEW OSÓB ZAANGAŻOWANYCH W POMOC KOBIETOM BYŁ POTĘŻNY I WZRUSZAJĄCY

Kiedy dowiedziała się Pani, że zagra w filmie Wojciecha Smarzowskiego, kiedy przeczytała scenariusz, to czy spodziewała się, że to pójdzie właśnie w tę stronę? Że ten film stanie się czymś tak ważnym? Od początku Pani to czuła?
Kompletnie się tego nie spodziewałam. I chyba nikt z nas, z ekipy, również. Nie wiedzieliśmy, co się stanie, bo filmy Wojtka Smarzowskiego są przyjmowane w bardzo różny sposób. Jeśli o mnie chodzi, to starałam się przede wszystkim jak najlepiej wykonać swoją pracę, a całą resztę zostawić losowi.

Czy przed zagraniem w tym filmie zdarzyło się Pani zetknąć z tego rodzaju przemocą?
Myślę, że jest to nieuniknione – świat obecnie doświadcza wiele przemocy, którą generują ludzie. Spotykamy się z przemocą, kiedy tylko wychodzimy z domu. Nie będę się odnosić do swoich prywatnych doświadczeń, ale żyję na tym świecie, funkcjonuję, mam doświadczenie szkoły artystycznej, w której przemoc także była obecna.

W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że ma spokojne życie i piękny związek, ale o prywatnych sprawach nie lubi Pani mówić w wywiadach. Czy może Pani powiedzieć, co dziś dla Pani znaczy to spokojne, piękne życie?
Tak. Odbieram to tak, że mam mnóstwo szczęścia, bo mam wspaniałych przyjaciół. Ostatnio z dwiema moimi przyjaciółkami byłam na wakacjach w Azji. Parę dni temu wróciłam z kolejną przyjaciółką z bardzo relaksującego weekendu na końcu świata w Polsce. To są takie momenty spokoju, które bardzo celebruję. Doceniam to, że mogę sobie na nie pozwolić i że mam z kim je dzielić.

Nie pytam o to, czy jest Pani zakochana…
I nie wyciągnie pani tego ode mnie. (śmiech)

Co się w Pani zmienia, kiedy jest Pani z kimś blisko?
To również zachowuję dla siebie.

Zapytam inaczej: kto jest Pani pierwszym widzem? Albo kiedy dzieje się coś ważnego w pracy, do kogo pani najpierw dzwoni albo pisze SMS? I dlaczego jest to właśnie ta osoba?
To jest moja agentka, której bardzo ufam. Razem konsultujemy wszystkie decyzje zawodowe. Ona najlepiej zna scenariusz i osoby, z którymi pracuję, więc przy jakichkolwiek wątpliwościach czy problemach zwracam się do niej. Bardzo ją cenię i ona jest właśnie taką osobą.

7 lutego obchodziła Pani urodziny. Jak Pani je spędza? Czy składa Pani sobie życzenia i czego najbardziej by sobie Pani życzyła?
Nie lubię urodzin i nie bardzo lubię je obchodzić. Za to cieszy mnie świętowanie urodzin najbliższych. Myślę też, że urodziny zimą, jeszcze na początku lutego, to dość niefortunna data; to nie jest najbardziej optymistyczny czas w roku. Wszyscy już jesteśmy zmęczeni ciemnością i zimą, z utęsknieniem czekamy na słońce.

O to właśnie chciałam zapytać: lubi Pani zimę?
Zdecydowanie jestem człowiekiem słońca, więc nie mogę się doczekać maja. Miałam taki pomysł i może go kiedyś wreszcie zrealizuję, żeby obchodzić urodziny pół roku później, czyli 7 sierpnia, żeby to było latem. Więc do tych swoich urodzin mam takie podejście. Natomiast uczę się z każdym kolejnym rokiem, żeby być coraz bardziej otwarta na ten dzień. Uczę się siebie świętować.

eprasa.pl e32d09d81a

Polska
Piątek–niedziela, 13–15.02.2026

NAJSZYBSZY W HISTORII. UŁOŻYŁ KOSTKĘ RUBIKA W MNIEJ NIŻ 3 SEKUNDY

Po raz pierwszy w historii — nie Polski, ale całego świata — ktoś ułożył tradycyjną kostkę Rubika w czasie poniżej trzech sekund. Wcześniejsi rekordziści zbliżali się do tej granicy coraz bardziej, lecz małymi krokami. Podczas zawodów w Gdańsku barierę przełamał 9-letni Teodor

Andrzej Kowalski

Młody gdańszczanin na rekord zapracował, poznając łamigłówkę na poziomie profesjonalisty, a w kluczowym momencie wykazał się także niesamowitym instynktem – i zapisał się w historii.

Speedcubing nie jest dyscypliną, która na co dzień przyciąga tysiące widzów, ale ma oddanych pasjonatów. To w gruncie rzeczy sport umysłowy, któremu w klasyfikacji najbliżej do szachów. Polega na jak najszybszym ułożeniu pomieszanej kostki Rubika (i jej odmian) według ustalonych zasad. Zawodnicy prezentują refleks, pamięć, koncentrację i precyzję na oficjalnych zawodach, gdzie czas odmierzany jest z dokładnością do setnych sekundy.

Podczas takich właśnie zmagań, w trakcie turnieju GLS Big Cubes 2026 w Gdańsku, doszło do rzeczy niebywałej. 9-letni chłopiec pobił rekord i jako pierwsza osoba na świecie przekroczył barierę trzech sekund w rozwiązywaniu klasycznej kostki 3×3×3. Dokładnie 2,76 sekundy zajęło Teodorowi Zajedrowi z Gdańska wykonanie… 29 ruchów. Sprawa naprawdę niezwykła.

Jak wyjaśnia w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" Patryk Milewczyk, prezes Polskiego Stowarzyszenia Speedcubingu, zawody organizowane w Gdańsku 8 lutego 2026 roku zapisały się już na kartach historii.

– To historyczny moment – pierwsze przełamanie bariery trzech sekund – podkreśla Patryk Milewczyk. – Oznacza to, że podczas oficjalnych zawodów, pod nadzorem delegata, uzyskano wynik poniżej trzech sekund. W trakcie domowych treningów zdarzało się już osiągać takie czasy, więc wielu z nas wiedziało, że złamanie tej granicy na oficjalnych zawodach jest tylko kwestią czasu. Mimo to chwila, w której stało się to naprawdę, w warunkach turniejowych, była absolutnie niepowtarzalna.

Żeby zrozumieć, jak do tego niezwykłego momentu doszło, trzeba przyjrzeć się bliżej samej dyscyplinie. Przed ułożeniem kostki każdy zawodnik ma 15 sekund na analizę układu i zaplanowanie ruchów. Jak wyjaśniają zawodnicy, większość osób układa kostkę metodą CFOP, w której ostatnią warstwę rozwiązuje się w dwóch krokach: najpierw ustawia się elementy właściwą stroną do góry, a następnie przestawia je na odpowiednie miejsca.

Istnieje jeszcze bardziej zaawansowana technika – ZBLL – która pozwala połączyć te dwa etapy w jeden. Oszczędza ułamki sekund, ale wymaga nauczenia się niemal 500 przypadków. Metodę tę stosują głównie speedcuberzy walczący o rekordy świata.

Dzięki błyskawicznej reakcji – mowa tu o ułamkach sekund – Teodor przeszedł z jednej metody (CFOP) w drugą (ZBLL), bo pozwolił mu na to układ kostki. W czasie poniżej trzech sekund zdążył dostrzec właściwość i zmienić taktykę.

– Pod koniec zaplanowanej sekwencji ruchów Teodor zauważył, że ostatnie elementy może ułożyć w inny sposób i dzięki temu uzyska lepszy wynik. Rekord poprawił bardzo wyraźnie – o 0,29 sekundy. A w ostatnich latach poprzeczka była podnoszona minimalnie, nawet o 0,03 sekundy – opowiada prezes Polskiego Stowarzyszenia Speedcubingu Patryk Milewczyk.

Teodor dokonał rzeczy naprawdę niesamowitej, ale z pewnością nieprzypadkowej. To efekt lat treningów, setek algorytmów – czyli sekwencji ruchów – oraz ogromnego talentu.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Już w wieku czterech lat — według relacji rodziców — Teodor potrafił ułożyć kostkę, a algorytmów uczył się od brata

– W układaniu na czas bardzo ważne są refleks, szybkie ręce i duża dyscyplina treningowa – mówi Patryk Milewczyk. – Zawodnicy uczą się setek, a nawet tysięcy zestawów algorytmów, dlatego ta dyscyplina znakomicie rozwija pamięć. Oprócz ich znajomości wykorzystuje się twórcze podejście do ich stosowania, planowanie pierwszych etapów ułożenia już podczas preinspekcji oraz intuicyjne tworzenie rozwiązań w trakcie układania. Do tej samej sytuacji na kostce można podejść na wiele sposobów, dlatego bardzo istotne są logiczne myślenie i wyobraźnia przestrzenna.

Jak zaczęła się przygoda Teodora z nietypową dyscypliną? Dla niewtajemniczonych historia dziecka bijącego rekord świata w tak analitycznej dziedzinie może wydawać się niezwykła. W praktyce młody wiek wręcz sprzyja rozwiązywaniu łamigłówek – jednymi z najlepszych zawodników są właśnie dzieci. W przypadku gdańszczanina wszystko zaczęło się bardzo wcześnie, dzięki rodzeństwu i rodzicom.

– Kiedy masz 3-4 lata, a twoje dużo starsze rodzeństwo czymś się pasjonuje, zarażasz się tym jak wirusem. Tak było w przypadku Teodora. Najpierw przyglądał się, jak kostkę Rubika układają jego brat Stefan i siostra Ada. Kolejnym etapem było układanie łamigłówki po kilku ruchach pomieszania – opowiada Mateusz Zajder, ojciec Teodora.

Już w wieku czterech lat – według relacji rodziców – Teodor potrafił rozwiązać kostkę, a algorytmów uczył się od brata. Rodzina od początku była świadoma, że może zajść daleko i nie trzeba było długo czekać na pierwsze rekordy.

– To był moment, w którym odkryliśmy ogromny potencjał naszego najmłodszego syna. Dla niego wszystko było czystą zabawą – dodaje Mateusz Zajder. – Jako sześciolatek regularnie pojawiał się już na zawodach. W tamtym czasie razem z bratem Stefanem rozpracowywał kostkę 2×2×2. Historyczna chwila przyszła na zawodach w Warszawie w 2023 roku, gdzie siedmioletni Teodor Zajder ustanowił rekord świata w tej konkurencji, rozwiązując kostkę w 0,43 sekundy – w pojedynczym ułożeniu (tzw. singlu). Dla Polski i świata był to szok, ale dla nas – moment, którego się spodziewaliśmy. Teoś niejednokrotnie uzyskiwał takie czasy w domu, więc było kwestią czasu, aż stanie się to na oficjalnych zawodach.

Dziś młody Teodor jest już zawodnikiem na poziomie profesjonalnym, dla którego rekordy stają się normą. Nic jednak nie przychodzi samo – rodzice podkreślają, że mimo młodego wieku wykazuje cechy sportowca.

– Trenuje regularnie. Zazwyczaj wystarczają trzy, cztery godziny dziennie, choć czasem trening jest intensywniejszy. Regularnie jeździ też na zawody, około dwudziestu razy w roku. Po sezonie przychodzi czas na odpoczynek. Wtedy gra w szachy.

Teodor Zajder nie skończył jeszcze 10 lat, a ma już na koncie wiele sukcesów. W dorobku ma wicemistrzostwo i dwukrotne mistrzostwo Polski oraz mistrzostwo Europy w konkurencji 2×2×2, a także medale w głównej konkurencji 3×3×3 – m.in. brązowy medal mistrzostw Polski 2024 i srebrny mistrzostw Polski 2025. Łącznie zdobył już 130 medali.

eprasa.pl e32d09d81a

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński

Dziennik Sarkozy'ego, czyli jak zmonetyzować dni za kratkami

21 dni w więzieniu spędził Nicolas Sarkozy. Były prezydent Francji został skazany za korupcję na pięć lat pozbawienia wolności - ale odzyskał ją po trzech tygodniach. Już proste zestawienie tych dwóch liczb (5 lat kontra 21 dni) trudno uznać za sytuację poważną, za potwierdzenie starych prawd o tym, że wszyscy są równi wobec prawa i dura lex, sed lex.

Ale okazało się, że to nie był ostatni akord tej sprawy. Tym razem paliwa do ognia dolał sam Sarkozy - publikując swoje dzienniki więzienne. Co ciekawsze, znalazły się one w sprzedaży już w grudniu, miesiąc po tym, jak opuścił on mury zakładu karnego La Santé w Paryżu. Biorąc pod uwagę, że pozycja liczy ponad dwieście stron (choć w małym formacie) i musiała ona przejść przez proces redakcji, korekty i druku, to trzeba domniemywać, że jej autor (czyli raczej zatrudnieni przez niego „ghostwriterzy") musiał zacząć ją pisać, zanim jeszcze za kratki trafił. Więzienie jako model biznesowy? Czemu nie?

Właśnie ukazało się polskie tłumaczenie tego tytułu. Już sam fakt, że przygotowanie polskiej wersji trwało dwa razy dłużej niż publikacja oryginału, pokazuje, jak bardzo Sarkozy nagiął wydawniczą rzeczywistość. Ale jeszcze bardziej kuriozalna wydaje się sama książka - nawet biorąc pod uwagę ograniczenia, które miał na sobie Sarkozy. Zależało mu, by ten tytuł pomógł mu zrealizować trzy cele. Po pierwsze, zachować powagę, jaka powinna cechować byłą głowę poważnego państwa. Po drugie, przedstawić go w roli męczennika za sprawę skazanego niesłusznie przez politycznych wrogów (idąc do więzienia, trzymał w ręku egzemplarz „Hrabiego Monte Christo". Po trzecie wreszcie, skuteczna monetyzacja publikacji - o czym najlepiej świadczy tempo jej wydania.

Jak mu wyszło? W książce jest mnóstwo patosu, przerysowań, gry na tanich emocjach („Nie należę do osób, które lubią litować się nad sobą" - pisze autor o wrażeniach z więzienia, podkreślając, że przetrwał dzięki sile woli i pokorze wobec Boga). Są rozważania o tym, że być może będzie musiał ryć w ścianach napisy (jak w „Hrabim..."), o tym, jak szybko/wolno płynie czas w pojedynczej celi, o groźbach śmierci ze strony współwięźniów. Obok tego sporo rozważań politycznych, analiz dotyczących bezstronności francuskiego wymiaru sprawiedliwości (w tym miejscu Sarkozy ma mnóstwo wątpliwości). Całość bardziej groteskowa niż poważna. A szkoda. Szczera opowieść o tej sytuacji byłaby naprawdę bardzo ciekawa. Ale Sarkozy'ego na szczerość wyraźnie nie stać.

Nicolas Sarkozy „Dziennik więźnia", wyd. Post Factum, Katowice 2026, cena 49,90 zł

Jak upadała I Rzeczpospolita

Zbiór esejów 21 historyków, którzy pochylili się nad przyczynami upadku I RP. Ważna lekcja dla III Rzeczpospolitej.
„Państwo pozornie własne. Studia z dziejów XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej ofiarowane Profesor Zofii Zielińskiej", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 99 zł

Leksykon emocji kubków smakowych

Rozróżnia się pięć podstawowych smaków - a sztuka ich mieszania świadczy o klasie kucharza. Ta książka prowadzi nas przez ten gąszcz odcieni smakowych i doradza, co pasuje do czego.
Niki Segnit „Leksykon smaków", wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 119,99 zł

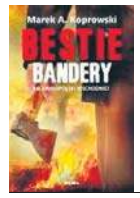

Kto mordował Polaków na Wołyniu

Rzeź wołyńska to ciągle żywy temat w dyskusjach w Polsce. W tej książce otrzymujemy zbiór członków UPA, którzy dokonali najgorszych zbrodni na Polakach.
Marek A. Koprowski „Bestie Bandery. Kaci Małopolski Wschodniej", wyd. Replika, Poznań 2026, cena 89,90 zł

Biografia niczym scenariusz filmu

Wznowienie biografii jednej z najbardziej znanych polskich poetek. Aż dziwne, że o dramacie życia Poświatowskiej ciągle nie powstał film.
Kalina Błażejowska „Uparte serce. Biografia Haliny Poświatowskiej", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł

Kultura snu przerywanego

Typowe dla współczesności przebodźcowanie odbija się na jakości snu. Ale jaskiniowcy mieli jeszcze gorzej, bo żyli w ciągłym strachu. Jak spali?
Merijn van de Laar „Śpij jak jaskiniowiec. I wyśpij się dzięki mądrości sprzed wieków", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

Młoda dziewczyna i sekret

Krótka powieść - czy może raczej esej - uznanej pisarki, która była jej debiutem literackim. Historia 14-letniej dziewczynki skrywającej w sobie sekret. Uda się komuś dowiedzieć jaki?
Jenny Erpenbeck „Opowieść o starym dziecku", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 44,99 zł

Przemoc i krew na kartach Testamentu

Autor tej książki wraca do Starego Testamentu, wyłapując z niego wątki, które mogą stać się kanwą solidnego filmowego dreszczowca. Dużo przemocy, krwi i seksu.
Ks. Wiktor Szponar „Skandale Starego Testamentu", wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

Skąd wzięła się nasza planeta

Jak powstała Ziemia? Na to pytanie autor książki odpowiada z perspektywy teologicznej - wskazując, jak ustalenia naukowców są zbieżne z Biblią.
Gerard M. Verschuuren „Na początku. Stworzenie świata czy wielki wybuch?", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 44,90 zł

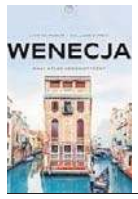

Nieoczywista Wenecja na pięknych zdjęciach

Bardzo starannie wydany album pokazujący, jak piękna jest Wenecja. Dużo zdjęć przedstawiających to miasto z nieoczywistej strony.
Guillaume Dutreix, Lucie Tournebize „Wenecja. Mały atlas hedonistyczny", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

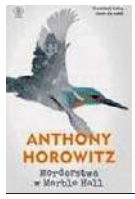

Kryminał zamknięty w kryminale

Swoista zabawa formą kryminału, choć całość jest utrzymana w tonie absolutnie poważnym. Redaktorka thrillera w nowym tekście odkrywa groźby wobec siebie.
Anthony Horowitz „Morderstwa w Marble Hall", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 59,99 zł

12 wysp Wrocławia i ich tajemnice

W tytule książki nie chodzi o jakąś samotną wyspę na oceanie, ale o jedną z 12 wysp znajdujących się w granicach Wrocławia. Okazuje się, że mają one swoje własne tajemnice.
Jędrzej Pasierski „Wyspa", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł

Superman naprzeciw armii łotrów

Brainiac to jeden z arcywrogów Supermana. Tym razem jednak „Człowiek ze stali" nie musi rywalizować tylko z nim, ale z całą armią łotrów mu towarzyszących.
Rafa Sandoval, Joshua Williamson „Superman. Ród Brainiaca", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł

Cena, którą się płaci za zdobycie władzy

Powieść w formule fantasy, choć osnuta wokół bardzo uniwersalnych wątków: żądzy władzy, lojalności i wreszcie zdradzie. Bo władzę chce mieć każdy. Jaką cenę się płaci za to, żeby ją zdobyć?
Anthony Ryan „Zdrajca", wyd. Fabryka Snów, Warszawa 2026, cena 69,90 zł

Strażnik Nowego Jorku

Moon Knight jest tym dla Nowego Jorku, kim Batman dla Gotham City - strażnikiem porządku. Ale już jako postać jest zupełnie kimś innym. Bo Batman to człowiek. A Moon Knight to awatar byłego agenta CIA.
Jed MacKay „Moon Knight", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł

Frankenstein pyta: jak żyć

Ta powieść powstała ponad 200 lat temu - ale do dziś stanowi jeden z kanonów inspiracji artystycznych (rok temu po raz kolejny ją zekranizowano). Ale też dylematy Victora Frankensteina dotyczące życia dalej są aktualne.
Mary Shelley „Frankenstein", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 29,99 zł

Zagadki ludzkiego umysłu

Kolejny thriller psychologiczny (pewnie nie ostatni) spod pióra Zimniak. Tym razem bohaterką jest znana pisarka, która nieoczekiwanie zostaje wplątana w dziwną grę. Trudno w niej ustalić, kto jest kim.
Magdalena Zimniak „Ostatni upadek", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

eprasa.pl e32d09d81a

Osobowości Roku mogą inspirować wielu

Większość osób nominowanych do tytułu Osobowość Roku nie wstaje rano z myślą: „dziś będę czyjąś inspiracją". Działają, bo tak czują, bo ktoś tego potrzebuje. Bo widzą sytuację, w której reagują.

Twarde dane. Liczby, budżety, kilometry wybudowanych dróg czy wyremontowanych szpitali. Widowiskowe, oklaskiwane, pokazywane. W codziennym działaniu wspaniałych osób nominowanych do tytułu Osobowość Roku kryje się też czasami jednak coś, co trudno zmierzyć. To czułość wobec innych, wrażliwość na potrzeby, konsekwencja w powtarzalnych gestach. Drobne, codzienne decyzje. Dla jednych pozostają niezauważone, a dla innych znaczą naprawdę wiele - poczucie bezpieczeństwa, wsparcie w trudnej sytuacji, inspiracja do działania.

Plebiscyt Osobowość Roku to okazja, by podziękować wszystkim bohaterom naszej codzienności. By pokazać, że ich działania - niezależnie od swojej skali, rozmachu, formatu - mają znaczenie. Właśnie po to powstał dumny tytuł Osobowość Roku. To tradycyjna nagroda, która od wielu lat co roku jest przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Organizują go w całej Polsce dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press. Zwycięzców wskazują Czytelnicy i Internauci - mieszkańcy ich województw - w głosowaniu, które już na dobre.

Obecnie jesteśmy po pierwszym miesiącu głosowania. Prowadzone jest ono w sześciu kategoriach. To: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/Nowe Technologie oraz Nauka, bo Osobowość Roku to nie jest jeden typ działalności. To i twarde dane, i coś, co trudno nimi zmierzyć. To i liczby, i ta czułość, wrażliwość, konsekwencja w powtarzalnych gestach.

Osoby nominowane do tytułu Osobowość Roku to wspaniała różnorodność doświadczeń, różnych środowisk, a także skali działania i motywacji. Zaszczytem jest móc przybliżać te postaci szerszej publiczności, dlatego robimy to niezmiennie od początku trwania akcji. - Dziś, już po raz kolejny, prezentujemy poniżej dwie osoby z naszego województwa nominowane do tytułu Osobowość Roku 2025 - wyjaśnia Katarzyna Borek, która odpowiada za redakcyjną oprawę tej prestiżowej akcji. - Historie tych i innych bohaterów naszej lokalnej codzienności możecie poczytać również na naszej stronie stronie internetowej. Staraliśmy się tak ułożyć pytania do nich, by odpowiedzi to nie był katalog osiągnięć, lecz zapis obecności żywego człowieka w codziennym świecie. Tym lokalnym, bliskim nam, realnym. To małe migawki, które razem tworzą obraz ludzi, dla których działanie jest jak oddychanie.

LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO MIESIĄCU GŁOSOWANIA

Biznes i Przedsiębiorczość

MARCIN DARCZUK, właściciel Lekki STYL Catering Dietetyczny, Grójec.

Nominacja za innowacyjne podejście do swojego biznesu oraz zdobycia pierwszego miejsca w konkursie Orły Gastronomii 2025.

Działalność społeczna i charytatywna

ARTUR KACZOR, działacz społeczny, właściciel Artsyl, Radom.

Nominacja za bycie bohaterem w niewidzialnej pelerynie. Działanie po cichu z pomocą, jednak skutecznie. Motywując innych do pomocy, poszerzając grono bohaterów.

Innowacje / Nowe technologie

DR HAB. ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA, filozofka, badaczka rozwoju nowych technologii, prorektorka Akademii Leona Koźmińskiego, Warszawa.

Nominacja za popularyzowanie tematu AI w mediach, prowadzenie projektów międzynarodowych oraz pełnienie funkcji mentorki dla młodych liderek w branży.

Kultura

ANNA DRÓZD, prezes Orkiestry Dętej Boni Angeli, Jedlnia.

Nominacja za zaangażowanie, pracę, siłę i determinację, dzięki którym młodzież mogła wziąć udział w zagranicznych festiwalach muzycznych, np. w Macedonii.

Nauka

ALEKSANDRA FRANKOWSKA, studentka English Division Wydziału Lekarskiego WUM, Warszawa.

Nominacja za bycie w elitarnym gronie sześciorga osób wybranych do Student Ambassador Program, który powiązany jest z World Transplant Congress.

Polityka, samorządność i społeczność lokalna

TYMON SZELĄGOWSKI, asystent Posłów na Sejm RP Władysława Bartoszewskiego i Bożeny Żelazowskiej oraz Senatora RP Michała Kamińskiego, Warszawa.

Nominacja za zaangażowanie w sprawy lokalnej społeczności, konsekwentną pracę na rzecz mieszkańców oraz aktywną działalność publiczną w duchu dialogu i współpracy wspólnych celów.

Każde merdanie ogonem jest warte pomocy. Niesamowicie jest obserwować przemianę psów

Anna Oględzka to wolontariusz Stowarzyszenia Uszy do Góry (Ćwiklin). Nominację otrzymała za wielkie serce dla bezdomnych zwierząt z regionu, a także pomoc udzieloną ponad tysiącowi psów. Od dziecka zwierzęta były bliskie Jej sercu.

- Od dziecka zwierzęta były bliskie memu sercu, ale przeprowadzka na wieś spowodowała, że na stałe dołączyłam do lokalnego stowarzyszenia działającego na rzecz czworonogów - mówi. - Każde merdanie ogonem jest warte pomocy. Niesamowicie jest obserwować, jak trafiają do nas psiaki często wystraszone i wycofane, a po jakimś czasie, czasem krótszym, czasem dłuższym odzyskują one wiarę w człowieka i nie mogą się doczekać aż przyjdzie ich kolej na zabawy i spacery.

Największą motywacją są zwierzaki - obserwowanie ich przemiany, powrotu do zdrowia czy finalnie przesyłane zdjęcia z nowych domów, jak leżą sobie przytulone do opiekuna na kanapie.

Pani Anna od 2019 roku jest związana ze Stowarzyszeniem na Rzecz Zwierząt „Uszy do Góry". To organizacja tworzona przez osoby działające całkowicie wolontaryjnie, które od lat zajmują się ratowaniem psów w potrzebie i szukaniem dla nich bezpiecznych, odpowiedzialnych domów. Na przestrzeni lat wspólnie udało się pomóc ogromnej liczbie zwierząt. S etki psów znalazło nowe domy dzięki pracy wolontariuszy, domów tymczasowych i osób wspierających działania stowarzyszenia. Każda z tych adopcji to efekt długiego procesu: leczenia, pracy behawioralnej, opieki, rozmów z przyszłymi opiekunami i codziennego zaangażowania wielu ludzi.

Nominacja dała jeszcze więcej odwagi, by tworzyć dobro tam, gdzie jest najbardziej potrzebne

Paulina Słowińska (prezes Stowarzyszenia Miejsce Pełne Dobra, Stare Babice) każdego dnia stara się sprawiać, by świat stawał się choć odrobinę lepszy. Wierzy, że dobro wraca - zawsze. Dlatego dzieli się nim tam, gdzie jest najbardziej potrzebne.

Prawdziwym punktem przełomowym w Jej życiu była decyzja o zaangażowaniu się w działalność wolontariacką, jeszcze w czasie studiów. - Kilkuletnia praca jako wolontariuszka pokazała mi, że realna zmiana zaczyna się od małych, konsekwentnych działań wykonywanych z sercem i zaangażowaniem. Jednym z najważniejszych doświadczeń było dołączenie do organizacji pozarządowej wspierającej osoby z niepełnosprawnościami. To właśnie tam zobaczyłam, jak konkretne inicjatywy mogą realnie poprawiać życie innych, a to przekonanie stało się dla mnie ogromną motywacją - wspomina.

W pewnym momencie poczuła, że chce robić jeszcze więcej - że ma wiele pomysłów i inicjatyw, które chciałaby wcielać w życie. - Dlatego wraz z koleżanką podjęłyśmy decyzję o założeniu Stowarzyszenia Miejsce Pełne Dobra, które również wspiera osoby z niepełnosprawnościami. Od tego momentu każdy mój plan opiera się na trzech fundamentach: niesieniu pomocy, wspieraniu najbardziej potrzebujących oraz rozwijaniu nowych obszarów działań o pozytywnym, realnym wpływie na ich życie - wylicza.

Z głębokim przekonaniem wierzy, że dobro zawsze wraca - i to właśnie ta wiara pomaga Jej konsekwentnie realizować kolejne plany.

Najwięcej energii daje Jej świadomość, że to, co robi, realnie komuś pomaga.

Czytaj więcej o akcji na www.polskanews.pl/osobowosc

eprasa.pl e32d09d81a

INWESTYCJE PRZEBUDOWA LINII ŚREDNICOWEJ ZWIĘKSZY JEJ PRZEPUSTOWOŚĆ O 20 PAR POCIĄGÓW NA GODZINĘ

Kolejarze chcą wykopać nowy tunel pod linią średnicową i pod metrem

Mateusz Łuba
Warszawa

PKP zamierza przebudować biegnącą przez centrum miasta linię średnicową, by w ten sposób usprawnić ruch lokalny i dalekobieżny.

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Według planów do 2040 r. dworzec Warszawa Centralna zostanie przebudowany tak, że zyska dodatkowy poziom poniżej obecnych peronów

Oprócz modernizacji istniejącej linii średnicowej, Polskie Linie Kolejowe planują budowę drugiej linii, która miałaby przebiegać pod obecną - poinformowali w środę przedstawiciele kolejarzy. Spółka szacuje, że nowa linia dla ruchu dalekobieżnego i pociągów międzyregionalnych przyspieszonych mogłaby zostać otwarta w 2040 roku.

W środę, 11 lutego, odbyło się spotkanie przedstawicieli PKP PLK z dziennikarzami, podczas którego zaprezentowano plany inwestycyjne spółki w obrębie warszawskiego węzła kolejowego w perspektywie najbliższych 15 lat.

Najciekawszą z zapowiedzianych inwestycji okazała się budowa nowej linii średnicowej oprócz odkładanego od lat remontu istniejącej średnicy. Obecna linia średnicowa łączy dworce Warszawa Zachodnia, Centralna i Wschodnia.

Główny odcinek linii znajduje się w czterotorowym tunelu zaczynającym się przy stacji Warszawa Ochota, a kończącym przy stacji Warszawa Powiśle. Zgodnie z przekazanymi informacjami nowa linia średnicowa miałaby dwa nowe tory przeznaczone dla ruchu dalekobieżnego i pociągów międzyregionalnych przyspieszonych. Spółka rozważa wydrążenie w tym celu drugiego tunelu, pod obecnym, a także pod tunelem metra.

Zdaniem przedstawicieli PLK dzięki inwestycji przepustowość zwiększy się o 20 par pociągów na godzinę. Nowy odcinek ma być przystosowany do dworca Warszawa Centralna, który z kolei zostanie przebudowany tak, że zyska dodatkowy poziom poniżej obecnych peronów. Poziom ten obsługiwałby pociągi z nowej linii.

PKP PLK szacuje, że inwestycja będzie kosztować ok. 4 mld zł i powinna być gotowa do 2040 roku. Termin = jest jednak zależny od pozyskania finansowania. Podczas spotkania przedstawiciele spółki podkreślili, że PLK jest dopiero w momencie rozpoczynania prac koncepcyjnych i projektowych dla tego rozwiązania, więc założenia mogą się jeszcze zmienić.

Tunel nowej linii średnicowej miałby zaczynać się w rejonie Warszawy Głównej, a kończyć w okolicy dworca Warszawa Wschodnia lub w rejonie skarpy wiślanej, by połączyć się z innymi torami już na powierzchni. Nie jest znany póki co dokładnie pomysł na przeprawienie się przez Wisłę. Mogłoby to być zarówno tunelem, a także mostu jak stara linia średnicowa.

Jednocześnie PLK przedstawiły założenia modernizacji istniejącej linii średnicowej. Obejmie ona przebudowę torów, sieci trakcyjnej, urządzeń sterowania ruchem oraz dworca centralnego. Ponadto mają zostać zbudowane dwa nowe przystanki: Solec oraz de Gaulle'a (Nowy Świat). Wyłączony z użytku miałby zostać przystanek Warszawa Powiśle.

Przepustowość linii średnicowej pozwalałby obsługiwać odcinek Warszawa Zachodnia - Warszawa Wschodnia niemal jak metro.

PLK planuje również nowe zagospodarowanie terenów zewnętrznych na modernizowanym odcinku - chodzi m.in o przebudowę Al. Jerozolimskich. Przebudowa linii średnicowej ma kosztować ok. 5 mld zł i być realizowana latach 2031-2035. Swoje plany na przebudowę Al. Jerozolimskich w 2021 roku zaprezentowało również miasto. PAP

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

INNE

ZABYTKOWY duży ekspres do kawy Kupię tel. 576-948-827

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Błonie, tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl e32d09d81a

aktorka z serialu „Przyjaciółki” / filmowa królowa
szkolny przedmiot
gobeliny na Zamku Królewskim
kłamca, blagier
styl w sztuce
dawna rezydencja dalajlamy
wstrząs depresja, chandra
bulwy kolokazji
bitwa / auto z USA
Jimmy, były prezydent USA
ogr z popularnej animacji / Paul, piosenkarz z Kanady
w środku ułamka / łódź nilowa
Bartłomiej, aktor
świętuje 20.09 / trunek z ryżu
zgiełk, harmider
cenny kamień ozdobny
sploty trawy z ziemią / np. Sokrates / zwierciadło
odkryty wagon
weksel ciągniony
tylna część szyi
pionowy element balustrady
imię Rodowicz / kleik dla bobasa
stolik z lustrem
filmowy obywatel / głos męski
śląska gra w karty
narzędzie z zębami
tankowiec na dnie oceanu
główny bóg Teb
skóra na cholewki
płaz bezogonowy
miejsce akcji „Dżumy”
tworzą układ współrzędnych
Wacław, filmowy Pawlak
pszczoła lub pchła
przyjaciel Portosa
miasto w stanie Wyoming
metalowa spoina
płochy ssak leśny
cząstka z elektronami / dopływ Peczory jak mocarstwo
jedno u cyklopa
podrywa do tańca
model Polonez
spisek, intryga
cukrowy przysmak
imię Pugaczowej
szczyt przyjemności
imituje drogie kamienie
w portfelu Belga
polska kawa zbożowa
„syropowe” drzewo
mylące wrażenie
królewska metresa / sklep z antykami / figura w talii / auto z Lublina
układy kolidowe
rozbija się o izbicę
kraj z Tyrolem
polny kwiat
Wanda, piosenkarka / żegluga przybrzeżna
szwedzki kwartet śpiewający
powolny chód konia
rodzaj haftu
archaik / stan hipnotyczny
roślina łąkowa
rozmowa w sieci
ryby gotowe do rozrodu
doskonały strzelec
kowalny metal
Gabin lub Reno
stała posada
proso afrykańskie
... Lozano, trener
spódnica Szkota
układ militarny
gruczoł krokowy / fachowiec na budowie
składnik powietrza / przyjaciółka Simby / chiński złoty
wygnany z kraju
niewielki kram
japoński chrzan
biblijny stwór morski
biały kruk, unikat
mieszka w mieście nad Odrą
ogół biskupów / „... Pana Boga” Erskine Caldwell
pływają w rosole
pramatka ludzkości
papuga z Nowej Zelandii
wyrwana z kalendarza / talon na zakupy
dodatek do ziemniaków
wystawca weksla trasowanego
rodzaj spoiwa / po winie
opera Rachmaninowa
bułgarski port nad Dunajem
krasnoludek z baśni
irański złoty
Anita, prezenterka TVN
Juliusz, polski malarz
Pola, aktorka / Sm dla chemika
okręt patrolowy / stepowa antylopa
największy stan Malezji
odpad z cukrowni
ubiór hinduski / ... Croft
azjatycka pustynia
wstrzymywanie się od jedzenia
tkanina na suknie
etiopski dostojnik / utwór poetycki
klimat, nastrój
sidło na ptaki
operowa solówka
imię córki Picassa
oprawa lustra
marka telewizora
„... we krwi”
Sarmata, Lechita
wigor, animusz
spiekota, żar
gruby koc
taras z dachem / autko na torze
opał dla kotłowni
sol lub mi
film Wajdy

AUTOPROMOCJA 0110987243

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

w prenumeracie
z Tele Magazynem

22 230 20 38

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Platona.

ROZWIĄZANIE: JAKO PIERWSZY ZRODZIŁ SIĘ CHAOS.

SŁOWNIK: DODGE, KABOTAŻ, MARGOT, POTALA.

eprasa.pl e32d09d81a

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE HUŚTAWKA NASTROJÓW W NASZEJ EKIPIE PODCZAS ZAWODÓW W MEDIOLANIE I CORTINIE

Wielki niedosyt i miła niespodzianka

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Panczenista Damian Żurek zajął czwarte miejsce na 1000 m, a saneczkarki Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska uplasowały się na szóstej pozycji Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2026.

FOT. EPA/PAP

Jeden z największych faworytów w reprezentacji Polski, panczenista Damian Żurek, przegrał walkę o medal na dystansie 1000 metrów o 0,07 sekundy

Ze startem Damiana Żurka wiązano uzasadnione nadzieje. W ostatnich przed igrzyskami zawodach Pucharu Świata, pod koniec stycznia w niemieckim Inzell, był drugi na 1000 m, a na 500 m wygrał dwukrotnie, pokonując faworyzowanego Amerykanina Jordana Stolza. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajął na obu dystansach drugie lokaty. Już w Mediolanie 26-letni panczenista zapewniał, że jest bardzo dobrze przygotowany, co w środę potwierdził, jednak bez efektu medalowego.

Zwyciężył Stolz, bijąc rekord olimpijski wynikiem 1.06,28. Srebrny medal przypadł jadącemu w parzez Amerykaninem Holendrowi Jenningowi de Boo, który przegrał ze Stolzem o pół sekundy. Brąz wywalczył Chińczyk Zhongyan Ning.

Żurkowi, który ścigał się z Estończykiem Martenem Liivem w ostatniej, piętnastej parze zawodów, do medalu zabrakło zaledwie 0,07 sekundy. W zasadzie to jedynie czubek płozy w panczenie.

– Niemalże idealny bieg, oprócz prostej krzyżówkowej, gdzie miałem zbyt dużą prędkość. Brakowało mi tej drugiej osoby, żeby się pościgać. Gdybym jechał z Jenningiem albo z Jordanem, byłoby mi lepiej, a tak musiałem jedno odbicie odpuścić, żeby się nie zderzyć płozami, a to było na wejściu w wiraż. Ale biorę to na klatę – skomentował swój występ Żurek.

W hali lodowej w Mediolanie nie obyło się bez kontrowersji. Holender Joep Wennemars, któremu przeszkodził w biegu rywal z Chin Lian Ziwen, powtarzał swój start, ale nie poprawił wyniku, zajmując ostatecznie piątą pozycję. Na potknięciu Wennemarsa skorzystał... inny Chińczyk Zhongyan Ning, który sięgnął po brązowy medal.

Również Piotr Michalski został wytrącony z rytmu, gdy drogę zajechał mu Austriak Gabriel Odor, później zdyskwalifikowany. Polak musiał zwolnić, wyprostował się i w końcówce praktycznie już nie walczył. Nie zdecydował się jednak na powtórny start, kończąc zmagania na 25. miejscu. Trzeci z Biało-Czerwonych, Marek Kania, był 23.

Szef Polskiej Misji Olimpijskiej Konrad Niedźwiedzki, medalista igrzysk w łyżwiarstwie szybkim, zdaje sobie sprawę, że po zajęciu czwartego miejsca Żurek musi odczuwać gorycz. Niedźwiedzki podkreślił, że szkoda mu nie tylko medalu, ale i spokoju, jaki Żurek zyskałby przed sobotnim startem na 500 m.

– Można już byłoby spać spokojnie i cieszyć się „pięćsetką" bez stresu. Natomiast czasem sukces rodzi się w bólach. Damian zrobił wszystko dobrze, trafił jednak w parze na najwolniejszego zawodnika z czołówki, na co nie mamy wpływu. Jeśli gdzieś miałbym upatrywać tych siedmiu setnych sekundy, to właśnie w tym – analizował sekretarz generalny Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Mało kto spodziewał się tak udanego występu saneczkarek na torze w Cortina d'Ampezzo. Natalia Domowicz i Dominika Piwkowska, ósme po pierwszym ślizgu, w drugim pojechały świetnie i przesunęły się o dwie lokaty. To najlepszy wynik polskich sanek od igrzysk w Sapporo w 1972 r., gdzie w dwójkach Mirosław Więckowski i Wojciech Kubik zajęli piąte miejsce, a w jedynkach Wiesława Martyka i Halina Kanasz ex aequo szóste.

Zawodniczki UKS Nowiny Wielkie pierwsze próby odbywały na czymś, co było krótką zjeżdżalnią, a wciąż jeżdżą na dziewięcioletnich sankach. Ich start wywołał ogrom emocji – już po dojechaniu do mety płakały ze szczęścia.

©℗

AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARK

0011478038

Przedłużono zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark – zawalcz o piłkarskie marzenia

Zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark zostały przedłużone. Do 19 lutego drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski mogą zgłaszać swój udział w rozgrywkach. Na uczestników czekają wyjątkowe nagrody – spotkanie z reprezentacją Polski oraz możliwość gry na jednym z największych stadionów w kraju.

FOT. ŁUKASZ GROCHALA/CYFRASPORT

Przedłużenie zapisów ma na celu umożliwienie jak największej liczbie uczniów udziału w sportowej przygodzie i doświadczenia wyjątkowej atmosfery ogólnopolskich rozgrywek. – *Przedłużenie zapisów do XXVI edycji Pucharu Tymbark to szansa dla kolejnych drużyn dziewcząt i chłopców na udział w turnieju i spełnienie piłkarskich marzeń. To turniej, który łączy lokalne społeczności, zachęca do aktywności fizycznej i pokazuje, że w piłkę może grać każdy – niezależnie od miejsca zamieszkania czy wcześniejszych doświadczeń sportowych* – podkreśla Tomasz Garbowski, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

– *Dla każdego z młodych piłkarzy i piłkarek to może być początek pięknej przygody w piłce nożnej. To szansa, którą warto, a nawet trzeba wykorzystać. W czasach mojej młodości mogliśmy tylko pomarzyć o takich inicjatywach* – mówi Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski mężczyzn.

Puchar Tymbark czeka na Twoją drużynę – aż do 19 lutego!

Puchar Tymbark to największy w Europie turniej piłkarski dla dzieci. Sponsorem głównym rozgrywek od 2007 r. jest marka Tymbark. W XXV edycji Pucharu Tymbark etapy regionalne objęły swoim zasięgiem wszystkie powiaty w Polsce. W turnieju mogą uczestniczyć przedszkolne i szkolne drużyny dziewcząt i chłopców w trzech kategoriach wiekowych: U-8, U-10 i U-12. Dodatkowo, szkoły z mniejszych miejscowości mogą połączyć siły: jeśli wybrane placówki z jednej gminy łącznie liczą nie więcej niż 350 uczniów w rocznikach 2014-2019. Zgłoszenia do XXVI edycji Puchar Tymbark przyjmowane są do 19 lutego poprzez formularz dostępny na stronie www.puchartymbark.pl, gdzie dostępny będzie również szczegółowy harmonogram rozgrywek. Drużyny mogą zgłaszać nauczyciele (m.in. przedszkolni, wczesnoszkolni i wychowania fizycznego), rodzice (za zgodą dyrektora szkoły) i trenerzy. Rywalizacja toczy się w oddzielnych kategoriach dla dziewcząt i chłopców, z możliwością tworzenia zespołów mieszanych, w których dziewczynki mogą dołączać do drużyn chłopców. W kategoriach U-10 i U-12 dopuszczony jest także udział maksymalnie dwóch zawodników z młodszych roczników. Drużyny w kategorii U-8 mogą liczyć od 5 do 10 zawodników, natomiast w kategoriach U-10 i U-12 – od 6 do 10.

Niezapomniane nagrody

Na uczestników czekają nie tylko sportowe emocje, ale także nagrody i wyjątkowe doświadczenia. Każdy uczestnik Pucharu Tymbark otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, a nauczyciel – certyfikat potwierdzający zaangażowanie w promowanie aktywności fizycznej oraz pamiątkową koszulkę. Zwycięzcy Finału Ogólnopolskiego spotkają się z reprezentantami Polski, będą kibicować Biało-Czerwonym w meczu na żywo oraz wezmą udział w treningu prowadzonym pod okiem selekcjonerów kadr młodzieżowych.

– *Miałem okazję siedzieć już po drugiej stronie stołu i odpowiadać na pytania młodych piłkarzy. Dla nas, jako reprezentantów Polski, to także wielkie wydarzenie. Spotykamy się z kandydatami do gry na najwyższym poziomie. Możemy dać im też motywację do dalszego rozwoju, do ciężkiej pracy, która na pewno jest niezbędna, by trafić kiedyś do reprezentacji Polski* – mówi Jakub Kamiński, były uczestnik Pucharu Tymbark i reprezentant Polski.

– *Kto wie, może pośród zwycięzców Pucharu Tymbark znajdują się kolejni zawodnicy, którzy założą kiedyś koszulkę z orłem na piersi? A może nawet będziemy mieli okazję razem zagrać dla kadry narodowej? To pytania, które zawsze sobie zadaję przy takiej okazji. Trzymam mocno kciuki, aby napisała się kolejna, piękna historia. A to przecież jest możliwe, co pokazuje wiele przykładów. Kilku zawodników występujących teraz w kadrze ma za sobą grę w tym turnieju* – dodaje.

Puchar Tymbark – ambasador kobiecej piłki

Puchar Tymbark od lat realnie wspiera rozwój i popularyzację piłki nożnej wśród dziewcząt. Swoje pierwsze piłkarskie doświadczenia zdobywały w nim m.in. Ewa Pajor, Paulina Dudek i Dominika Grabowska – dziś z powodzeniem reprezentujące Polskę na arenie międzynarodowej. Z roku na rok systematycznie rośnie także liczba uczestniczek turnieju: w poprzedniej edycji dziewczęta stanowiły 24 proc. wszystkich uczestników, co potwierdza rosnącą popularność piłki nożnej wśród młodych zawodniczek.

– *Tego typu inicjatywy naprawdę robią różnicę. Co roku coraz więcej drużyn dziewczęcych bierze udział w rozgrywkach. Dzięki temu jeszcze większa liczba dziewczyn widzi, że piłka nożna to też sport dla nich. Puchar Tymbark daje przestrzeń, żeby spróbować, nabrać pewności siebie i odkryć radość z gry* – mówi Dominika Grabowska, była uczestniczka Pucharu Tymbark i reprezentantka Polski.

W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzą Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

Zapisz drużyny!

PUCHAR TYMBARK PZPN

SPORTOWY24

eprasa.pl e32d09d81a

REKLAMA 0011471355

APARTAMENTY
NOWY MARYSIN VII

SUPER OFERTA!
BOGATY WYBÓR MIESZKAŃ

693 90 90 60

sprzedaz@apm-development.pl

eprasa.pl e32d09d81a

Razem Najlepiej

Oto wielka galeria szczęśliwych par z naszego regionu! Wy wybierzecie te najsympatyczniejsze, a my je nagrodzimy. Czekają m.in. wyjazdy do SPA i wczasy w Grecji, a w finale nagroda główna - SAMOCHÓD! - piękny Citroen C3 Aircross Plus.

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Anna Kilmann-Bednarczyk i Robert Bednarczyk **MWM.65**

Danuta i Stanisław Zalewscy **MWS.324**

Karolina i Adam Rafalak **MWM.67**

Klaudia Popielarczyk i Radosław Popielarczyk **MWM.68**

Monika i Rafał Toczek **MWM.69**

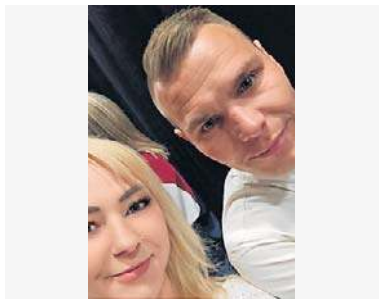

Wioletta Krakowiak i Krzysztof Pander **MWM.70**

Anna i Rafał Skrajny **MWS.317**

Danuta i Stanisław Aptacy **MWS.78**

Ewa i Edward Ostrowscy **MWS.79**

Ewelina i Konrad Polewacz **MWS.80**

Izabela i Krzysztof Dymerscy **MWS.81**

Mariola i Rafał Szczepanek **MWS.82**

Olga i Dominik Dzwonkowscy **MWS.83**

Anita Mróz i Patryk Burzyński **MWM.71**

Eliza Matyaszek i Patryk Reszczyński **MWM.72**

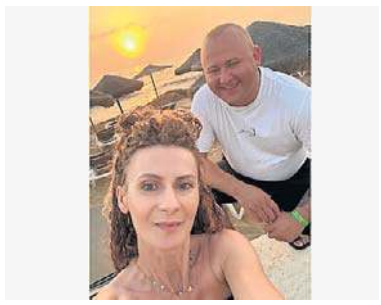

Gosia i Artur Paduchowscy **MWM.73**

Hanna i Andrzej Ciechomscy **MWM.74**

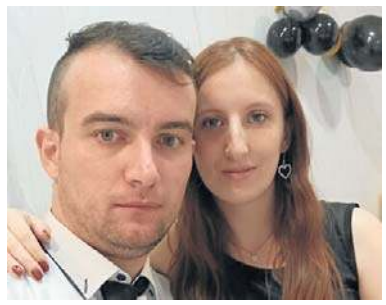

Natalia i Maciej Garliccy **MWM.75**

Sabina Piechocka i Osagie Cole **MWM.76**

Sandra Zając i Kamil Muras **MWM.77**

ZAGŁOSUJ!

ABY ODDAĆ GŁOS,
WYŚLIJ NA NR **7303**
SMS O TREŚCI WSKAZANEJ
PRZY PARZE
(KOSZT SMS-A: 3,69 ZŁ Z VAT)

Aleksandra i Rafał Kowalkowscy **MWS.85**

Aneta i Michał Bejman **MWS.86**

Ania i Grzegorz Wódka **MWS.87**

Anna i Jan Kusy **MWS.88**

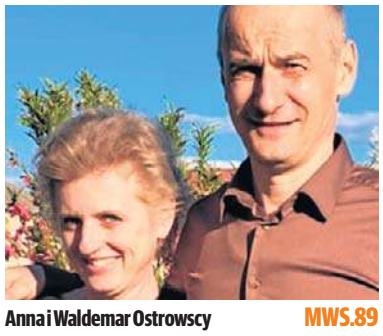

Anna i Waldemar Ostrowscy **MWS.89**

Barbara i Krzysztof Pietrzyk **MWS.90**

Beata i Roman Jankowscy **MWS.91**

Bożena i Zbyszek Kozlowscy **MWS.92**

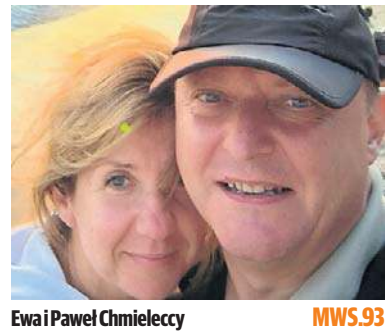

Ewa i Paweł Chmieleccy **MWS.93**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Mariola i Jerzy Kardacz **MWS.94**

Wiesława i Krzysztof Chądzyńscy **MWS.95**

Wioleta i Krzysztof Misiak **MWS.96**

Anna Świder i Michał Marciniak **MWM.150**

Joanna Dyl i Paweł Madej **MWM.151**

Kamila Małkowska i Robert Krasuski **MWM.152**

Klaudia Troć i Damian Grzeszek **MWM.153**

Paulina i Marek Mitura **MWM.154**

Agata i Dariusz Wiciński **MWS.140**

Bożena i Henryk Kosieradzcy **MWS.142**

Danuta Chrominka i Krzysztof Chromiński **MWS.143**

Ela Niedziółka i Krzysiek Denisiuk **MWS.307**

Katarzyna i Jacek Ciulak **MWS.145**

Małgorzata i Marcin Piekart **MWS.146**

Marta i Jakub Kłykocinscy **MWS.144**

Marzenna i Roman Pisarek **MWS.147**

Agata Klonek i Piotr Ignatzy **MWM.1**

Agnieszka Beluch i Jakub Pawlik **MWM.2**

Aleksander Wentykier i Leon Kroczka **MWM.3**

Aleksandra Krupińska i Radosław Lutek **MWM.4**

Aleksandra Walewska-Bąbik i Sławomir Starczewski **MWM.5**

Alicja i Andrzej Jedrzejewscy **MWM.6**

Alicja i Paweł Barcikowscy **MWM.7**

Alicja Jeż i Artur Wielgus **MWM.8**

Alicja Polańska i Przemysław Burno **MWM.9**

Aneta Fatyga i Artur Wejt **MWM.10**

Aneta Gierasimowicz i Marcin Pawlak **MWM.11**

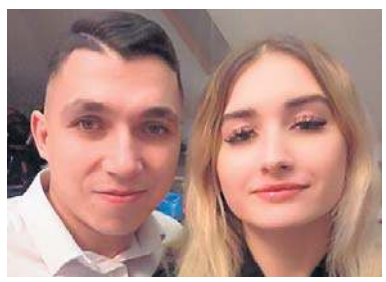
Angelika Burzycka i Damian Komorowski **MWM.12**

Ania i Sebastian Celejewscy **MWM.13**

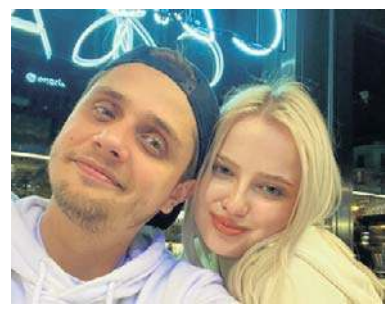
Anna Drabińska i Maciej Sawicki **MWM.14**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Barbara Trojańska i Piotr Jamroziak **MWM.15**

Bartłomiej i Emilia Choromańscy **MWM.16**

Danusia i Rafał Kowalscy **MWM.17**

Dominika i Konrad Witkowscy **MWM.18**

Dorota i Kamil Żywczyńscy **MWM.21**

Dorota i Paweł Raczek **MWM.19**

Grażyna Zelek-Szczepanska i Ernest Szczepański **MWM.23**

Iwona Balcerzak i Bartłomiej Kleniewski **MWM.24**

Iwona Czaplicka i Sylwester Ostrowski **MWM.25**

Iwona Czwojdzińska i Łukasz Rutkowski **MWM.26**

Joanna Baran i Daniel Grabowski **MWM.27**

Julia Grduk i Kacper Kurzajewski **MWM.28**

Julia Merska i Kinga Gajda **MWM.29**

Karolina i Patryk Skarżyńscy **MWM.54**

Karolina i Paweł Bilscy **MWM.30**

Karolina i Sławek Żuchowscy **MWM.31**

Karolina Konopka i Wojciech Rowiński **MWM.32**

Karolina Rataj i Michał Wiensko **MWM.33**

Kinga Kleczko i Leszek Zduniak **MWM.34**

Klaudia Elsner i Jakub Ogłoza **MWM.35**

Konrad i Dominika Witkowscy **MWM.36**

Luiza Woźniak i Wojciech Sobczak **MWM.37**

Magda Komorek i Łukasz Bujalski **MWM.38**

Magdalena i Adam Kondej **MWM.39**

Magdalena Kabeya-Włodarska i Paweł Ziółkowski **MWM.40**

Małgorzata Hojda i Szymon Kałużny **MWM.41**

Małgorzata Rutkowska i Maciej Pawłowski **MWM.42**

Maria i Łukasz Stojowscy **MWM.43**

Maria Tkaczuk-Pieczara i Maciej Pieczara **MWM.44**

Marta Bednarz i Norbert Pędzior **MWM.45**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Marta i Rafał Berus **MWM.46**

Marta Kamińska i Andrzej Wójcicki **MWM.47**

Marta Kowalewska i Radosław Tuszyński **MWM.48**

Monika i Andrzej Podgórscy **MWM.49**

Monika Olszewska i Damian Koziel **MWM.50**

Nataliia Dovga i Imro Moonen **MWM.51**

Nikola i Kamil Ramza **MWM.52**

Patrycja Hołub-Łamasz i Ireneusz Łamasz **MWM.53**

Paulina Manaj i Hubert Sienniak **MWM.55**

Pola Spychalska i Marek Kociolek **MWM.56**

Renata Hejzyk i Wojciech Konowrocki **MWM.57**

Sylwia i Piotr Czwartaccy **MWM.58**

Weronika Kowalska i Patryk Mazur **MWM.59**

Wioleta Kulik i Bartosz Pakura **MWM.60**

Wioletta i Paweł Bednarek **MWM.61**

Wioletta Mitura i Adam Żydek **MWM.62**

Żaneta Królikowska i Piotr Nałęcz **MWM.64**

Zuzanna i Damian Kliza **MWM.63**

Aga Suchodolska i Paula Poprzycka **MWS.1**

Agnieszka Glegoła-Mróz i Tomasz Mróz **MWS.2**

Agnieszka i Artur Sadlowscy **MWS.3**

Agnieszka i Maciej Łozińscy **MWS.4**

Agnieszka Jakubiniec i Janusz Trzewik **MWS.5**

Aldona Jaskulska i Krzysztof Kraszewski **MWS.6**

Aleksandra Madzio i Mateusz Zdzichowski **MWS.70**

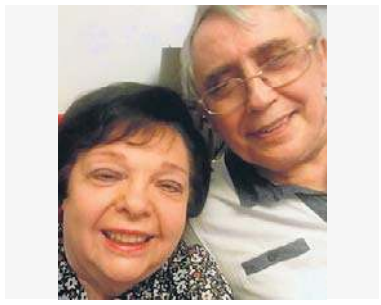

Alicja Sowul i Piotr Kędzior **MWS.7**

Aneta i Przemysław Antosiewicz **MWS.8**

Angelika i Daniel Kurek **MWS.9**

Anna i Mariusz Piotrowicz **MWS.10**

Anna i Paweł Kaczyńscy **MWS.11**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Anna i Rafał Moes MWS.12

Barbara i Paweł Gruszczyńscy MWS.13

Barbara i Zygmunt Sennik MWS.14

Barbara Tomaszewska-Kozera i Grzegorz Kozera MWS.15

Beata i Piotr Zygarscy MWS.16

Beata i Waldemar Łubczonek MWS.17

Bogumiła i Jacek Wachowicz MWS.18

Danuta i Leszek Bejgier MWS.19

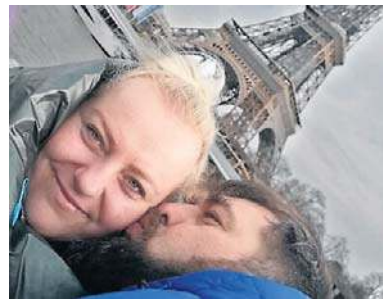
Dorota i Jarosław Glegoła MWS.20

Dorota Migdalska i Adam Kędziora MWS.21

Edyta i Marek Ożarowscy MWS.22

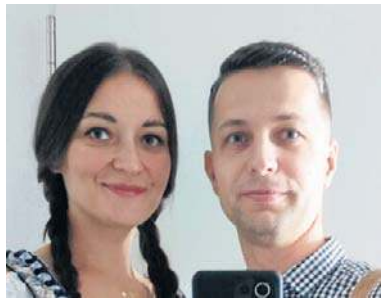
Elżbieta i Bartłomiej Kwiatkowscy MWS.308

Elżbieta i Daniel Bernaś MWS.23

Elżbieta i Sławomir Samsonowie MWS.24

Ewa Grudniewska i Zbigniew Kajszczak MWS.25

Ewa i Albert Urban MWS.26

Ewa i Andrzej Koziccy MWS.27

Ewa i Andrzej Pałasz MWS.28

Ewa i Jacek Gadalinscy MWS.29

Ewa i Piotr Kwil MWS.30

Ewa i Piotr Zgoreccy MWS.31

Ewa i Sławomir Makowczyńscy MWS.33

Ewa Majewska-Kubis i Rajmund Kubis MWS.34

Ewelina i Krzysztof Bieńko MWS.35

Gabriela i Krzysztof Gregorczyk MWS.36

Genowefa i Tadeusz Pająk MWS.37

Grażyna i Marcin Lendzion MWS.38

Halina i Krzysztof Kopeć MWS.39

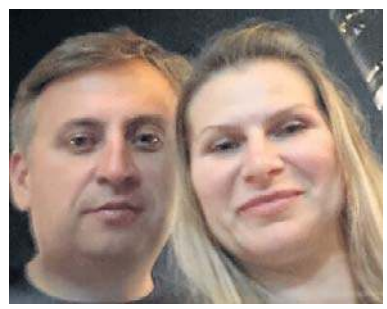
Ilona i Robert Włodarscy MWS.40

Iwona i Krzysztof Wojciechowscy MWS.41

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Jadwiga i Sylwester Żubińscy **MWS.42**

Joanna i Janusz Górscy **MWS.43**

Joanna i Leszek Ostrowscy **MWS.44**

Jolanta i Dariusz Rudnik **MWS.45**

Jolanta i Robert Koch **MWS.46**

Jolanta i Sylwester Pietrzykowscy **MWS.47**

Jolanta Jankowska i Dariusz Jankowscy **MWS.48**

Justyna i Dawid Majdańscy **MWS.49**

Kamila i Mateusz Bujak **MWS.50**

Karina i Bogdan Bar **MWS.51**

Kasia i Adam Łuczywo **MWS.52**

Katarzyna Bielak i Ireneusz Bielak **MWS.53**

Katarzyna i Błażej Żochowscy **MWS.54**

Katarzyna i Jarosław Witkowscy **MWS.313**

Katarzyna i Piotr Szulawa **MWS.55**

Katarzyna Jóźwik-Kaliszewska i Piotr Kaliszewski **MWS.56**

Magdalena i Cezary Stolarczyk **MWS.57**

Magdalena i Dariusz Kowal **MWS.58**

Magdalena i Paweł Turczyńscy **MWS.59**

Magdalena i Piotr Kozłowscy **MWS.60**

Magdalena i Wojciech Piotrowicz **MWS.61**

Małgorzata i Marcin Parchomiuk **MWS.62**

Małgorzata i Mariusz Stańczyk **MWS.63**

Maria i Bolesław Goral **MWS.64**

Maria i Krzysztof Kurzynowie **MWS.65**

Mariola i Edward Stegienka **MWS.316**

Mariola i Marek Chrzanowscy **MWS.66**

Mariola i Marek Kozik **MWS.67**

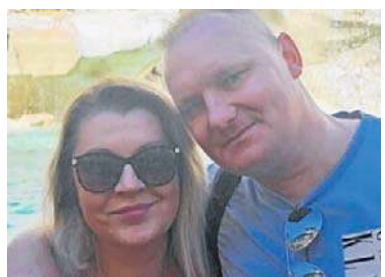
Marta i Daniel Chrzanowscy **MWS.68**

Marta i Wiktor Dębscy **MWS.69**

eprasa.pl e32d09d81a

Podróż zaczyna się od Twojej strony

stronapodróży.pl

strona podróży

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Iwona i Mariusz Korzeń **MWS.172**

Iwona Szulim i Jarosław Szulim **MWS.173**

Karolina i Piotr Starzyńscy **MWS.174**

Magdalena i Grzegorz Sawiccy **MWS.175**

Maria i Piotr Kazimierak **MWS.176**

Marta i Rafał Banaszek **MWS.177**

Renata i Wiesław Kacprowicz **MWS.178**

Urszula i Adam Buscy **MWS.179**

Aneta i Daniel Sieradzcy **MWM.191**

Angelika Kurys i Damian Kocoń **MWM.192**

Dana Grzybowska i Sławek Stefanski **MWM.193**

Edyta Majer i Adam Dąbrowski **MWM.194**

Olga Szajdecka i Piotr Kłodkowski **MWM.195**

Anna i Marek Litawscy **MWS.207**

Anna i Marek Zalewscy **MWS.208**

Barbara i Radosław Czyżak **MWS.209**

Beata i Marek Sosińscy **MWS.210**

Grażyna i Dariusz Tomczyk **MWS.211**

Iwona i Rafał Kruczkowski **MWS.212**

Kamila i Tomasz Szpygel **MWS.213**

Katarzyna i Michał Trzaska **MWS.214**

Klaudia i Mariusz Bogdańscy **MWS.215**

Alicja Staśkiewicz i Paweł Chrzanowski **MWM.249**

Gosia i Piotr Kucharscy **MWM.202**

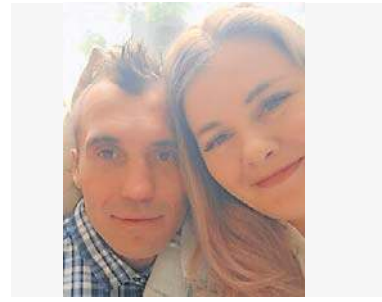
Lidia Gutowska i Zdzisław Witkowski **MWM.251**

Martyna i Paweł Woźniak **MWM.203**

Olga Stankiewicz i Arkadiusz Wrona **MWM.204**

Sylwia Rutkowska i Mateusz Michalski **MWM.205**

Bożena i Sławomir Lewandowscy **MWS.221**

Joanna i Sławomir Wiszniewscy **MWS.223**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Jolanta i Janusz Wróblewski **MWS.224**

Małgorzata i Jarosław Kiccy **MWS.225**

Marzena i Piotr Bobińscy **MWS.319**

Agnieszka Kociszewska i Piotr Czerwieniec **MWM.209**

Martyna Bulanda i Piotr Kowalczyk **MWM.210**

Martyna i Karol Borkowscy **MWM.211**

Alina i Włodzimierz Rogulscy **MWS.230**

Beata i Robert Bogusz **MWS.231**

Elżbieta i Tomasz Wasążnik **MWS.232**

Joanna i Cisco Mputu Lese **MWS.233**

Katarzyna i Michał Lewiccy **MWS.234**

Milena i Dariusz Cacko **MWS.235**

ZAGŁOSUJ!
ABY ODDAĆ GŁOS,
WYŚLIJ NA NR **7303**
SMS O TREŚCI WSKAZANEJ
PRZY PARZE
(KOSZT SMS-A: 3,69 ZŁ Z VAT)

Ewa Tadych i Gerard Wasiak **MWM.213**

Olena Rudchenko i Ilya Patrushau **MWM.214**

Agnieszka i Tomasz Żakowicz **MWS.236**

Aneta Dylewska i Artur Jakubowski **MWS.237**

Aneta i Robert Kowiescy **MWS.238**

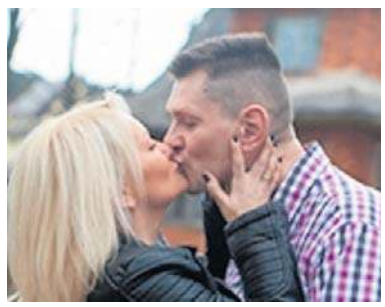
Anna Zagawa i Paweł Zaborowski **MWS.239**

Ewa i Andrzej Wójcik **MWS.240**

Ewa i Eryk Markwat **MWS.241**

Joanna i Robert Sępniewscy **MWS.242**

Katarzyna i Grzegorz Waleczko **MWS.243**

Katarzyna i Mariusz Wróblewscy **MWS.244**

ZAGŁOSUJ!
ABY ODDAĆ GŁOS,
WYŚLIJ NA NR **7303**
SMS O TREŚCI WSKAZANEJ
PRZY PARZE
(KOSZT SMS-A: 3,69 ZŁ Z VAT)

Monika i Jacek Suwała **MWS.246**

Oksana i Valentyn Gumenni **MWS.247**

Mariola Ostaszewska i Bartosz Gawrychowski **MWM.222**

Monika Krajewska i Tomasz Klucznik **MWM.223**

Monika Topczewska i Łukasz Jakubowski **MWM.224**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Anna i Jarosław Pudłowscy **MWS.255**

Karolina Czyż i Paweł Kukwa **MWS.256**

Katarzyna i Stanisław Skwiot **MWS.257**

Małgorzata i Wojciech Maciejewscy **MWS.258**

Marzanna i Grzegorz Siemienowscy **MWS.259**

Nataliia i Serhii Broshchan **MWS.260**

Renata i Paweł Sobieszczak **MWS.261**

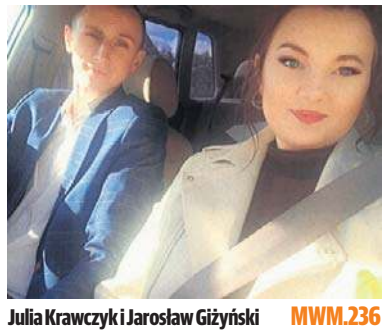

Julia Krawczyk i Jarosław Giżyński **MWM.236**

Justyna Miaskiewicz i Adrian Gałek **MWM.237**

Marta i Piotr Zalewscy **MWM.239**

Paulina Rygalska i Krzysztof Dąbrowski **MWM.240**

Viktoria Lapysh i Adrian Wieczorek **MWM.241**

Dorota i Tomasz Kosman **MWS.283**

Emilia i Artur Maliszewscy **MWS.315**

Ewa i Krzysztof Pawlak **MWS.284**

Grażyna i Mieczysław Głuchowscy **MWS.285**

Joanna i Kamil Kornatowscy **MWS.286**

Justyna i Piotr Borowi **MWS.287**

Katarzyna i Robert Wojtaszek **MWS.288**

Małgorzata i Jarosław Pisarkiewicz **MWS.289**

Weronika i Jacek Łętowscy **MWS.310**

Agnieszka Nowakowska i Adam Wołyniec **MWM.242**

Julia Gołos i Dawid Ciechanowski **MWM.243**

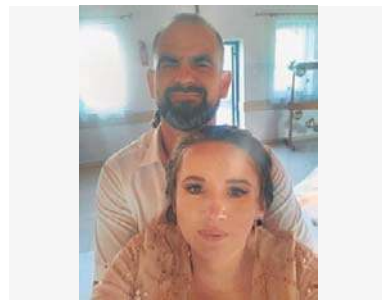

Zuzanna i Grzegorz Nowakowscy **MWM.244**

Elżbieta Cabaj-Woźniak i Łukasz Woźniak **MWS.290**

Ewa i Marcin Makowscy **MWS.291**

Ewelina i Tomasz Sopińscy **MWS.292**

Magda i Mariusz Szczepek **MWS.293**

Małgorzata i Marek Błońscy **MWS.294**

Urszula i Andrzej Fiedorczuk **MWS.320**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Aleksandra i Patryk Bujalscy **MWM.245**

Dorota i Michał Maleszewscy **MWM.246**

Natalia i Grzegorz Sokołowscy **MWM.247**

Anna i Grzegorz Dąbrowscy **MWS.295**

Anna i Sebastian Nowina **MWS.296**

Barbara Dmowska-Pancek i Krzysztof Pancek **MWS.298**

Edyta Drabik-Grązka i Jarosław Grązka **MWS.299**

Ewa i Grzegorz Przyborowscy **MWS.300**

Ewelina i Artur Mościccy **MWS.301**

Irmina i Marek Pakos **MWS.302**

Karolina i Marcin Sienkiewicz **MWS.303**

Katarzyna i Roman Kucińscy **MWS.304**

Małgosia i Darek Kozłowscy **MWS.305**

Marta i Wojciech Skubisz **MWS.306**

Beata Gec i Piotr Duszyński **MWM.177**

Bożena i Jacek Kotuła **MWM.178**

Katarzyna Grela i Mariusz Szwaracki **MWM.179**

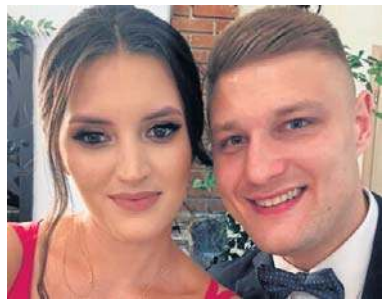
Natalia Kanicka i Jarek Rutkowski **MWM.180**

Agnieszka i Grzegorz Koza **MWS.180**

Ewelina i Adam Gutowscy **MWS.181**

Joanna i Jarosław Sawa **MWS.182**

Małgorzata Jedrzejewska i Andrzej Kłosowski **MWS.183**

Małgorzata Maddiha i Łukasz Buźniak **MWS.184**

Patrycja i Paweł Olczak **MWS.185**

Sabina i Przemek Stelmaszczyk **MWS.186**

Sylwia i Roland Ryfa **MWS.314**

Anna Ziemińska i Krystian Ambroziak **MWM.206**

Beata i Mariusz Żłobeccy **MWM.207**

Luiza Sass i Piotr Nowak **MWM.208**

Beata i Robert Pobudkowscy **MWS.226**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Marzena i Mariusz Mandrosz **MWS.227**

Marzena i Tomasz Kobielscy **MWS.228**

Wioletta i Grzegorz Wasiłowscy **MWS.229**

Dorota Maciaszek i Hubert Chrostek **MWM.253**

Gracja Drężek i Karol Boruch **MWM.254**

Agnieszka i Marek Gołąbek **MWM.264**

Aleksandra Jankowska i Igor Adzinets **MWM.267**

Beata i Krzysztof Kowalewscy **MWS.326**

Elwira i Konrad Kuczmarscy **MWS.348**

Iwona i Daniel Postrzygacz **MWS.347**

Agnieszka Pyza i Artur Kowalski **MWM.252**

Agnieszka i Artur Zakrzewscy **MWS.356**

Aleksandr i Elena Vasylets **MWS.350**

Beata Kiecana i Paweł Skorowski **MWS.355**

Dorota i Mirosław Szczygieł **MWS.352**

Kamila i Paweł Popiołek **MWS.363**

Kasia i Ahmed Aly **MWS.340**

Katarzyna i Piotr Adamczyk **MWS.354**

Wioletta i Piotr Walewscy **MWS.361**

Małgorzata Siekluckа i Łukasz Zalewski **MWM.258**

Milena i Sebastian Wojtczak **MWS.343**

Oliwia Serafin i Jakub Owczarczyk **MWM.259**

Ania Komar i Damian Ciećko **MWS.329**

Dominika i Alen Latifović **MWS.359**

Ewa i Wiesław Maśniak **MWS.344**

Marianna i Adam Sokolniccy **MWS.360**

Dorota i Darek Marciniak **MWS.332**

Ewa Sołtysik i Zbigniew Soltysiak **MWS.333**

Małgorzata i Krzysztof Pszczółkowscy **MWS.334**

Marzena i Robert Szulc **MWS.335**

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Emilia i Tadeusz Puławscy MWS.345

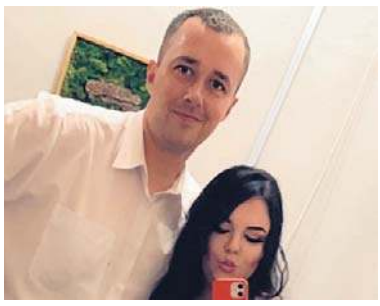

Ewelina Grzybek i Daniel Zadrożny MWM.262

Katarzyna Kowalska i Peter Kijowsky MWM.238

Małgorzata Kaźmierczyk i Piotr Artur Jaczyński MWS.353

Małgorzata i Wojciech Świsłowscy MWS.341

Olga i Kamil Ziółkowscy MWS.323

Lesia i Dmitry Rymar MWS.338

Agnieszka Mazurkiewicz i Marek Nowak MWM.269

Agnieszka i Paweł Nazarow MWS.357

Dorota i Piotr Płochoccy MWS.330

AUTOPROMOCJA

Q504585694B

Polecamy →

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

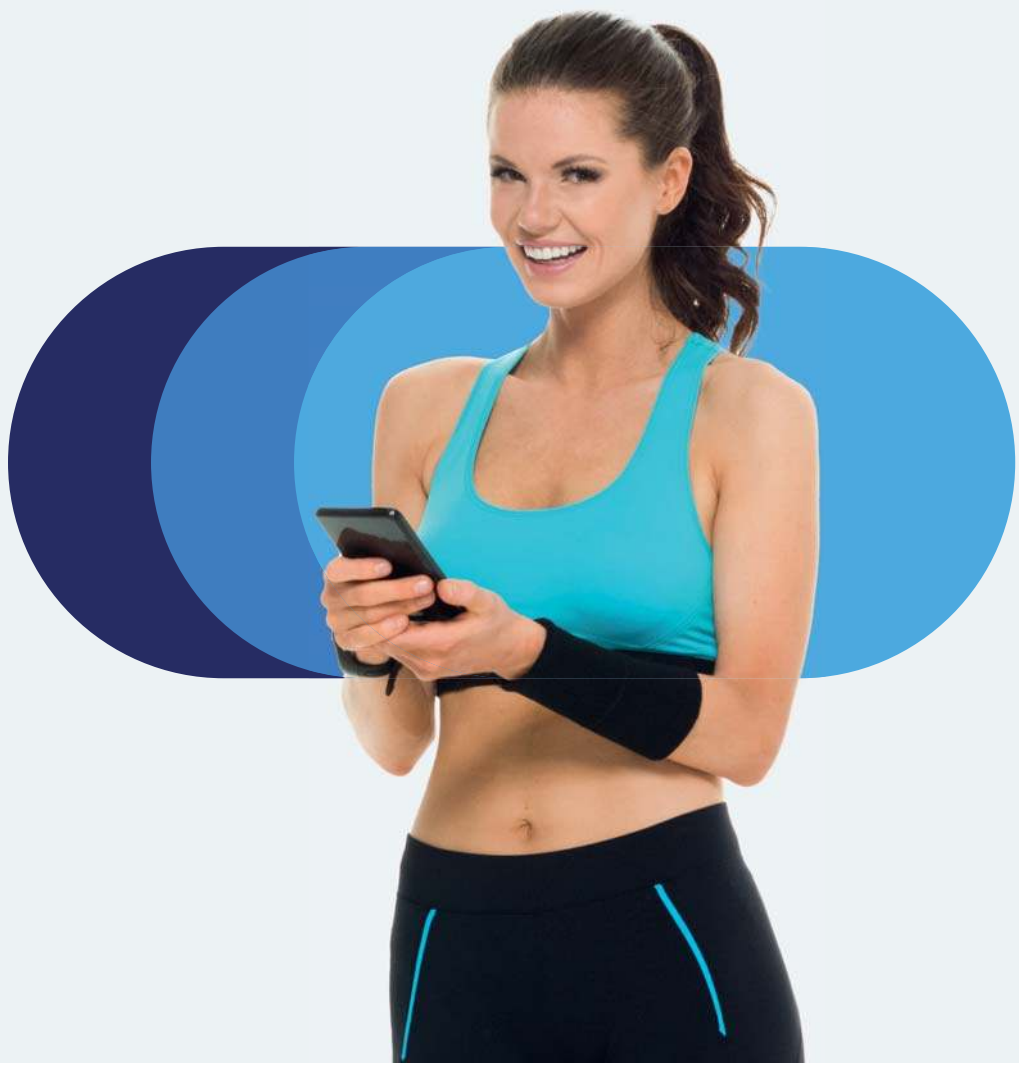

eprasa.pl e32d09d81a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.polskanews.pl/razem-najlepiej**

Monika i Maciej Andrzejewscy **MWS.71**

ZAGŁOSUJ!
ABY ODDAĆ GŁOS,
WYŚLIJ NA NR **7303**
SMS O TREŚCI WSKAZANEJ
PRZY PARZE
(KOSZT SMS-A: 3,69 ZŁ Z VAT)

Nina i Paweł Skorupka **MWS.73**

Sylwia i Marcin Borys **MWS.74**

Sylwia i Mirosław Kubisiak **MWS.75**

Teresa Krawczynska i Janusz Krawczynski **MWS.76**

Angelika Radecka i Hubert Wierzchowski **MWM.163**

Iwona Pietrzak i Tadeusz Szmigielski **MWM.164**

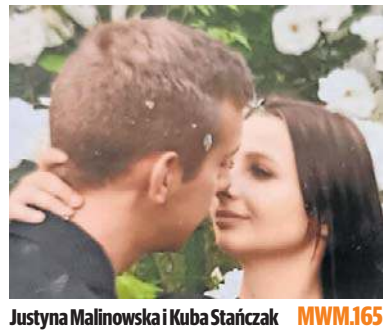
Justyna Malinowska i Kuba Stańczak **MWM.165**

Marzena Dolecka i Kamil Pniewski **MWM.166**

Sylwia Wujcik i Adrian Czałaj **MWM.167**

Barbara i Tadeusz Milewscy **MWS.163**

Bożena Sadkowska i Daniel Gajewski **MWS.164**

Ewa i Bernard Kowalscy **MWS.165**

Iwona Cybulska i Bartłomiej Wiśniewski **MWS.166**

Joanna i Krzysztof Urzykowscy **MWS.167**

Maria i Wiesław Piotrowscy **MWS.168**

Monika i Jacek Andrusiewicz **MWS.169**

Teresa i Jarosław Włodarscy **MWS.311**

Agnieszka Książek-Drabik i Witold Drabik **MWM.168**

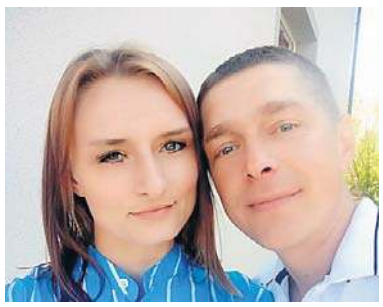
Anna Komar i Damian Ciećko **MWM.169**

Bożena Gwiszcz i Piotr Szczepanik **MWM.170**

Dorota i Grzegorz Sopiela **MWM.171**

Emilia Sobiczewska i Patryk Stobiecki **MWM.172**

Iwona Płatkowska i Piotr Dłuski **MWM.173**

Katarzyna Wasilewska i Marcin Witkowski **MWM.174**

Natalia Miszta i Mateusz Klimala **MWM.175**

Teresa i Paweł Kieliszczykowie **MWM.176**

Angelika Paśnicka i Marcin Paśnicki **MWS.170**

Anna i Michał Prokop **MWS.171**

eprasa.pl e32d09d81a

O KOBIETACH I DLA KOBIET

stronakobiet.pl

sK strona KOBIET

eprasa.pl e32d09d81a